

**LEWIS CARROLL**

# Po drugiej stronie Lustra

**(przełożył Robert Stiller)**

Po drugiej stronie Lustra  
i co tam Alicja zobaczyła

Dziecko bez jednej na czole chmurki,  
Z oczyma, w których dziwota!  
Czas wprawdzie z górki mknie na pazurki  
I dzieli nas pół żywota,  
Lecz twarz ci uśmiech miłości rozjaśni,  
Gdy miłość wręczy ci dar tej baśni.

Słonecznej twojej nie znam twarzy  
Ni srebrzystego śmiechu,  
Wspomnieć mnie już ci się nie zdarzy  
W młodzińcych lat pośpiechu:  
Wystarczy mi, że teraz właśnie  
Trwasz, zasłuchana w moje baśnie.

Opowieść, w inny zaczęta dzionek,  
W letniego słońca spiece,  
Dźwięczącą w takt, jak do wtóru dzwonek,  
Wiosłom pluszczącym po rzece:  
Ich echa brzmia mi coraz ogromniej,  
Choć zawiść lat wciąż mówi: "Zapomnij."

Posłuchajże więc, nim głos okrutny  
I gorzką wieścią nabrzmiały  
Każe, by hoże panny szły w łoże,  
Którego bardzo nie chciały!  
My też, jak starsze dzieci, kochanie,  
Boczymy się, gdy snu pora nastanie.

Na dworze mróz, śnieg i zawierucha  
Posepne czynią złoczyństwa,  
A tu z kominka rumiany żar bucha

W szczęśliwym gniazdku dzieciństwa.  
Nie dbasz, gdy magia słów cię zachwyca,  
Co tam wyprawia ślepiąca śnieżyca.

A choć w opowieść może się wplata  
Westchnienia resztką nikła  
Za tym, że przeszły "szczęśliwe dni lata"  
I świetność lata już znikła:  
Złowrózbnę tchnienie żadne nie draśnie  
Radości, jaką nam dają te baśnie.

## Od Autora

Ponieważ problem szachowy, podany na następnej stronie, zbijał z tropu niektórych czytelników, może nie od rzeczy będzie wyjaśnić, że co się tyczy ruchów, jest on poprawnie skonstruowany. W kolejności posunięć Czerwonych i Białych porządku nie przestrzega się może zbyt ściśle, a rokowania z udziałem trzech Królowych to nie tyle staroświecka rozszada, ile zwykłe nawiązanie do wież pałacu, w którym się znalazły: natomiast szach Białemu Królowi w 6 posunięciu, bicie Czerwonego Rycerza w 7 oraz szach i mat Czerwonemu Królowi ściśle zgadzają się z prawidłami tej gry, co stwierdzi każdy, kto nie pożałuje fatygi, aby ustawić bierki i rozegrać ją według opisu.

Biały Pionek (Alicja) zaczyna i wygrywa w 11 posunięciach.

1. Alicja spotyka CH
2. Alicja przez d3 (pociągiem) na d4 (Tirli Bom i Tirli Bim)
3. Alicja spotyka BH (z szalem)
4. Alicja d5 (sklep, rzeka, sklep)
5. Alicja d6 (Hojdy Bojdy)
6. Alicja d7 (las)
7. BS bije CS
8. Alicja d8H (koronacja)
9. Alicja staje się Królową
10. Alicja rokuje (uczta)
11. Alicja bije CH i wygrywa

1. CH h5
2. BH c4 (po szal)
3. BH c5 (zamienia się w owcę)
4. BH f8 (kładzie jajko na półce)
5. BH c8 (ucieka przed CS)
6. CG e7+ (szach)
7. BS f5
8. CH c8+ (egzamin)
9. Królowa podejmuje rokowania

10. BH a6 (zupa)

## Rozdział I

### Dom odbity w Lustrze

Jedno było pewne: że biały kociak nie miał z tym nic wspólnego, wszystkiego narobiło czarne kociątko. Bo stara kocica już od kwadransa myła białemu kociakowi pyszczek (co on w końcu nienajgorzej znosił): więc rozumiecie, że nie mógł przyłożyć ręki do tej psoty.

Dina myła swym dzieciom buzię w następujący sposób: najpierw jedną łapą brała biedactwo za ucho i przyciskała do ziemi, a potem drugą łapą wycierała mu cały pysk, pod włos, poczynając od nosa: i właśnie trzdziła się, jak już powiedziałem, nad białym kociątkiem, które leżało całkiem spokojnie i usiłowało mruczeć - z pewnością uważając, że to dla jego dobra.

Natomiast czarnego kotka załatwiono tego popołudnia już wcześniej, więc - podczas gdy Alicja siedziała skulona w rogu starego fotela, pół rozmawiając sama ze sobą, a pół drzemiąc - kotek rozbaraszkował się na całego z kłębkim wełny, którą Alicja próbowała namotać, i turlał go tam i z powrotem tak długo, aż wszystko się znowu porozwijało: i leżało teraz na dywaniku przed kominkiem, całe poplątane i w supłach, a kociak szalał w samym środku, goniąc swój własny ogon.

“Och, ty niedobry, ty paskudny! - wykrzyknęła Alicja, chwytając kotka i dając mu całuska, by zrozumiał, że jest w niełasce. - Słowo daję, Dina powinna cię lepiej wychowywać! A ty dobrze o tym wiesz, Dino, nie udawaj!” dodała najsurowszym głosem, na jaki się mogła zdobyć, spoglądając z wyrzutem na starą kotkę - po czym wdrapała się z powrotem na fotel, biorąc ze sobą kociaka i wełnę, i wzięła się znowu do jej zwijania. Ale nie szło jej to zbyt szybko, bo wciąż gadała, jak nie do kociątka, to sama do siebie. Kocię siedziało skromniutko na jej kolanach, udając, że przygląda się jej postępom w nawijaniu, wysuwając od czasu do czasu łapkę i łagodnie dotykając kłębka, jakby chciało jej pomóc.

“Czy wiesz, co jutro mamy za dzień, Kiciusiu? - przemówiła Alicja. - Gdybyś tak wlaź na okno, jak ja, to byś wiedział - ale Dina myła cię, więc nie mogłeś. Przyglądałam się, jak chłopcy znoszą patyki na ognisko... a potrzeba ich całe mnóstwo, Kiciusiu! Tylko zrobiło się tak zimno i spadł taki śnieg, że musieli przerwać. To nic, Kiciusiu, jutro pójdziemy zobaczyć to ognisko.” Tu Alicja okręciła kilka razy wełną szyję kociątka, ot tak, żeby zobaczyć, jak to będzie wyglądać: i wynikła z tego szamotanina, w której kłębek stoczył się na podłogę i całe jardy przedzy znowu się odwinęły.

“Wiesz, Kiciusiu, byłam taka wściekła - podjęła Alicja, gdy znów usadowiły się wygodnie - kiedy zobaczyłam, co napsociłeś, że o mało nie otworzyłam okna, żeby cię wyrzucić na śnieg!

Zasłużyłeś sobie na to, ty kochany, mały psotniku! Co masz na swoje usprawiedliwienie? Tylko mi nie przerywaj! - ciągnęła, podnosząc palec. - Wyliczę ci wszystkie twoje przewinienia. Po pierwsze: dwa razy pisnąłeś, kiedy dziś rano Dina myła ci twarz. Nie próbuj zaprzeczać, Kiciu: sama słyszałam! Co mówisz? (udając, że kociątko coś do niej mówi) Że wsadziła ci łapę do oka? No cóż, sam sobie jesteś winien, bo nie zamknąłeś oczu... gdybyś je mocno zamknął, to by się nie zdarzyło. A teraz się nie wykręcaj, tylko słuchaj! Po drugie: jak postawiłam przed Śnieżyczką spodeczek mleka, to ją odciągnąłeś za ogon! Co? chciało ci się pić! naprawdę? A skąd wiesz, że jej się nie chciało? Teraz po trzecie: kiedy ja się nie patrzyłam, rozwinałeś mi calutką wełnę!

To już trzy przewinienia, Kotku, i za żadne cię jeszcze nie ukarałam. Wiedz, że zbieram wszystkie kary, jakie ci się należą, i odkładam je do następnej środy... A gdyby tak zbierali moje kary? - teraz już mówiła bardziej do siebie niż do kotka. - Co zrobiliby ze mną na koniec roku? Chyba poszłabym już do więzienia. Albo... zaraz... przypuśćmy, że za każdą karę miałabym nie dostać obiadu: to jakby już ten nieszczęsny dzień przyszedł, musiałabym nie dostać pięćdziesięciu obiadów na raz No, może to i lepiej... aż tylu! Już wolałabym ich nie dostać, niż tyle zjeść!

Słyszysz, jak po szybach sypie śniegiem, Kiciusiu? Jaki to przyjemny i cichy szmer! Zupełnie jakby ktoś obcałowywał okna tam od zewnątrz. Ciekawe, czy śnieg kocha drzewa i pola, że je tak czule całuje? A potem je otula taką białą kołderką i pewnie tak mówi do nich: "Śpijcie, kochane, aż znów przyjdzie lato." A jak w lecie się obudzą, Kiciusiu, to ubierają się całe na zielono i tańczą - ilekroć powieje wiatr - och, jakie to ładne! - zawołała Alicja i upuściwszy kłębek wełny klasnęła w ręce. - I tak bym chciała, żeby to była prawda! Lasy naprawdę mają bardzo senny wygląd w jesieni, kiedy liście ich brązowieją.

Kiciu, czy umiesz grać w szachy? No, czego się uśmiechasz, kochanie, ja mówię poważnie! Bo jak dopiero co graliśmy, ty się tak przyglądałaś, jakby wszystko było dla ciebie jasne: a jak powiedziałam "Szach!" to ty, Kiciu, zaczęłaś mruzczyć. Owszem, to był niezły szach, Kiciusiu, i naprawdę mogłabym wygrać, gdyby nie ten paskudny Rycerz, ten skoczek, co tak wkręcił się pomiędzy moje figury. Wiesz, Kiciu? udawajmy, że - " I gdybym tu mógł opowiedzieć wam chociaż połowę tego, co Alicja wygadywała, zaczynając od swego ulubionego powiedzonka: "Udawajmy, że -" Choćby i poprzedniego dnia długo się wyklócały z siostrą, a wszystko dlatego, że Alicja zaczęła: "Udawajmy, że jesteśmy królowie i królowe!" a jej siostra, z natury bardzo dokładna, sprzeciwiła się, że to niemożliwe, bo ich jest tylko dwie, i wreszcie Alicja musiała ustąpić: "No dobrze, to ty bądź jedną z nich, a ja będę pozostałymi." Albo raz naprawdę przestraszyła swoją starą nianię, krzyknąwszy jej nagle do ucha: "Nianiu! udawajmy, że ja jestem wygłodzona hiena, a ty kość!"

Ale to nas odciągnęło nieco od tego, co Alicja mówiła do kociątka. “Udawajmy, że jesteś Czerwoną Królową, Kiciu! Wiesz, myślę, że jakbyś usiadła i założyła ręce, to wyglądałabyś całkiem jak ona. Spróbuj, bardzo cię proszę!” I wzięwszy Czerwoną Królową ze stołu Alicja postawiła ją przed kociątkiem, jako wzór do naśladowania: jednak niezbyt się to udawało, jak stwierdziła Alicja, głównie dlatego, że kociak nie chciał należycie założyć rąk. Więc aby go ukarać, podniosła go do Lustra, żeby kociątko zobaczyło, jaki ma naburmuszony wygląd: “i jeżeli zaraz mi nie będziesz grzeczna - zapowiedziała - to wsadzę cię tam do Lustrzanego Domu! i co na to powiesz?”

Więc jeżeli raczysz posłuchać, Kiciu, zamiast tyle gadać, to powiem ci, co ja sędzę o Lustrzanym Domu. Otóż po pierwsze, tam jest pokój, który widać za szkłem: taki sam jak nasz salon, tylko że wszystko w nim jest na odwrót. Widzę go w całości, kiedy wejdę na krzesło - oprócz tego kawałka tuż za kominkiem. Och! jak ja bym chciała tam zajrzeć! Tak bym się chciała dowiedzieć, czy oni też palą w zimie ogień w kominku: bo wiesz, nigdy nie ma tej pewności, chyba że u nas dymi, wtedy i tam również dymi... ale to może być na niby, tylko żeby wyglądało, że u nich się pali. No, a poza tym książki są podobne do naszych, tylko słowa w nich są na odwrót: to wiem, bo podniosłam jedną z naszych książek do Lustra i tam też podnieśli.

Chciałbyś mieszkać w Lustrzanym Domu, Kiciusiu? Ciekawe, czy też dostałbyś mleka? Może to lustrzane mleko się nie nadaje do picia... ale wiesz, och! Kiciu! teraz mamy korytarz. Można dojrzeć w tym Lustrzanym Domu skraweczek... malutki... korytarza, jeśli drzwi do salonu zostawi się otwarte na oścież: i jest prawie taki jak nasz korytarz, to co widać, tylko że wiesz: dalej może być całkiem inny. Och, Kiciu, żeby się tak przedostać do Lustrzanego Domu! Tam na pewno są takie piękne rzeczy, ach! udawajmy, Kiciu, że można się tam jakoś przedostać. Udawajmy, że szkło robi się wiotkie, jak muślin, tak że można się przedostać. Co to? ależ ono, słowo daję, naprawdę zmienia się w taki rodzaj mgiełki! Teraz łatwo się będzie przedostać - “Mówiąc to znajdowała się na gzymsie kominka, choć nie miała pojęcia, skąd się tam wzięła. I rzeczywiście szkło zaczynało się rozpląwać, niby jasna, srebrzysta mgiełka.

W następnej chwili Alicja była już po drugiej stronie szkła i lekko zeskoczyła do Lustrzanego Pokoju. Przede wszystkim spojrzała, czy ogień pali się na kominku, i z przyjemnością stwierdziła, że się pali! najprawdziwszy i buzujący równie jasno jak ten, który zostawiła po tamtej stronie. “Więc będzie mi tu równie ciepłutko jak w tym starym salonie - pomyślała Alicja - a nawet cieplej, bo tu nie ma kto mnie strofować, żebym się trzymała dalej od ognia. Ach, to będzie uciecha, jak mnie tu zobaczą przez szkło i nie będą mogli się do mnie dostać!”

Potem zaczęła się rozglądać i spostrzegła, że to, co było widać z tamtego pokoju, jest całkiem zwyczajne i nieciekawe, za to wszystko inne różniło się najbardziej, jak tylko można! Na



przykład obrazy na ścianie przy kominku wszystkie były jak gdyby żywe i nawet zegar na gzymsie (wiecie, że w Lustrze można go zobaczyć tylko od tyłu) miał twarz małego staruszka i wyszczerzał się do niej w uśmiechu.

“W tym pokoju nie ma takiego porządku, jak w tamtym!” pomyślała sobie Alicja, widząc kilka bierek szachowych w palenisku, między bryłkami żużlu - ale w następnej chwili, wydawszy ciche “Och!” ze zdumienia, już na dłoniach i kolanach przypatrywała im się z bliska. Figurki przechadzały się parami!

“To Czerwony Król i Czerwona Królowa - rzekła Alicja (szeptem, ponieważ bała się je spłoszyć) - a tam Biały Król i Biała Królowa siedzą na brzegu szufelki... a tu dwie Wieże przechadzają się, ramię w ramię... Chyba mnie nie słyszą - ciągnęła, bliżej ku nim nachylając głowę - i prawie na pewno nie widzą mnie. Czuję się jakby niewidzialna -”

Tu coś raptem zaczęło piszczeć na stole za Alicją, więc odwróciła głowę, w samą porę, żeby dostrzec, jak jeden z Białych Pionków przewraca się i zaczyna wierzgać: przyglądała mu się z dużą ciekawością, co z tego wyniknie?

“To głos mego dziecka! - krzyknęła Biała Królowa i puściła się biegiem, tak gwałtownie potrafiwszy Króla, że aż przewróciła go w popiół. - Moja najdroższa Lili! Moje cesarskie kociątko!” i zaczęła jak szalona wspinać się po kracie kominka.

“Cesarskie knociątko!” burknął Król, rozcierając sobie stłuczony w upadku nos. Miał prawo być trochę zły na Królową, wytarzany w popiele od stóp do głów.

Alicja bardzo chciała się im przysłużyć, a że biedna Lili rozryczała się niemal do spazmów, więc złapała Królową i postawiła ją na stole obok rozwrzeszczanej córeczki.

Królowa aż się zachłysnęła i siadła: od nagłej podróży w powietrzu dech jej zaparło i przez parę minut była do niczego niezdolna poza tym, że w milczeniu hołubiła swą Lili. Gdy trochę odzyskała oddech, krzyknęła do Białego Króla, który nadąsany siedział w popiele: “Uważaj na wulkan!”

“Co za wulkan?” zapytał Król, z niepokojem zerkając w ogień, jak gdyby sądził, że najprędzej tam mógłby go znaleźć.

“Wy-sa-dził-mnie!” wysapała Królowa, ciągle jeszcze trochę bez tchu. “Jak będziesz tu włąził- uważaj - żeby zwyczajną drogą - i - nie daj mu się - wysadzić!”

Alicja przyglądała się, jak Biały Król mozolnie gramoli się po kracie, z pręta na pręt, wreszcie powiedziała: “Ależ to będzie trwało godzinami, zanim wleziesz na stół, przy tej szybkości. Może bym ci jednak pomogła?” ale Król nie zwrócił uwagi na jej pytanie: było całkiem oczywiste, że nie słyszy jej i nie widzi.

Więc Alicja go bardzo delikatnie ujęła w palce i przeniosła, dużo wolniej, niż przedtem Królową, żeby mu tchu nie odebrało; ale zanim go umieściła na stole, pomyślała, że warto go trochę odkurzyć, taki był upaprany w popiele.

Opowiadała później, że w życiu nie widziała takiej miny, jaką zrobił Król, czując, że go niewidzialna dłoń unosi w powietrze i otrzepuje: był o wiele zanadto zdumiony, ażeby krzyknąć, tylko oczy i usta robiły mu się coraz większe i większe, coraz bardziej okrągłe, aż jej ręka się zaczęła tak trząść ze śmiechu, że omal nie upuściła go na podłogę.

“Och, błagam cię, nie rób takich min! - zawołała, najzupełniej zapominając, że Król jej nie słyszy. - Rozśmieszasz mnie tak, że nie mogę cię utrzymać! I nie rozdziawiaj tak ust! Cały popiół ci do nich powpada... no, już chyba jesteś czysty!” dodała i przyglądziwszy mu włosy, postawiła go na stole koło Królowej.

Król natychmiast upadł na wznak i leżał tak całkiem bez ruchu, aż Alicja zlekła się trochę, co zrobiła, i obeszła cały pokój w poszukiwaniu wody, żeby go oblać. Ale znalazła tylko butelkę atramentu i kiedy wróciła z nim, okazało się, że Król już odzyskał przytomność i właśnie rozmawiają trwożnym szeptem z Królową, tak cicho, że Alicja ich prawie nie rozumiała.

Król mówił: “Kochana, zapewniam cię, że zdrętwiałem aż po czubki wąsów!”

A na to Królowa: “Przecież ty nie masz wąsów.”

“Nigdy, przenigdy - mówił dalej Król - nie zapomnę tej strasznej chwili!”

“Zapomnisz - powiedziała Królowa - chyba że zanotujesz.”

Zaciekawiona tym Alicja zobaczyła, że Król wyjmując z kieszeni olbrzymi notes i zaczyna pisać. Nagle tknęła ją myśl i złapawszy za koniec ołówka, który sterczał mu sponad ramienia, zaczęła pisać za niego.

Biedny Król, zaskoczony i nieszczęśliwy z wyglądu, nic nie mówiąc, walczył chwilę z ołówkiem, lecz Alicja okazała się dla niego zbyt silna i wreszcie wysapał: “Kochanie! naprawdę muszę się postarać o cieńszy ołówek. Z tym zupełnie sobie nie mogę poradzić: wypisuje mi różne rzeczy, których w ogóle nie miałem zamiaru -”

“Co za rzeczy ci wypisuje? - spytała Królowa, zaglądając mu do notesu (w którym Alicja napisała: Biały Skoczek zjeżdża po pogrzebaczu. Nie może utrzymać równowagi) - Ależ to wcale nie jest zapis twoich uczuć!”

Na stole koło Alicji leżała książka, więc kiedy tak siedziała, obserwując Białego Króla (bo wciąż trochę się o niego lękała i trzymała w pogotowiu atrament, żeby go oblać, gdyby jeszcze raz zemdlął), przewracała sobie kartki w poszukiwaniu czegoś, co by mogła przeczytać: “bo wszystko to w jakimś nieznanym języku!” powiedziała do siebie.

Zastanawiała się nad tym przez jakiś czas, aż błysnęła jej genialna myśl. “Przecież to jest, oczywiście, Lustrzana Książka! i jak na nią popatrzę w Lustrze, to słowa znów będą takie, jak trzeba.”

I odczytała następujący wiersz:

### Żabrołaki

Był czas mrusztławy, ślibkie skrątwy  
Na wałzach wierząc świrypty,  
A mizgłe do cna borogławy  
I zdomne świszczury zgrzypty.

“Mój synu, Żabrołaka się strzeż,  
Co szponem drze, w paszcz chapa!  
I dziubdziuba się bój! Zgroźliwego też  
Unikaj Bandrochłapa!”

Swój miecz żarłacki jąwszy w dłoń,  
Na wrażych śmiardłków żarty,  
Szedł w noc, trwał w dzień o pampamu pień  
Wychliwych myślach wsparty.

A w myślach onych trwiąc, czuj duch!  
Żabrołak z płogniem w oku  
Świszłap! i brnie przez tołszczy pnie  
I grzbyka nań w pokroku.

Raz, dwa! Raz, dwa! Rąb, klingo zła,  
Żarłacka, opak zbrodom!  
Na śmierć go w ziem! I zrąbł, i z łbem  
Pogalopysznił do dom.

“Tyś Żabrołaka zrąbł? Pójdź, pójdź,  
Promieńcze, w me objęcia!

O, świętny dniu! Wycz hej! Wycz hu!  
Krzuchotal do dziecięcia.

Był czas mrusztławy, ślibkie skrątwy  
Na wałzach wierząc świrypły,  
A mizgłe do cna borogławy  
I zdomne świszczury zgrzyły.

“Wydaje się to bardzo ładne - powiedziała, skończywszy - tylko że dość trudne do zrozumienia!” (Jak widzicie, nie miała ochoty się przyznać, nawet sama przed sobą, że w ogóle nic z tego nie rozumie.) “Jakby nasuwało mi to jakieś myśli... tylko nie wiem dokładnie, jakie! W każdym razie że ktoś zabił coś: przynajmniej to jest oczywiste -

Ale... ojej! - pomyślała Alicja, zrywając się nagle - jeżeli się nie pośpieszę, będę musiała wracać przez Lustro, zanim zdążę zobaczyć, jak wygląda reszta tego domu! Przed wszystkim popatrzmy na ogród!” W jednej chwili wypadła z pokoju i zbiegła po schodach - a przynajmniej - nie był to może bieg, ale jakiś nowy wynalazek, jak prędko i łatwo znaleźć się po schodach na dole, powiedziała sobie Alicja. Po prostu czubkami palców dotykała poręczy i miękko spływała w dół, stopami w ogóle nie dotykając stopni: później przepłynęła tak samo przedpokój i w ten sam sposób znalazłaby się za drzwiami, gdyby się nie chwyciła framugi. Trochę się jej w głowie zakręciło od tego unoszenia się w powietrzu i z przyjemnością stwierdziła, że znów idzie sobie w zwyczajny sposób.

## Rozdział II

### Ogród żywych kwiatów

“Dużo lepiej zobaczyłabym ten ogród - powiedziała sobie Alicja - z tamtego pagórka: a oto ścieżka, która wiedzie prościutko na jego szczyt... a przynajmniej... nie, wcale tam nie prowadzi - (kiedy uszła nią kilka jardów i już zdążyła wziąć szereg ostrych zakrętów) - ale w końcu chyba doprowadzi! Ależ ona niesamowicie się kręci. Po prostu korkociąg, a nie ścieżka! No, ten zakręt chyba już nas wyprowadzi na pagórek... nie, wcale nie! Zawraca w kierunku domu! Dobrze, wobec tego spróbuję w przeciwną stronę.”

I spróbowała: to pod górkę, to z górki, biorąc jeden zakręt po drugim i wciąż, któredy by nie poszła, wychodząc na dom. A raz na niego dosłownie wpadła, wzięwszy zakręt szybciej niż zwykle, tak że już się nie mogła zatrzymać.

“Szkoda gadać - oświadczyła Alicja, podnosząc oczy na dom i udając, że on jej robi wymówki. - Jeszcze nie wchodzę i koniec! Wiem, że wtedy musiałabym przejść z powrotem przez Lustro - do tamtego salonu - i to byłby koniec moich przygód!”

Po czym stanowczo odwróciła się do niego plecami i znów ruszyła przed siebie ścieżką, zdecydowana iść prosto, aż dojdzie do pagórka. Przez kilka minut wszystko szło, jak należy, i już mówiła sobie: “No, tym razem nareszcie -” kiedy nagle ścieżka znów zawinęła i wzdrygnęła się (tak ona to później opisywała), i w następnej chwili okazało się, że Alicja maszeruje wprost w same drzwi.

“Nie, tego już za wiele! - krzyknęła. - W życiu nie widziałam, żeby jakiś dom tak włąził pod nogi! Ani razu!”

A pagórek widniał przed nią w całej okazałości, więc nie miała innego wyjścia niż zacząć jeszcze raz, od początku. Tym razem wyszła na ogromny klomb, otoczony rabatką ze stokrotek, z rosnącą pośrodku wierzwą.

“O, Lilio Tygrysia! - rzekła Alicja, zwracając się do jednej z nich, wdzięcznie kołyszącej się na wietrze. - Gdyby tak kwiaty umiały mówić!”

“Umiemy - odrzekła Lilia Tygrysia - jeżeli trafi się ktoś, z kim warto gadać.”

Alicję tak to zaskoczyło, że na chwilę ją zamurowało: dosłownie jej tchu zabrakło. Wreszcie, gdy Tygrysia Lilia tylko się dalej kołysała, ośmieliła się znów odezwać, lękliwie, niemalże szeptem: “A czy wszystkie kwiaty umieją mówić?”

“Nie gorzej niż ty - odpowiedziała Lilia Tygrysia. - Tylko o wiele głośniej.”

“Przecież nie wypada, żebyśmy się odzywały pierwsze - odezwała się Róża - i naprawdę już się zastanawiałam, kiedy ty się odezwiesz! Powiedziałam sobie: “Troszkę rozumu jak gdyby widać w jej twarzy, choć za bystra na pewno nie jest.” Ale przynajmniej kolor masz odpowiedni, a to już dużo.”

“Co tam kolor - zauważyła Lilia Tygrysia. - Jakby płatki miała trochę mocniej wywinięte, to już by uszło.”

Alicja nie lubiła, żeby ją krytykować, więc zaczęła je wypytywać. “Czy nie boicie się czasami tak tu rosnać, kiedy nikt o was nie dba?”

“Pośrodku stoi drzewo - odpowiedziała Róża - a do czegoż ono się poza tym nadaje?”

“A cóż ono może zrobić, gdyby coś zagrażało?” spytała Alicja.

“Może na przykład wierzbnąć - albo świerzbnąć - w ogóle ujeść!” odrzekła Róża.

“Tak, może ujadać! - zawołała któraś ze Stokrotek. - I miauczeć! Bo ma na gałęziach tak zwane kotki!”

“Nie wiedziałaś o tym?” wykrzyknęła inna Stokrotka. I zaczęły się wszystkie na raz przekrzykiwać, aż w powietrzu zrobiło się gęsto od ich przenikliwych głosików. “Cisza, wy, jedna z drugą!” ryknęła Lilia Tygrysia, zakołysawszy się w podnieceniu na boki. “One wiedzą, że ja nie mogę się do nich dostać! - rzekła zdyszana, chyląc rozdygotaną głowę ku Alicji - inaczej by się nie odważyły!”

“Nie przejmuj się,” powiedziała uspokajająco Alicja i nachyliwszy się do Stokrotek, które właśnie znów zaczynały, szepnęła: “Buzie na kłódkę, albo was pozrywam!”

Z miejsca zapanowała cisza, a kilka różowych Stokrotek aż zbieleło.

“W porządku! - powiedziała Lilia Tygrysia. - Stokrotki są najgorsze. Jak tylko się coś mówi, to one zaczynają wszystkie na raz: i można zwiędnąć, jak słyszy się ten ich jazgot.”

“Jak to się dzieje, że wszystkie tak ładnie mówicie? - zapytała Alicja, w nadziei, że pochwała wprawi ją w lepszy nastrój. - Bywałam już w wielu ogrodach, ale żaden kwiat nie umiał mówić.”

“Przyłóż dłoń do ziemi - powiedziała Tygrysia Lilia - to się dowiesz.”

Alicja uczyniła to. “Jest bardzo twarda - stwierdziła - ale nie wiem, co to ma do rzeczy?”

“W ogrodach - wyjaśniła Tygrysia Lilia - grządki się na ogół za bardzo spulchnia, jak poduszki, no i kwiaty przeważnie śpią.”

Brzmiało to dość przekonująco, więc Alicja ucieszyła się, że nareszcie wie. “Nigdy o tym nie pomyślałam!” rzekła.

“Bo według mnie ty w ogóle o niczym nie myślisz!” oznajmiła dość surowo Róża.

“Nie widziałem jeszcze, żeby ktoś wyglądał na głupszego,” odezwał się jakiś Fiołek, tak nagle, że Alicja wzdrygnęła się, bo przedtem się wcale nie odzywał.

“Ty też zamknij buzię! - krzyknęła Lilia Tygrysia. - Czy ty w ogóle kogoś widziałeś? Trzymasz głowę cały czas pod liśćmi i nic, tylko chrapiesz, i akurat tyle wiesz o świecie, jakbyś jeszcze był w pączku.”

“Czy oprócz mnie są w tym ogrodzie jacyś ludzie?” spytała Alicja, postanawiając, że nie usłyszyna ostatnich słów, jakie wyrzekła Róża.

“Jest w ogrodzie jeszcze jedna roślina, umiejająca się tak poruszać jak ty - odpowiedziała Róża. - Zastanawiam się, jak wy to robicie? - (“Ty nic, tylko się zastanawiasz!” wtrąciła Lilia Tygrysia) - ale ona jest bardziej krzaczasta.”

“Podobna do mnie?” spytała czym prędzej Alicja, bo jej przeleciało przez myśl: “Gdzieś tu w ogrodzie jest druga taka dziewczynka!”

“Owszem, kształt ma tak samo niezgrabny jak ty - odrzekła Róża - ale jest czerwiejsza... i płatki ma chyba krótsze.”

“I ułożone gładko, jak u dalii - rzekła Lilia Tygrysia - a nie rozrzucone, jak twoje.”

“Ale to nie twoja wina - dodała życzliwie Róża - po prostu zaczynasz więdnąć, a wtedy już płatki się robią nieporządne, nic na to nie poradzisz.”

Alicji wcale się to nie spodobało: więc zapytała, żeby zmienić temat: “Czy ona się tu pokazuje?”

“Nie wątpię, że ją wkrótce zobaczysz - odrzekła Róża. - Ona jest z tego gatunku, co ma dziewięć kolców.”

“A gdzie je ma?” spytała nieco zdziwiona Alicja.

“No jak to, wiadomo, że dookoła głowy! - odpowiedziała Róża. - Zastanawiałam się, dlaczego ty ich nie masz. Myślałam, że to u was normalne.”

“Idzie! - krzyknęła Ostróżka. - Słyszę jej kroki, łup, łup, po żwirze ścieżki.”

Alicja czym prędzej obejrzała się i patrzy, a to Czerwona Królowa. “Ale urosła!” to było jej pierwsze spostrzeżenie. Bo rzeczywiście: kiedy ją Alicja pierwszy raz ujrzała w popiele, miała raptem trzy cale wzrostu: a teraz okazała się nawet wyższa o pół głowy od Alicji!

“To od świeżego powietrza - wyjaśniła Róża. - Mamy tu cudowne powietrze.”

“Chyba jej wyjdę naprzeciw!” rzekła Alicja: bo chociaż kwiaty były dość interesujące, sądziła, że o wiele wspanialej będzie porozmawiać z prawdziwą Królową.

“To ci się nie uda - stwierdziła Róża. - Radziłabym ci pójść w odwrotnym kierunku.”

Alicji wydało się to bez sensu, więc nie odpowiadając ruszyła wprost ku Czerwonej Królowej. Ku swemu zaskoczeniu już po chwili straciła ją z oczu i okazało się, że znowu wchodzi drzwiami od frontu.

Nieco zirytowana cofnęła się i porozglądawszy się wszędzie za Królową (którą wreszcie zdołała wypatrzeć, w dużej odległości), pomyślała, że tym razem spróbuje iść w odwrotnym kierunku.

Udało się znakomicie. Szła krócej niż minutę i stanęła nos w nos z Czerwoną Królową, jak również z pagórkiem, do którego tak długo usiłowała trafić.

“Skąd przybywasz? - zagadnęła ją Czerwona Królowa. - I dokąd idziesz? Patrz mi w oczy, odpowiadaj grzecznie i nie baw się cały czas palcami.”

Alicja zastosowała się do tych poleceń i wyjaśniła, jak tylko umiała, że co stara się iść swoją drogą, to gdzieś zabłądzi.

“Nie wiem, co masz na myśli, mówiąc o swojej drodze - odparła Królowa - wszystkie drogi tu w okolicy są moje: ale po co się tu w ogóle zapuściłaś? - dodała już łagodniej. - Kiedy zastanawiasz się, co powiedzieć, dygnij. Zyskasz trochę czasu.”

Alicję to nieco zdziwiło, ale Królowa napawała ją takim szacunkiem, że nie śmiałyby wątpić. “Wypróbuję to, jak wrócę do domu - pomyślała sobie - kiedy się najbliższym razem trochę spóźnię na obiad.”

“Najwyższy czas, żebyś mi odpowiedziała - rzekła Królowa, patrząc na zegarek. - Jak mówisz, otwieraj usta troszeczkę szerzej i zawsze zwracaj się do mnie: Wasza Królewska Wysokość.”

“Chciałam tylko zobaczyć ten ogród, Wasza Królewska Wysokość -”

“Tak jest dobrze - powiedziała Królowa i poklepała ją po głowie, co nie było dla Alicji przyjemne - tylko że, skoro mówisz: ogród, to ja widziałam ogrody, przy których ten wyglądałby jak pustynia.”

Alicja nie śmiała o tym z nią dyskutować, tylko mówiła dalej: “i pomyślałam sobie, że spróbuję wejść na ten pagórek -”

“Skoro już mówisz: pagórek - przerwała Królowa - to ja bym ci pokazała pagórki, przy których ten mogłabyś nazwać doliną.”

“Nie mogłabym - powiedziała Alicja, dziwiąc się sobie, że wreszcie ośmiela się jej sprzeciwić. - Przecież pagórek nie może być doliną. To byłby nonsens.”

Czerwona Królowa potrząsnęła głową. “Nazywaj to sobie: nonsens, jeżeli chcesz - powiedziała - ale ja słyszałam już takie nonsensy, przy których to byłoby sensowne jak słownik!”



Alicja znowu dygnęła, bo złękła się, sądząc po tonie wypowiedzi, że Królowa jest troszkę urażona: i tak szły w milczeniu, aż znalazły się na szczycie pagórka.

Przez kilka minut Alicja stała, nic nie mówiąc, i rozglądała się po całej okolicy: a była to bardzo dziwna okolica. Wiele drobnych strumyczków płynęło całkiem prosto z jednej strony na drugą, a między nimi ziemia podzielona była na kwadraty małymi, zielonymi żywopłotkami, które sięgały od jednego strumyczka do drugiego.

“Powiedziałabym, że to wygląda jak wielka szachownica! - rzekła wreszcie Alicja. - Gdzieś tu powinny się poruszać figurki... o! są! - zawołała z uciechą i serce jej zaczęło szybciej bić z podniecenia, gdy mówiła dalej. - Tu się gra w takie ogromne szachy... wielkie na cały świat... oczywiście, jeżeli to jest świat. Ach, jaka to świetna zabawa! Tak bym chciała być jedną z tych figur! albo i Pionkiem, żebym tylko mogła wziąć udział... chociaż najbardziej odpowiadałoby mi, oczywiście, żebym była Królową.”

To mówiąc zerknęła nieśmiało na prawdziwą Królową, ale jej towarzyszka tylko się mile uśmiechnęła i rzekła: “To się da załatwić. Jeżeli chcesz, możesz zostać Białym Pionkiem Królowej, bo Lili jest jeszcze za młoda: i zaczynasz od Drugiego Pola, ale jak dojdiesz do Ósmego, zostaniesz Królową.” I w tej samej chwili, nie wiadomo dlaczego, obie się poderwały do biegu.

Alicja nie mogła pojąć ani wtedy, ani później, gdy się nad tym zastanawiała, jak to się właściwie zaczęło: tylko tyle pamięta, że biegły, trzymając się za ręce, i Królowa pędziła tak szybko, że ledwie mogła za nią nadążyć: a Królowa i tak ciągle wołała: “Prędeż! Prędeż!” Alicja zaś czuła, że już prędeż nie może, chociaż brakowało jej tchu, żeby o tym powiedzieć.

A co najdziwniejsze, drzewa ani też inne otaczające je przedmioty nie ruszały się z miejsca: choćby najszybciej biegły, nie mijały niczego. “Czyżby wszystko się poruszało razem z nami?” dziwiła się w myśli biedna Alicja. Królowa zaś jakby odgadła jej myśli, bo zawołała: “Prędeż! Nie gadaj!”

Co Alicji w ogóle do głowy nie przyszło. Wydawało jej się, że już nigdy nie zdoła z siebie wydobyć głosu, taka była zdyszana! a Królowa ciągle krzyczała: “Prędeż! Prędeż!” i wlokła ją za sobą. “Czy to daleko jeszcze?” wydyszała wreszcie Alicja.

“Czy daleko? - powtórzyła Królowa. - Przecież minęliśmy to dziesięć minut temu! Prędeż!” I przez jakiś czas biegły nie odzywając się, a wiatr gwizdał Alicji w uszach i zdawało się, że omal jej włosów nie zerwie z głowy.

“No! No! - krzyczała Królowa. - Prędeż! Prędeż!” I pędziły z taką szybkością, że zdawało się, jakby pomykały w powietrzu, stopami prawie nie dotykając ziemi, aż nagle, gdy Alicja traciła już resztkę sił, zatrzymały się i stwierdziła, że siedzi na ziemi, bez tchu i w głowie jej się kręci.

Królowa ją oparła o drzewo i łagodnie odezwała się: “Teraz możesz chwilę odpocząć.”

Alicja rozejrzała się zdumiona. “Jak to, przecież my chyba cały czas byliśmy pod tym drzewem! Wszystko jest tak samo, jak było!”

“Oczywiście! - powiedziała Królowa. - A jak ma być?”

“No, bo w naszym kraju - rzekła Alicja, ciągle jeszcze trochę zadyszana - na ogół byłoby się gdzie indziej, gdyby się bardzo długo i prędko biegło, tak jak myśmy biegły.”

“To jakiś powolny kraj! - rzekła Królowa. - Bo widzisz, u nas trzeba biec z całą szybkością, na jaką ty w ogóle możesz się zdobyć, ażeby pozostać w tym samym miejscu. A gdybyś się chciała gdzie indziej dostać, musisz biec przynajmniej dwa razy szybciej.”

“To ja wolę już nie próbować! - poprosiła Alicja. - Mnie się całkiem podoba tutaj... tylko się okropnie zgrałam i chce mi się pić.”

“Wiem, na co masz ochotę! - rzekła dobrotliwie Królowa, wyjmując z kieszeni małe pudełko. - Biskopta?”

Alicja pomyślała, że byłoby niegrzecznie odmówić, chociaż wcale nie na to miała ochotę. Wzięła więc biskopta i zmusiła się do zjedzenia go, mimo że był strasznie wyschnięty i zdawało jej się, że nigdy w życiu nie była tak bliska udławienia się.

“Ty się tu orzeźwiał - powiedziała Królowa - a ja sobie pomierzę.” I wyjętą z kieszeni miarką krawiecką o calowej podziałce zaczęła wymierzać grunt, wbijając tu i ówdzie kołeczki.

“Kiedy znajdę się w odległości dwóch jardów - powiedziała, zaznaczając ją wbiciem kołeczka - udzielę ci wskazówek. Może jeszcze biskopta?”

“Nie, dziękuję - odparła Alicja - jeden mi aż nadto wystarczy!”

“Mam nadzieję, że zaspokoiliś pragnienie?” spytała Królowa.

Alicja nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, ale na szczęście Królowa nie czekając na jej odpowiedź podjęła: “W odległości trzech jardów powtórzę je, na wypadek, gdybyś zapomniała. W odległości czterech jardów pożegnaj się. A w odległości pięciu - wezmę i zniknę.”

W międzyczasie powbijiała wszystkie kołeczki i Alicja przyglądała się z ciekawością, jak wraca do drzewa, a potem znów idzie z wolna wzdłuż ich rzędu.

Przy kołku na drugim jardzie odwróciła się i powiedziała: “Pionek w pierwszym ruchu, jak wiesz, posuwa się o dwa pola. Musisz więc przebyć jak najszybciej Trzecie Pole - najlepiej pociągiem - i już będziesz na Czwartym Polu. To pole należy do Tirli Boma i Tirli Bima... Piąte składa się głównie z wody... Szóste zajmuje Hojdy Bojdy... Nie robisz jakoś żadnych uwag?”

“Bo... bo ja nie wiedziałam, że mam je robić... właśnie wtedy...” wybąkała Alicja.

“Należało powiedzieć: To nadzwyczaj uprzejme, że Wasza Królewska Mość raczy mi to wszystko wyjaśniać - rzekła Królowa tonem surowej nagany. - Ale mniejsza o to, przypuśćmy, że powiedziałas. Siódme Pole jest porośnięte lasem... ale jeden z Rycerzy wskaże ci drogę... a na

Ósmym Polu będziemy już obie Królowymi: i będzie wielka uczta i uciecha!” Tu Alicja wstała, dygnęła i z powrotem usiadła.

Przy następnym kołku znów odwróciła się Królowa i tym razem rzekła: “Mów po francusku, jeżeli nie pamiętasz, jak coś nazywa się po angielsku - i nie stawiaj stóp do środka, jak chodzisz - i pamiętaj zawsze, kim jesteś!” Tym razem już nie czekała, aż Alicja dygnie, tylko szybko podeszła do następnego kołka, przy którym odwróciła się na chwilę, mówiąc jej: “Do widzenia!” i pośpieszyła do ostatniego.

Alicja sama nie wiedziała, jak to się stało, ale dokładnie w chwili, gdy podeszła do ostatniego kołka, znikła. Czy się rozplynęła w powietrzu, czy tak prędko wbiegła do lasu (“a biegać to ona umie!” pomyślała Alicja), nie sposób było zgadnąć, w każdym razie znikła, Alicja zaś przypomniała sobie, że jest Pionkiem i że ma wkrótce wykonać ruch.

## Rozdział III

### Lustrzane owady

Oczywiście najpierw trzeba było dokonać generalnego przeglądu okolicy, którą miała do przebycia. “To jakby taka lekcja geografii,” pomyślała Alicja, wspinając się na palce w nadziei, że dalej sięgnie wzrokiem. “Największe rzeki - brak. Najwyższe góry - ja stoję właśnie na najwyższej, ale ona chyba nie ma nazwy. Główne miasta - ale cóż to za stworzenia tam zbierają miód? To nie mogą być pszczoły - przecież nikt nie dojrzy pszczół w odległości mili -” i stała przez jakiś czas w milczeniu, przyglądając się jednej z nich, jak się krząta między kwiatami, wsuwając w nie trąbkę: “Całkiem jak zwykła pszczoła!” pomyślała Alicja.

Ale mogło to być wszystko, tylko nie zwykła pszczoła: i rzeczywiście był to słoń, o czym Alicja wkrótce się miała przekonać, choć na samą myśl o tym z początku dech jej zapało. “Jakież to muszą być ogromne kwiaty! - to była jej następna myśl. - Zupełnie jakby ktoś z chat pozdejnował dachy i umieścił je na łądogach... a ileż one muszą dawać miodu! Chyba pobiegnę tam i - Nie, na razie jeszcze się wstrzymam!” podjęła, zatrzymując się w pół kroku, gdy zaczęła już zbiegać z pagórka, i szukając jakiejś wymówki, że tak raptem się złąkla. “To na nic, żebym się pomiędzy nimi znalazła bez porządnej gałęzi do opędzania się - ależ to będzie przyjemność, jak zapytają mnie, czy mi się udała przechadzka? a ja odpowiem: Owszem, była dosyć przyjemna, tylko że - (tu nastąpiło ulubione potrząśnięcie główką) - był taki kurz i upał, i te słonie były takie dokuczliwe!

Może lepiej zejdę z przeciwnej strony - rzekła po chwili - a do słoni wybiorę się później. Zresztą tak bym chciała już się znaleźć na Trzecim Polu!”

Po czym, korzystając z tej wymówki, zbiegła z pagórka i przeskoczyła pierwszy z sześciu strumyczków.

“Poproszę bilety!” rzekł Konduktor, wsadzając głowę przez okno. I natychmiast wszyscy wyciągnęli bilety: były one niemal tak duże jak pasażerowie i prawie wypełniły przedział.

“No... pokaż bilet, dziewczynko!” podjął Konduktor, spoglądając gniewnie na Alicję. I całe mnóstwo głosów równocześnie zawtórowało mu (“jak chóralny refren w piosence,” pomyślała Alicja): “Nie każ mu czekać, dziewczynko! Słuchaj, jego czas kosztuje po tysiąc funtów za minutę!”

“Kiedy ja nie mam biletu - powiedziała trwoźnie Alicja. - Tam, skąd jadę, wcale nie było kasy.” I znów rozległ się chór głosów: “Tam, skąd ona jedzie, nie było miejsca na kasę. Ziemia tam kosztuje po tysiąc funtów za cal.”

“Nie wykręcaj się - powiedział Konduktor - trzeba było kupić bilet u maszynisty.” I znowu chór głosów podjął: “U człowieka, co prowadzi parowóz. Przecież sam dym kosztuje po tysiąc funtów za kłęb.”

Alicja pomyślała: “W takim razie nie ma o czym gadać.” Tym razem głosy się nie włączyły, bo się nie odezwała, a ku jej wielkiemu zaskoczeniu wszyscy pomyśleli chórem (mam nadzieję, że wiecie, co znaczy “myśleć chórem” - bo ja muszę się przyznać, że nie wiem): “Lepiej się nie odzywaj. Mówienie kosztuje po tysiąc funtów za słowo.”

“Ten tysiąc funtów mi się dziś na pewno przyśni!” pomyślała Alicja.

Przez cały ten czas Konduktor się jej przypatrywał, z początku przez teleskop, potem przez mikroskop, a potem przez lornetkę teatralną. Wreszcie oznajmił: “Jedziesz w niewłaściwym kierunku.” Po czym zamknął okno i odszedł.

“Takie małe dziecko - rzekł pan, siedzący naprzeciwko (cały ubrany w biały papier) - powinno wiedzieć, w którą stronę ma jechać, nawet jeśli nie wie, jak się nazywa.”

Siedzący obok pana w bieli Koziół przymknął oczy i głośno oznajmił: “Powinna znać drogę do kasy, nawet jeżeli nie zna liter.”

Przy Koźle siedział Żuk (w tym przedziale byli w ogóle dziwni pasażerowie) i zgodnie z zasadą, że widocznie każdy ma się odzywać po kolei, teraz on się odezwał: “Trzeba będzie ją odesłać stąd jako bagaż.”

Alicja nie mogła dojrzeć, kto siedzi za Żukiem, ale jako następny rozległ się schrypnięty głos: “Niech ich pcha -” tu się zakrztusił i już nie wiadomo, co chciał powiedzieć.

“Głos ma jak gdyby koński,” pomyślała Alicja. Tu jakiś niezwykle drobny głosik rzekł jej prosto do ucha: “Mogłabyś to obrócić w żart: wiesz, coś w tym rodzaju, że stary koń, a nie kończy.”

Potem z daleka dobiegł jakiś bardzo łagodny głos: “Trzeba na niej umieścić nalepkę: Ostrożnie, pstro! że w głowie, rozumiecie, bo to dziewczynka.”

I rozległy się następne głosy (“Ależ mnóstwo podróżnych jest w tym wagonie!” pomyślała Alicja), mówiące: “Ma ząbki, to trzeba ją nalepić i wysłać pocztą -” “Przekazać ją telegraficznie - “ “Jak już złapała pociąg, to niech go ciągnie -” i tym podobne.

Ale pan w białych papierzyskach nachylił się do niej i szepnął jej w ucho: “Nie przejmuj się, co tam oni wygadują, kochana! byleś kupowała bilet powrotny za każdym razem, jak pociąg się zatrzyma na stacji.”

“Ani mi się śni! - rzekła już zniecierpliwiona Alicja. - Ja z tą podróżą nie mam w ogóle nic wspólnego! Dopiero co byłam w lesie - i znów chcę się tam znaleźć!”

“Mogłabyś to obrócić w żart - powiedział jej w ucho maleński głosik - wiesz, coś w tym rodzaju, że co chce się, to w lesie.”

“Nie przekomarzaj się! - ofuknęła go Alicja, daremnie rozglądając się, skąd ów głosik dobiega. - Skoro ci tak zależy na żartach, dlaczego sam się nie wysiliz?”

Głosik boleśnie westchnął. Najwyraźniej był wielce nieszczęśliwy i Alicja chętnie by go pocieszyła jakimś wyrazem współczucia, “byle tylko wzdychał jak wszyscy!” pomyślała. Ale i westchnienie było tak nadzwyczajnie maluskie, że w ogóle by go nie usłyszała, gdyby nie tak bliźniutko, w samo ucho. A skutek był taki, że okropnie łaskotało ją w ucho i to zupełnie odwracało jej uwagę od nieszczęścia biednego stworzonka.

“Wiem, że mam w tobie przyjaciółkę - ciągnął malutki głosik - drogą i starą przyjaciółkę. I że nie skrzywdzisz mnie, choć jestem tylko owadem.”

“Jakim owadem jesteś?” zapytała z niepokojem Alicja. Tak naprawdę chciała się dowiedzieć, czy on kłuje lub żądli, ale sądziła, że nie byłoby to grzeczne pytanie.

“Jak to, więc nie - zaczął malutki głosik; wtem zagłuszył go przeraźliwy ryk lokomotywy i wszyscy zerwali się, przerażeni, Alicja też.

Koń wychylił głowę przez okno, spokojnie cofnął ją i powiedział: “To nic, po prostu będziemy przeskakiwali strumyk.” Wszystkich to jak gdyby uspokoiło, choć Alicja poczuła się nieco zdenerwowana na samą myśl, że pociąg w ogóle skacze. “Ale znajdziemy się przynajmniej na Czwartym Polu, to już nie tak źle!” powiedziała sobie. Po chwili poczuła, że wagon się unosi prosto w powietrze i złapała się w przestachu za pierwsze, co jej wpadło pod rękę: a była to akurat broda Kozła.

Ale broda się jakby rozplynęła, ledwie zdążyła jej dotknąć, i okazało się, że siedzi najspokojniej pod drzewem: a Komar (ponieważ to on był owadem, z którym gawędziła) kołysał się na gałązce tuż ponad jej głową i wachlował ją skrzydełkami.

Niewątpliwie był to ogromny Komar: “wielkości mniej więcej kurczaka,” pomyślała Alicja. Jednak nie mogło to już, po tak długiej rozmowie, zaniepokoić jej.

“- więc nie wszystkie owady lubisz?” ciągnął Komar, jakby w ogóle nic się nie stało.

“Owszem, lubię, jeśli umięją mówić - rzekła Alicja. - Tam, skąd ja jestem, żaden owad nie mówi.”

“Więc jaki rodzaj owadów sprawia ci przyjemność tam, skąd jesteś?” dopytywał się Komar.

“Przyjemności - wyznała Alicja - nie sprawiają mi żadne owady, bo trochę się ich boję: zwłaszcza tych większych. Ale mogę ci powiedzieć, jak niektóre się nazywają.”

“One oczywiście odpowiadają, kiedy się do nich tak zwracać?” rzekł od niechcienia Komar.

“Nigdy o czymś podobnym nie słyszałam.”

“To po co się nazywają - zapytał Komar - skoro nie odpowiadają, gdy je zawołać?”

“Im to po nic - rzekła Alicja - ale myślę, że przydaje się to ludziom, którzy wymyślają im nazwy. Bo inaczej po co rzeczy w ogóle by się nazywały?”

“Nie wiem - odpowiedział Komar. - Tam dalej, w lesie, nic się nie nazywa. Ale proszę, wyliczaj nazwy tych owadów, bo tylko marnujesz czas.”

“Więc jest Pasikonik,” zaczęła Alicja, odliczając na palcach.

“W porządku - powiedział Komar. - Spójrz na tamten krzak, wyżej, tak mniej więcej w połowie: tam łązi Pasikonik Nabiegunik. Jest cały zrobiony z drzewa i porusza się chybnięciami z gałęzi na gałąź.”

“A czym się żywi?” zapytała ciekawie Alicja.

“Żywicą i trocinami - wyjaśnił Komar. - Wyliczaj dalej.”

Alicja przyjrzała się Nabiegunikowi z wielką ciekawością i doszła do wniosku, że musiał być świeżo odmalowany, taki miał żywy i lepiący się wygląd; po czym mówiła dalej.

“Potem jest Ważka.”

“Spójrz na gałąź nad swoją głową - powiedział Komar: - to Nierozważka Wigilijna. Tułów ma z budyniu wigilijnego, skrzydła z liści ostrokrzewu, a głowę z palącego się rodzyńka namoczonego w spirytusie.”

“A czym się żywi?” zapytała znowu Alicja.

“Budyniem z manny i pasztecikami na słodko - wyjaśnił Komar - a gnieździ się w glinianej skarbonce.”

“I są jeszcze Ćmy,” rzekła Alicja, przyjrawszy się dokładnie owadowi z płonącą głową, przy czym pomyślała: “Ciekawe, czy to dlatego owady tak lubią wlatywać w płomień świecy: żeby zmieniać się w Nierozważki!”

“Koło twoich nóg właśnie pełza - powiedział Komar (Alicja wzdrygnawszy się podkurczyła nogi) - Ciućma Podwieczorkówka. Ma skrzydła z cieniutkich kromek chleba z masłem, tułów ze skórki, a głowę z kostki cukru.”

“A ta czym się żywi?”

“Słabą herbatką ze śmietanką.”

Alicji przyszła na myśl nowa trudność. “A co będzie, jak ich nie znajdzie?” zagadnęła.

“To naturalnie umrze.”

“Ale to na pewno zdarza się bardzo często,” zastanowiła się Alicja.

“Regularnie,” odpowiedział Komar.

Na to Alicja umilkła i zadumała się na minutę czy dwie.

Komar się tymczasem zabawiał, bzykając w kółko wokół jej głowy: wreszcie znowu usiadł i zauważył: “Ty chyba nie chciałabyś stracić swego imienia?”

“Oczywiście, że nie!” odparła lekko zaniepokojona Alicja.

“A jednak nie wiem - podjął jak od niechcienia Komar - ale zastanów się, jakie to byłoby wygodne, gdyby ci się udało wrócić do domu bez imienia. Na przykład kiedy guwernantka chciałaby cię zawołać do lekcji, to zawołałaby: “Chodź tutaj - “ i musiałaby przerwać, bo już nie mogłaby cię zawołać po imieniu: i oczywiście nie musiałabyś nigdzie iść”.

“Na pewno nic by to nie pomogło - odrzekła Alicja - przecież z takiego powodu guwernantka nie zwolniłaby mnie od lekcji. Gdyby zapomniała, jak się nazywam, to by zawołała: “Panienko!” tak jak służba mnie woła.”

“Jeżeli jak służba, to nie musiałabyś wcale być do jej usług - powiedział Komar - i nie byłoby lekcji. To taki żarcik. Szkoda, że nie ty go wymyśliłaś.”

“A dlaczego chciałaś, żebym go ja wymyśliła? - zapytała Alicja. - To bardzo marny dowcip.”

Ale Komar tylko głęboko westchnął i dwie duże łzy spłynęły mu po policzkach.

“Lepiej nie dowcipuj - rzekła Alicja - skoro to dla ciebie aż takie przykre.”

Rozległo się jeszcze jedno z tych cichych, żalonych westchnień i tym razem biedny Komar najwidoczniej się gdzieś odwestchnął, bo kiedy Alicja podniosła oczy, nikogo już nie było na gałązce: a że całkiem zziębła od długiego siedzenia bez ruchu, wstała i poszła sobie.

Wkrótce wyszła na otwarte pole, za którym był las: wyglądał o wiele mroczniej niż poprzedni, tak że Alicja poczuła odrobinę lęku, że miałaby tam wejść. Ale po namyśle postanowiła, że jednak wejdzie: “bo przecież nie zawrócę!” pomyślała, a innej drogi do Ósmego Pola nie było.

“To na pewno ten las - powiedziała sobie zastanowiwszy się - gdzie rzeczy się nie nazywają. Ciekawe, co się stanie z moim imieniem, kiedy tam wejdę? Nie chciałabym stracić imienia: bo wtedy musieliby mi nadać inne i prawie na pewno byłoby ono brzydkie. Ale to byłaby zabawa: szukać, kto dostał moje dawniejsze imię! To jak w tych ogłoszeniach, wiecie, jak komuś zginie pies: “wabi się Rozbój, ma obrozę z mosiądzu...” wyobraźcie sobie, żeby wołać na wszystko, co tylko się spotka: “Alicjo!” aż któreś odpowie! Tylko że jak byłoby mądre, to po prostu udawałoby, że nie słyszy.”

I tak sobie paplała, idąc, aż doszła do lasu: wyglądał on bardzo zimno i mrocznie. “Ale przynajmniej to jest dobre powiedziała, wchodząc między drzewa - że było mi gorąco, a tu panuje taki miły... taki... co tu panuje? - ciągnęła, trochę zdziwiona, że nie może znaleźć odpowiedniego



słowa. - Chodzi o to, że pod tymi... pod... no, pod tymi! - położyła rękę na pniu drzewa - jakże to się nazywa? Zdaje się, że w ogóle się nie nazywa... no tak, nie nazywa i koniec!”

Stała przez chwilę nie odzywając się, zamyślona, i nagle znów zaczęła: “Więc to się naprawdę stało! A ja w takim razie kim jestem? Przypomnę sobie, jeżeli potrafię! Muszę to zrobić!” Ale to, że musi, wiele jej nie pomogło i po wielkim zachodzeniu w głowę zdołała tylko powiedzieć: “L... wiem, że zaczyna się to na L!”

Właśnie wtedy przechodził Jelonek i spojrzał na Alicję wielkimi, łagodnymi oczyma, ale jakby wcale się nie przestraszył. “Chodź tu! Chodź!” zawołała Alicja i wyciągnawszy rękę usiłowała go pogłaskać, a on tylko troszkę odskoczył i znowu stanął, przypatrując się jej.

“Jak ty się nazywasz?” zapytał wreszcie Jelonek. Jakież on miał słodki i łagodny głosik!

“Żebym to ja wiedziała!” pomyślała biedna Alicja. I odrzekła ze smutkiem: “Teraz wcale się nie nazywam.”

“Zastanów się - rzekł Jelonek. - To żadna odpowiedź.”

Alicja zastanawiała się, ale nic z tego nie wynikło. “A czy mógłbyś mi powiedzieć, jak ty się nazywasz? - zapytała nieśmiało. - Może to by nam coś pomogło.”

“Powiem ci, jeśli podejdziesz kawałeczek - zgodził się Jelonek. - Tutaj nie pamiętam.”

Powędrowali więc razem przez las, Alicja szła objawszy czule miękką szyję Jelonka, aż wyszli znów na otwartą przestrzeń i tu Jelonek raptem skoczył w powietrze i wyrwał się z jej uścisku. “Jestem Jelonkiem! - wydał okrzyk zachwytu. - A ty jesteś, o Boże! ludzkim dzieckiem!” Tu nagły wyraz przerażenia pojawił się w jego pięknych, brązowych oczach i natychmiast - galopem uciekł.

Alicja stała patrząc za nim, już gotowa się rozplakać z żalu, że tak nagle straciła miłego, kochanego towarzysza wędrowki. “Ale przynajmniej wiem, jak się nazywam - powiedziała - to już pewna pociecha. Alicja... Alicja... odtąd już nie zapomnę. No a teraz: wedle którego z tych drogowskazów mam się kierować?”

Odpowiedź nie była zbyt trudna, bo tylko jedna droga prowadziła przez las i oba drogowskazy właśnie ją wskazywały. “Zdecyduję się - powiedziała sobie Alicja - kiedy ta droga się rozwidli i drogowskazy nie będą się zgadzać.”

Ale na to się wcale nie zanosilo. Szła i szła, uszła już kawał drogi, ale gdziekolwiek droga się rozwidlała, tam niezmiennie stały dwa drogowskazy i oba wskazywały ten sam kierunek, jeden z napisem:

Tam dom ma tirlu bom

a drugi:

Tam dom ma tirlu bim

“Coś mi się wydaje - rzekła wreszcie Alicja - że oni mieszkają w tym samym domu! Ciekawe, że nie przyszło mi to wcześniej do głowy. Ale długo u nich nie zabawię: tylko wstąpię, przywitam się i zapytam, którędy wydostać się z tego lasu. Żebym tylko zdążyła na Ósme Pole, zanim się ściemni!” Więc szła dalej, rozmawiając ze sobą po drodze, aż za którymś ostrym zakrętem wpadła na dwóch małych tłusciochów, tak nagle, że nie mogła się powstrzymać i aż odskoczyła, ale po chwili opanowała się, bo dotarło do niej, że to są przed domem swym.

## Rozdział IV

### Tirli Bom i Tirli Bim

Stali pod drzewem, obejmując jeden drugiego za szyję, i Alicja od razu wiedziała, który jest który, bo jeden z nich miał na kołnierzu wyhaftowane Bom, a drugi Bim. “Pewnie obydwaj mają Tirli tam dalej - pomyślała - z tyłu kołnierza.”

Stali tak nieruchomo, aż zapomniała, że są żywi i właśnie zaczęła ich okrążyć, ażeby sprawdzić, czy mają z tyłu na kołnierzach wyszyte słowo Tirli, kiedy spłoszył ją głos wydobywający się z tego z napisem Bom.

“Jeżeli sądzisz, że jesteśmy zrobieni z wosku - przemówił - to powinnaś zapłacić. Nie po to są figury woskowe, żeby je oglądać za darmo. Bynajmniej!”

“I na odwrót - dodał ten z napisem Bim - jeżeli sądzisz, że jesteśmy żywi, powinnaś się odezwać.”

“Och, tak mi przykro!” ledwie zdołała wybąkać Alicja; bo w głowie jej brzmiały wciąż, jak tykanie zegara, słowa starej piosenki i ledwie się mogła powstrzymać od wypowiedzenia ich na głos:

Tirli Bom i Tirli Bim  
Do bitwy wręcz się rwali,  
Bo Tirli Bom rzekł, że Tirli Bim  
Grzechotkę mu nową rozwalił.

Na to sfrunął potworny kruk  
W czarnym jak smoła kolorze  
I taki strach obu śmiazków zmógł  
Że zapomnieli o sporze.

“Wiem, o czym myślisz - powiedział Tirli Bom - ale tak wcale nie jest. Bynajmniej!”

“I na odwrót - podchwycił Tirli Bim. - Jeżeli tak było, to by mogło tak być; a gdyby tak było, to byłoby; ale że tak nie ma, więc nie jest. To się nazywa logika!”

“Zastanawiałam się - przemówiła bardzo grzecznie Alicja - którądy najlepiej wyjść z tego lasu: bo już robi się ciemno. Czy zechcielibyście mi to powiedzieć?”

Ale małe tłuściochy tylko popatrzyły na siebie, szczerząc zęby w uśmiechu.

Tak bardzo przypominali dwóch dużych uczniów, że Alicja nie mogła się powstrzymać i pokazawszy palcem na Tirli Boma krzyknęła: “Pierwszy do odpowiedzi!”

“Bynajmniej!” zawołał raźnie Tirli Bom i znów zamknął usta, aż kłapnęło.

“Następny!” krzyknęła Alicja, podając do Tirli Bima, choć była z góry przekonana, że on zawoła tylko: “I na odwrót!” - i rzeczywiście.

“Od razu źle zaczęłaś! - zawołał Tirli Bom. - Kiedy się przychodzi z wizytą, trzeba powiedzieć najpierw: Dzień dobry! i podać rękę.” Tu dwaj bracia uścisnęli się, a potem wyciągnęli dwie wolne ręce w jej stronę.

Alicja nie chciała podać ręki któremuś z nich najpierw, żeby drugi nie poczuł się urażony: więc, szukając najlepszego wyjścia z tej sytuacji, złapała obie ich ręce na raz: i w następnej chwili już tańczyli w kółeczko. Wydawało się to całkiem naturalne (jak później sobie przypominała) i nie zdziwiło jej nawet, że słycać muzykę: dobywała się ona jak gdyby z drzewa, pod którym tańczyli i brała się (o ile wrażenie jej nie myliło) stąd, że gałęzie ocierały się w poprzek jedna o drugą, niby smyczki po strunach.

“Ale to naprawdę było zabawne - (mówiła później Alicja, gdy opowiadała całą tę historię swej siostrze) - kiedy się okazało, że śpiewam: Wokół krzaku morwy idziemy w tan! Sama nie wiem nawet, kiedy zaczęłam, ale odniosłam wrażenie, że wyśpiewuję to już od bardzo, bardzo dawna!”

Dwaj partnerzy Alicji byli tłuści, więc szybko zasapali się. “Cztery kółka to dosyć na jeden taniec!” wysapał Tirli Bom i przestali tańczyć tak samo nagle, jak zaczęli: muzyka ustała w tej samej chwili.

Puściwszy ręce Alicji stali jakiś czas i przyglądali się jej: była to dość kłopotliwa pauza, bo Alicja nie była pewna, jak zacząć rozmowę z ludźmi, z którymi dopiero co tańczyła.

“Teraz nie wypada powiedzieć im: Dzień dobry! - pomyślała. - Chyba to już mamy za sobą?”

Wreszcie spytała: “Mam nadzieję, żeście się nie za bardzo zmęczyli?”

“Bynajmniej. I dziękuję ci bardzo, że spytałaś,” odpowiedział jej Tirli Bom.

“Jestem ci niezmiernie zobowiązany! - dodał Tirli Bim. - Czy lubisz poezję?”

“Ta-a-ak, owszem... niektóre - odrzekła niepewnie Alicja.

- Czy powiecie mi, którędy można wyjść z lasu?”

“Co jej zadeklamować?” rzekł Tirli Bim, oglądając się na Tirli Boma z powagą, robiąc wielkie oczy i nie zwracając uwagi na jej pytanie.

“Najdłuższy jest Mors i Cieśla,” odrzekł mu Tirli Bom i serdecznie uściskał brata.

Tirli Bim natychmiast rozpoczął:

Słońce świeciło...

Tu Alicja odważyła się przerwać. “Jeżeli to bardzo długie - powiedziała najgrzeczniej, jak mogła - to może mi najpierw powiecie, które dy -”

Tirli Bim się łagodnie uśmiechnął i zaczął od nowa:

Słońce świeciło na morską toń,  
Świeciło z całej siły,  
Starając się wygładzić fale,  
Aby jak lustro lśniły:  
Co było zresztą dziwne, gdyż  
Zegary północ biły.

Księżyc przyświecał nadąsany,  
Sądząc, iż słońce żółtawe  
Już nic tu nie ma do roboty,  
Gdy z dniem załatwiło sprawę:  
“To chamstwo - mówił- pchać się tu  
I psuć mi całą zabawę!”

Morze, jak morze, dogłębnie mokre,  
A piasek wysechł na wiórek  
I w niebie chmurki byś nie dojrzał,  
Nie było bowiem chmurek,  
I żaden nie przeleciał ptak,  
Bo nic nie miało tam piórek.

Po brzegu Mors i Cieśla szli,  
Szli sobie ręka w rękę,  
Splakani, gdyż to mnóstwo piasku  
Sprawiało ich oczom udrekę:  
“Gdyby to ktoś uprzął - rzekli -

Zasłużyłby na podziękę!”

“Gdyby z miodami siedem dziewuch  
Sprzątało przez pół roku,  
Czy sądzisz - spytał Mors - że coś  
Zmieniłyby w tym widoku?”

“Nie sądzę!” odrzekł na to Cieśla  
I gorzką łzę miał w oku.

“Pozwólcie do nas, o Ostrygi! -  
Zawołał Mors naprędce -  
Na spacer brzegiem słonych wód  
Przy milej pogawędce:  
Wystarczy nas dla czterech was,  
By każdej dać po ręce.”

Najstarsza z Ostryg spojrzała nań,  
Nie rzekła ani słowa,  
Mrugnęła okiem i przemądra  
Zatrzęsła się jej głowa  
Na znak, że nie! i że na dnie  
Tym głębiej przed nim się schowa.

Ale młodziutkie cztery Ostrygi  
Co rychlej w górę śpieszą:  
Płaszczyk czyściutki, buzie umyte,  
Butki połyskiem wzrok cieszą,  
Co zresztą dziwne: bo bez nóg  
Jak one mogły iść pieszo?

Za nimi cztery inne Ostrygi  
I cztery dalsze wyłażą,  
Aż cały tłum ich wybiegł na brzeg,  
Niekiedy zwany plażą,

W podskokach wśród spienionych fal  
Z wesołą gramoląc się twarzą.

Odeszli tedy Mors i Cieśla  
Po brzegu może milę  
I na wygodnie niskim gładzie  
Przysiedli sobie na chwilę,  
Młode Ostrygi zaś w kolejce  
Stały czekając i tyle.

“Oto czas nadszedł - rzecze Mors -  
Pomówić o wielu sprzętach:  
O butach - laku - o kapuście -  
O królach - i okrętach -  
I czemu woda w morzu kipi -  
I o skrzydlatych prosiętach.”

“Wstrzymaj się chwilę - rzekły Ostrygi-  
Nim przyjdzie otworzyć usta,  
Bo zasapały się niektóre z nas,  
A każda jest dość tłusta!”  
“Nie ma pośpiechu!” odparł Cieśla.  
Ich wdzięczność nie była pusta.

“Bochenek chleba - rzecze Mors -  
Jest tym, czego nam trzeba,  
Przydadzą się też ocet i pieprz,  
Jak również masło do chleba.  
Czyście gotowe już, lube Ostrygi?  
No to smacznego!” “O nieba!

Ale nie nas! - zawołały Ostrygi  
Siniejąc. - Moi złoci,  
Postępek byłby to dość ponury

W następstwie takiej dobroci!”

“Czyliż ta piękna noc - rzekł Mors -  
Oczu wam łzą nie zwilgoci?

Jak miło, żeście tutaj przyszyli!

Jakie wy dobre jesteście!”

A Cieśla tylko tyle rzekł

“Czy chleba urzniesz mi wreszcie?

Chyba ogłuchłeś! Już dwa razy

Mówiłem ci o tym cieście!”

“Czy to nie wstyd - powiedział Mors-

Robić im takie kawały,

Kiedy zwabiliśmy je aż tu

I tyle się nabiegały?”

A Cieśla tylko tyle rzekł:

“Mniej masła, ty zwierzu niedbały!”

“Współczuję wam - powiedział Mors -

I oplakuję!” Ten jęk, że

Okropnie mu ich żal, wydając,

Wybierał sobie co większe

I chustkę trzymał przy łzawych oczach,

Albowiem serce miał miększe.

Cieśla powiedział “O! Ostrygi,

Miła to była przechadzka!

Nie potuptylibyśmy do domu?”

Lecz żadna równie gracka

Odpowiedź nie padła: i nic dziwnego,

Bo wszystkie zjedli zniecka.



“Mnie najbardziej się podoba Mors - oświadczyła Alicja - bo przynajmniej trochę było mu żal biednych Ostryg.”

“Jednak pożarł ich więcej od Cieśla - powiedział Tirli Bim. - Rozumiesz, zasłaniał się chustką, żeby Cieśla nie mógł się doliczyć, ile ich wziął: i na odwrót.”

“To było podłe! - rzekła z oburzeniem Alicja. - W takim razie najbardziej mi się podoba Cieśla... skoro nie zjadł ich tyle, co Mors.”

“Ale zjadł, ile tylko mógł!” rzekł Tirli Bim.

To była dopiero łamigłówka. Alicja zamilkła na jakiś czas i wreszcie podjęła: “No cóż! W takim razie obaj byli bardzo paskudni -” tu przestraszyła się trochę i urwała, usłyszawszy w pobliskim lesie coś jakby sapanie wielkiej lokomotywy, chociaż podejrzewała, że jest to raczej jakaś drapieżna bestia. “Czy są tutaj lwy albo tygrysy?” spytała trwożnie.

“To tylko Czerwony Król chrapie!” odpowiedział jej Tirli Bim.

“Idziemy na niego popatrzeć!” krzyknęli bracia i chwyciwszy Alicję, każdy za jedną rękę, zaprowadzili ją do śpiącego Króla.

“Czyż nie pięknie wygląda?” rzekł Tirli Bim.

Alicja nie mogłaby się z tym szczerze zgodzić. Miał na sobie długą, czerwoną szlafmycę z pomponem, leżał niechlujnie zwinięty w kłębek i głośno chrapał: “Mało sobie głowy nie odchrapie!” jak to określił Tirli Bim.

“Żeby się nie przeziębził, leżąc tak na wilgotnej trawie!” zauważyła Alicja, która była bardzo przeczorną dziewczynką.

“Coś mu się śni - powiedział Tirli Bim - jak myślisz, co mu się może śnić?”

Alicja odrzekła: “Tego nie można wiedzieć.”

“Owszem, ty mu się śnisz! - zawołał Tirli Bim, triumfalnie zaklaskawszy w dłonie. - A jeśliby przestał o tobie śnić, to gdzie byłabyś, jak myślisz?”

“Tu gdzie jestem, przecież to oczywiste!” powiedziała Alicja.

“Akurat! - odparł jej pogardliwie Tirli Bim. - Nigdzie by cię nie było. Przecież jesteś po prostu czymś, co jemu się śni!”

“Gdyby ten Król się obudził - dodał Tirli Bim - to byś po prostu zgasła - pach! - jak świeca.”

“Wcale nie! - krzyknęła oburzona Alicja. - Poza tym, skoro ja jestem po prostu czymś, co jemu się śni, to ciekawe, czym wy jesteście?”

“Tymże,” powiedział Tirli Bim.

“Tymże, tymże!” zawołał Tirli Bim.

Krzyknął tak głośno, że Alicja mimo woli szepnęła: “Cicho! Jak będziesz tak hałasował, to jeszcze go zbudzisz.”

“Już ty nie gadaj o zbudzeniu go - rzekł Tirli Bom - kiedy jesteś tylko jedną z rzeczy, co mu się śni. Przecie wiesz, że nie jesteś prawdziwa.”

“Jestem prawdziwa!” powiedziała Alicja i rozplakała się.

“Nie staniesz się prawdziwsza przez to, że płaczesz - zauważył Tirli Bom. - Nie ma powodu do płaczu.”

“Gdybym nie była prawdziwa - rzekła Alicja, na wpół uśmiechając się przez łzy, takie to się wydawało śmieszne - to nie mogłabym płakać.”

“Chyba nie wyobrażasz sobie, że to są prawdziwe łzy?” przerwał jej Tirli Bom tonem najwyższej pogardy.

“Wiem, że plotą bzdury - pomyślała sobie Alicja - i głupio z tego powodu płakać.” Więc otarła łzy i podjęła, siląc się na wesołość: “W każdym razie lepiej wyjdę już z tego lasu, bo naprawdę robi się ciemno. Myślicie, że będzie padać?”

Tirli Bom rozłożył nad sobą i bratem wielki parasol i zajrzał weń od spodu. “Nie, chyba nie będzie - powiedział - w każdym razie nie tu. Bynajmniej.”

“Ale obok parasola może padać?”

“Może... jak zechce - powiedział Tirli Bom - my nie mamy nic przeciwko temu. I na odwrót.”

“Cóż to za egoiści!” pomyślała Alicja i już chciała powiedzieć im “Dobranoc!” i odejść, gdy nagle Tirli Bom wyskoczył spod parasola i złapał ją za przegub.

“Widziałaś to?” wykrztusił, aż dławiąc się z pasji, a oczy mu się w jednej chwili zrobiły wielkie i żółte, gdy trzęsącym się palcem pokazał na coś małego, białego, co leżało pod drzewem.

“To tylko grzechotka - rzekła Alicja, obejrzawszy dokładnie ten przedmiot. - Nie, wcale nie grzechotnik! - dorzuciła śpiesznie, sądząc, że on się przestraszył - tylko stara grzechotka, już zupełnie stara i połamana.”

“Wiedziałem, że to ona! - krzyknął Tirli Bom i zaczął wściekle tupać nogami, rwąc sobie włosy. - Oczywiście popsuta!” Tu łypnął na Tirli Bima, który natychmiast usiadł na ziemi i próbował się ukryć pod parasolem.

Alicja dotknęła jego ręki i rzekła uspokajająco: “Nie trzeba się tak złościć o starą grzechotkę.”

“Jaka tam stara! - krzyknął Tirli Bom z jeszcze większą wściekłością. - Mówię ci, że jest nowiutka! dopiero wczoraj ją kupiłem! moja śliczna, nowa grzechotka!” i głos jego podniósł się do istnego wrzasku.

Przez cały ten czas Tirli Bim robił, co tylko mógł, żeby zamknąć parasol, z sobą w środku: było to tak zdumiewające, że zupełnie odwróciło uwagę Alicji od wściekającego się brata. Ale nie całkiem mu się udawało i wreszcie się wykopyrtnął, zaplątany w parasol, tylko głowa mu wystawała: i leżał tak, otwierając i zamykając usta i wytrzeszczone oczy, “całkiem już najpodobniejszy do ryby!” pomyślała Alicja.

“Oczywiście przyjmujesz wyzwanie do bitwy?” przemówił nieco łagodniej Tirli Bom.

“No chyba tak - odpowiedział posepnie tamten, wyczołgując się z parasola - tylko, wiesz, żeby ona się nam pomogła ubrać.”

Wobec tego dwaj bracia poszli, trzymając się za ręce, do lasu i wrócili niebawem, dźwigając całe naręcza takich rzeczy jak poduszki z kanapy, koce, dywaniki sprzed kominka, obrusy, pokrywki od garnków i szufle na węgiel. “Mam nadzieję, że umiesz przypinać i przywiązywać? - rzekł Tirli Bom. - Wszystko to musimy na siebie jakoś nałożyć.”

Alicja mówiła później, że nigdy w życiu nie widziała, żeby ktoś zadawał sobie tyle zachodu - jak ci dwaj się krzątali - ile rzeczy ponakładali na siebie - ile ją namęczyli przy wiązaniu sznurków i zapinaniu guzików - “Doprawdy będą wyglądać jak tłumoki starych łachów i tyle!” powiedziała sobie, mocując Tirli Bimowi wałek z kanapy wokół szyi, “żeby mu nie ucięto głowy!” jak sam powiedział.

“Bo rozumiesz - oświadczył z powagą - ucięcie głowy to jedna z najpoważniejszych rzeczy, jakie mogą człowiekowi zdarzyć się w bitwie.”

Alicja roześmiała się w głos: ale udało jej się obrócić to w kaszel, żeby go nie urazić.

“Czy jestem bardzo blady?” rzekł Tirli Bom, podchodząc, aby mu podwiązała hełm. (On to nazywał hełmem, choć naprawdę wyglądało bardziej na rondel.)

“No - tak - trochę - “ odrzekła mu taktownie Alicja.

“Bo na ogół jestem bardzo odważny - podjął ściszym głosem - tylko dzisiaj głowa mnie boli.”

“A mnie boli ząb! - rzekł Tirli Bim, który to zwierzenie podsłuchał. - Jestem w dużo gorszej sytuacji!”

“To może byście dziś nie walczyli?” podsunęła Alicja, myśląc, że to dobra okazja, by zawrzeć pokój.

“Trochę musimy powalczyć, ale nie zależy mi, aby to trwało zbyt długo - rzekł Tirli Bom. - Która teraz godzina?”

Tirli Bim spojrział na zegarek i odpowiedział: “Wpół do piątej.”

“Więc powalczmy do szóstej, a potem zjemy obiad!” rzekł Tirli Bom.

“Doskonale - zgodził się tamten, dość smętnie: - a ona może się nam przyglądać... Tylko nie podchodź za blisko - rzekł do Alicji - bo ja zwykle rąbię we wszystko, co zobaczę, kiedy się naprawdę rozkręcę.”

“A ja rąbię wszystko, co mi wejdzie pod rękę - krzyknął Tirli Bom - czy to widzę, czy nie!”

Alicja się roześmiała. “W takim razie przypuszczam, że dość często trafiacie w drzewa.”

Tirli Bom rozejrzał się z uśmiechem zadowolenia. “Wątpię - powiedział - czy tu w okolicy zostanie choć jedno drzewo, gdy skończymy tę bitwę.”

“A wszystko to z powodu jednej grzechotki!” rzekła Alicja, nie tracąc jeszcze nadziei, że będą się wstydzić walczyć o takie głupstwo.

“Nie zależałoby mi na niej aż tak - stwierdził Tirli Bom - gdyby nie była nowa.”

“Żeby już przyleciał ten potworny kruk!” pomyślała Alicja.

“Wiesz, że mamy tylko jeden miecz - rzekł Tirli Bom do swojego brata - ale możesz wziąć parasol: jest tak samo ostry. Tylko musimy jak najprędzej zacząć. Robi się tak strasznie ciemno, jak tylko być może.”

“A nawet ciemniej!” powiedział Tirli Bom.

Ściemniło się tak nagle, że Alicja pomyślała: “Burza nadchodzi.” A na głos powiedziała: “Ależ gęsta i czarna chmura nadciąga! i jak prędko się zbliża! Co to? ona chyba ma skrzydła!”

“To kruk!” wrzasnął Tirli Bom przerażonym i przeraźliwym głosem: po czym obaj bracia wzięli nogi za pas i natychmiast znikli jej z oczu.

Alicja odbiegła kawałek w las i przystanęła pod ogromnym drzewem. “Tutaj nie dobierze się do mnie - pomyślała - jest o wiele za duży, aby się przecisnąć między drzewami. Tylko żeby tak skrzydłami nie machał... w lesie robi się od tego istny huragan... o! porwało komuś szal!”

## Rozdział V

### Włna i woda

Powiedziawszy to złapała w locie szal i rozejrzała się za jego właścicielem: po chwili nadbiegła w dzikim pędzie przez las Biała Królowa, z szeroko rozłożonymi rękoma, jakby leciała, i Alicja wyszła jej bardzo grzecznie naprzeciw, trzymając szal.

“Bardzo się cieszę, że znalazłam się akurat na jego drodze!” rzekła Alicja, pomagając jej ten szal założyć.

Biała Królowa tylko popatrzyła na nią bezradnie i jak gdyby z lękiem, powtarzając szeptem coś jakby: “Chleba-z-masłem-chleba-z-masłem...” i Alicja doszła do wniosku, że jeśli ma być w ogóle jakaś rozmowa, to ona sama ją musi podjąć. Zaczęła więc trochę nieśmiało: “Czy mam przyjemność z Białą Królową?”

“Tak, owszem, jeśli można to nazwać przyjemnością - rzekła Królowa. - Dla mnie to żadna przyjemność.”

Alicja pomyślała, że nie warto się tak od razu sprzeczać, i odpowiedziała z uśmiechem: “Jeśli Wasza Królewska Mość powie mi, jak to uczynić, postaram się wpłynąć korzystnie na jej - nastrój.”

“Na mój strój? Nie chcę! - jęknęła Królowa. - Zajmowałam się nim od dwóch godzin!”

Lepiej byłoby, zdaniem Alicji, żeby się tym zajął kto inny, tak strasznie nieporządnie była ubrana. “Wszystko leży na niej krzywo - pomyślała Alicja - i te sterczące szpilki! Czy mogę Waszej Królewskiej Mości poprawić szal?” dodała na głos.

“Nie wiem, co się z nim dzieje! - powiedziała smętnie Królowa. - Chyba się wściekł. Przypięłam go tu, i tu, ale jemu wciąż nie sposób dogodzić.”

“Przecież nie może równo leżeć - zauważyła Alicja, delikatnie go poprawiając - jeżeli cały przypnie się na jedną stronę. Ojej, a co z tymi włosami!”

“Szczotka mi się w nie zaplątała! - z westchnieniem odrzekła Królowa. - A grzebień wczoraj mi gdzieś przepadł.”

Alicja ostrożnie wyplątała szczotkę i zrobiła, co mogła, żeby doprowadzić jej włosy do porządku. “No, teraz już Królowa lepiej wygląda! - rzekła, poprzepinawszy prawie wszystkie szpilki. - Ale przydałaby się pokojówka!”

“Bardzo chętnie cię przyjmę - rzekła Królowa. - Dwa pensy tygodniowo i dzem co drugi dzień.”

Alicja odpowiedziała, nie mogąc powstrzymać śmiechu: “Ja wcale nie szukam pracy - i nie lubię dżemu.”

“To bardzo dobry dżem,” rzekła Królowa.

“W każdym razie dziś nie mam na niego ochoty.”

“Dzisiaj nie dostałabyś go, choćbyś i chciała - odrzekła Królowa. - Zasada jest taka, że jutro będzie dżem i wczoraj był dżem, ale nigdy dzisiaj.”

“Musi czasem wypadać, że dżem jest dzisiaj,” zaprotestowała Alicja.

“Nawet nie mogłoby - odparła Królowa. - Dżem jest co drugi dzień, a dziś nie jest co drugi dzień, prawda?”

“Nie rozumiem - rzekła Alicja - to strasznie zawile.”

“To skutek życia na wspak - łagodnie wyjaśniła Królowa.

- Od tego zawsze na początku trochę kręci się w głowie -”

“Życie na wspak? - powtórzyła ze zdumieniem Alicja. - Nigdy o czymś takim nie słyszałam!”

“- ale ma to jedną wielką zaletę: że pamięć funkcjonuje w obie strony.”

“Moja na pewno działa tylko w jedną stronę - zauważyła Alicja. - Nie pamiętam tego, co się jeszcze nie stało.”

“To masz kiepską pamięć, jeżeli działa tylko wstecz!” oświadczyła Królowa.

“A Wasza Królewska Mość jakie rzeczy pamięta najlepiej?” ośmieliła się spytać Alicja.

“Ja najlepiej pamiętam to, co zdarzyło się w tygodniu, który nastąpi po najbliższym - odpowiedziała niedbale Królowa. - Na przykład teraz - ciągnęła, umieszczając sobie duży kawał plastra na palcu - Królewskiego Gońca, który odsiaduje karę w więzieniu; a proces zacznie się dopiero w przyszłą środę; a przestępstwo popełni oczywiście na samym końcu.”

“A jeżeli go nie popełni?” spytała Alicja.

“To tym lepiej, no nie?” odparła Królowa, przewiązując sobie plaster na palcu kawałkiem tasiemki.

Alicja nie mogła temu zaprzeczyć. “Pewnie, że tym lepiej - odrzekła - ale nie tym lepiej, że został ukarany.”

“Tu się bardzo mylisz - odparła Królowa. - A ty byłaś karana?”

“Tylko za przewinienia,” rzekła Alicja.

“I oczywiście tym lepiej się potem zachowywała!” stwierdziła z triumfem Królowa.

“Owszem, ale cała różnica polega na tym, że ja zrobiłam to, za co mnie ukarano!” rzekła Alicja.

“Ale gdybyś nie zrobiła - rzekła Królowa - to byłoby jeszcze lepiej! coraz lepiej, lepiej i coraz lepiej!” Przy każdym “lepiej” głos jej był coraz wyższy, aż zamienił się w zupełny kwik.

Alicja właśnie zaczęła mówić: “W tym kryje się jakiś błąd -” gdy Królowa nagle zaczęła wrzeszczeć, tak głośno, że Alicja nie mogła dokończyć zdania. “Och, och, och ! - krzyczała Królowa, tak wymachując dłonią, jakby ją chciała strząsnąć. - Krew leci mi z palca! Och, och, och, och!”

Jej wrzaski tak dokładnie przypominały wycie lokomotywy, że Alicja musiała sobie zakryć uszy rękoma.

“Co się stało? - spytała, gdy tylko zaistniało prawdopodobieństwo, że ją znów słyhać. - Czy ukłułaś się w palec?”

“Jeszcze się nie ukłułam - rzekła Królowa - ale za chwilę się ukłuję... och, och, och!”

“Kiedy zamierzasz to zrobić?” spytała Alicja i zebrało jej się na śmiech.

“Kiedy znów będę sobie przypinać szal - jęknęła biedna Królowa - zaraz broszka mi się odepnie. Och, och!” Przy tych słowach zapięcie broszki odskoczyło i Królowa złapała ją w popłochu, próbując z powrotem zapiąć.

“Ostrożnie! - krzyknęła Alicja. - Źle ją trzymasz!” i sięgnęła po broszkę, ale już było za późno: szpilka się obsunęła i ukłuła Królową w palec.

“No widzisz! dlatego krwawi - powiedziała do Alicji z uśmiechem. - Teraz już rozumiesz, jak się tu dzieje.”

“Ale dlaczego Wasza Królewska Mość teraz nie krzyczy?” spytała Alicja, trzymając uniesione ręce w pogotowiu, żeby sobie znów zakryć uszy.

“Bo już się nakrzyczałam - odparła Królowa. - Po co miałabym zaczynać od początku?”

Tymczasem zaczęło się rozjaśniać. “Pewnie ten kruk odleciał - rzekła Alicja. - Bardzo się z tego cieszę, bo myślałam, że już noc zapada.”

“Żeby to ja się mogła ucieszyć! - westchnęła Królowa. - Ale nigdy nie pamiętam, jak to się robi. Tobie to dobrze, że mieszkasz w tym lesie i możesz się cieszyć, ile razy ci się spodoba!”

“Tylko że tu jest tak samotnie!” powiedziała z żalem Alicja: i na myśl o tym, jaka jest samiutka, po twarzy stoczyły jej się dwie duże łzy.

“Och, przestań! - krzyknęła nieszczęsna Królowa, łamiąc ręce z rozpaczy. - Pomyśl, jaka duża z ciebie dziewczynka. Pomyśl, jaki kawał drogi dziś odwaliałaś. Pomyśl, która to jest godzina. Pomyśl o czymkolwiek, tylko nie płacz!”

Na to Alicja nie mogła się powstrzymać od śmiechu, mimo że cała zapłakana. “A Wasza Królewska Mość potrafi się powstrzymać od płaczu przez to, że coś sobie pomyśli?” zapytała.

“Właśnie tak się to robi - oświadczyła stanowczo Królowa. - Przecież nikt nie może robić dwóch rzeczy na raz. Na przykład pomyślmy o twoim wieku: ile masz lat?”

“Dokładnie siedem i pół.”

“Nie musisz zaraz podkreślać, że donajkładniej - zauważyła Królowa. - I tak ci wierzę. Teraz ja tobie podam coś do wierzenia. Mam ściśle sto jeden lat, pięć miesięcy i dzień.”

“Nie mogę w to uwierzyć!” powiedziała Alicja.

“Nie możesz? - powiedziała z politowaniem Królowa. - No, spróbuj jeszcze raz! zrób głęboki wdech i zamknij oczy.”

Alicja roześmiała się. “Nie mam co próbować - odrzekła - nie można uwierzyć w to, co niemożliwe.”

“Zdaje się, że nie masz w tym wielkiej wprawy - powiedziała Królowa. - Ja w twoim wieku zawsze ćwiczyłam to przez pół godziny dziennie. Nieraz jeszcze przed śniadaniem dochodziłam do sześciu niemożliwości, w które udawało mi się uwierzyć. O, znów porwało mi szal!”

Kiedy mówiła, broszka jej się odpięła i nagły podmuch wiatru porwał jej szal na drugi brzeg strumyczka. Królowa znów rozłożyła ręce i poleciała za nim, ale tym razem udało jej się go złapać.

“Mam go! - krzyknęła triumfalnie. - Teraz zobaczysz, jak sama go sobie przypnę!”

“Mam nadzieję, że z palcem Waszej Królewskiej Mości już lepiej?” zapytała bardzo grzecznie Alicja, gdy w ślad za Królową przekraczała strumyczek.

“O, bez wątpienia lepiej! - zawołała Królowa, głosem przechodzącym po trochu w kwik. - Lepiej! Be-ez wątpienia lepiej! Be-e-e-ez wątpienia! Be-e-e-e - !” Jej ostatnie słowo zmieniło się w przeciągłe beczenie, tak podobne do głosu owcy, że Alicja się aż wzdrygnęła.

Spojrzała na Królową, a ta jakby się opatulila w weinę!

Alicja przetarła oczy i znów popatrzyła. Ani rusz nie mogła pojąć, co się stało? Czy znajduje się w sklepie? i czy to naprawdę - czyżby naprawdę owca siedziała za kontuarem? Przecierała oczy i nic to nie pomogło: stała w ciemnym sklepiku, z łokciami opartymi na ladzie, a przed nią siedziała w fotelu stara Owca, robiąc na drutach i przerywając raz po raz, aby spojrzeć na nią przez wielkie okulary.

“Co chciałabyś kupić?” spytała wreszcie Owca, podnosząc oczy znad swej robótki.

“Jeszcze sama nie wiem - rzekła bardzo uprzejmie Alicja. - Czy mogę się najpierw dookoła rozejrzeć?”

“Przed siebie i na boki możesz, jeżeli chcesz - odpowiedziała Owca - ale dookoła nie możesz: chyba że masz oczy z tyłu głowy.”

Ale tych akurat Alicja nie miała: więc tylko obróciła się i oglądała półki, jedną po drugiej.



Sklep wydawał się pełen różnych dziwności, ale najdziwniejsze w nim było to, że ilekroć przyjrzała się jakiejś półce, aby dokładnie zobaczyć, co tam jest, zawsze ta właśnie półka okazywała się zupełnie pusta, mimo że inne dookoła niej wypełnione były po brzegi.

“Wszystko tu jakby przepływa!” poskarżyła się wreszcie, gdy straciła może z minutę na daremną pogoń za czymś dużym i jaskrawym, co wyglądało czasem jak lalka, a czasem jak pudło do robótek, i zawsze leżało na półce znajdującej się tuż ponad tą, na którą właśnie patrzyła. “I to mnie najbardziej korci! ale już wiem - dodała, bo coś ją tknęło - będę za tym gonić oczyma aż do najwyższej półki. Dopiero będzie w kropce, kiedy okaże się, że zostało mu już tylko wyjście przez sufit!”

Ale i ten plan zawiódł: ta rzecz najspokojniej przeszła sobie przez sufit, jakby to było coś zwykłego.

“Czy ty jesteś dziewczynka, czy bąk? - odezwała się Owca, sięgając po następną parę drutów. - Jak się będziesz tak kręcić, to dostanę zawrotu głowy.” Teraz już robiła na czternastu parach drutów i Alicja patrzyła na to ze szczerym podziwem.

“Jak ona może robić aż na tyłu? - pomyślało sobie zdumione dziecko. - Ma ich coraz to więcej, jak jeżozwierz!”

“Czy umiesz wiosłować?” spytała Owca i mówiąc to wręczyła jej parę drutów.

“Owszem, trochę... ale nie na łodzi..., i nie drutami -” zaczęła Alicja, gdy nagle druty w jej rękach zamieniły się w wiosła i okazało się, że obie siedzą w niedużej łodzi i suną między brzegami: więc nie pozostało jej nic innego, tylko przyłożyć się co sił do wiosłowania.

“Pióro” krzyknęła Owca, biorąc się za następną parę drutów.

Ta uwaga nie wymagała chyba odpowiedzi, więc Alicja się wcale nie odezwała, tylko ciągnęła z całych sił. Z wodą robiło się coś bardzo dziwnego - pomyślała - bo od czasu do czasu wiosła w niej grzęzły i nie chciały wyjść.

“Pióro! Pióro! - krzyknęła znów ostrzegawczo Owca, sięgając po jeszcze więcej drutów. - Chcesz złapać kraba?”

“Chciałabym - pomyślała Alicja - takie małe krabiatko.”

“Nie słyszałaś, jak mówię: pióro?” krzyknęła ze złością Owca, sięgając po cały pęk drutów.

“Owszem, słyszałam - powiedziała Alicja - pani to bez przerwy powtarza: i to bardzo głośno. Przepraszam, gdzie są te kraby?”

“W wodzie, a gdzie mają być? - rzekła z przekąsem Owca, wtykając sobie w runo trochę drutów, bo ręce już miała pełne. - Pióro, powtarzam!”

“Dlaczego pani ciągle powtarza: pióro? - zapytała wreszcie Alicja, już trochę zniecierpliwiona. - Przecież nie jestem ptakiem!”

“Jesteś - odparła Owca. - Jesteś głupia gęś.”

Alicja poczuła się trochę obrażona, więc rozmowa się na parę minut przerwała, a łódź tymczasem posuwała się łagodnie naprzód, czasem po ławicach wodorosli (przez co wiosła grzęzły Alicji w wodzie jeszcze gorzej), a czasem w cieniu drzew, ale zawsze te same wysokie brzegi mroczyły się nad ich głowami.

“Och, proszę! jakie pachnące sitowie! - zakrzyknęła Alicja w nagłym porywie zachwytu. - Naprawdę pachnie! jakie pięknie!”

“Nie musisz mnie o to prosić - rzekła Owca, nie podnosząc oczu znad robótki. - Ja go tam nie posadziłam i na pewno ci go nie zabiorę.”

“Nie - powiedziała błagalnie Alicja - ja tylko... proszę panią, żebym mogła go trochę zerwać? Gdyby pani zechciała na chwilę zatrzymać łódkę.”

“Jak ją mam zatrzymać? - spytała Owca. - Przestań wiosłować, to się sama zatrzyma.”

Tak więc łódź służyła rzeką bez wiosła, jak sama chciała, aż wśliznęła się miękko w rozkołysane sitowie. A potem zakasało się starannie rękawki i małe rączki zanurzyły się aż po łokcie, żeby ułamywać sitowie jak najgłębiej pod powierzchnią wody... zapomniane zostały na jakiś czas Owca i druty, Alicja zaś, wychylona za burzę, aż czubki jej potarganych włosów zanurzały się w wodzie, z błyszczącymi oczyma zgarniała jeden pęk ślicznie pachnącego sitowia za drugim.

“Żeby tylko łódka się nie przewróciła! - pomyślała. - Ach, a tamto jakie śliczne! Ale troszeczkę za daleko... nie sięgnę.” I doprawdy była to istna udreka (“jak gdyby naumyślnie!” pomyślała), że ile tylko zdołała zerwać tego przepięknego sitowia, gdy łódź się tak prześlizgiwała, zawsze było jeszcze piękniejsze tam, gdzie nie mogła dosięgnąć.

“Najładniejsze są zawsze dalej!” powiedziała wreszcie, wzdychając nad przekorą sitowia, rosnącego tak daleko: i cała zarumieniona, z ociekającymi włosami i rękoma, wdrapawszy się z powrotem na swoje miejsce, wzięła się do układania swych nowych skarbów.

I cóż z tego, że sitowie właśnie zaczęło więdnąć, tracąc swój zapach i piękność, ledwie zdążyła je zerwać? Przecież nawet i prawdziwe pachnące sitowie trwa bardzo krótko - a to senne sitowie, którego naręcza leżały u jej stóp, topniało prawie jak śnieg - lecz Alicja prawie już tego nie dostrzegała, tyle ciekawych rzeczy wokół zaprzętało jej myśli.

Niewiele upłynęło, gdy pióro jednego z wiosła utknęło w wodzie i nie chciało wyjść (tak Alicja to później objaśniała), i w rezultacie jego rękajeść wbiła jej się pod brodę, i mimo że biedna Alicja prędyutko zakrzyczała: “Och, och, och!” zmiotła ją z ławki prosto w naręcza sitowia.

Ale nic jej nie zabolalo i od razu znów się podniosła. Owca, jakby nigdy nic, robiła dalej na drutach. "Ale złapałaś pięknego kraba!" zauważyła, gdy Alicja siadła już z powrotem na ławce, z ulgą, że znajduje się jeszcze w łodzi.

"Złapałam go? nawet nie zauważyłam - rzekła Alicja, spoglądając ostrożnie w ciemną wodę za burta. - Jaka szkoda, że puścił! tak bym chciała przynieść do domu krabika!"

Ale Owca roześmiała się tylko szyderczo i dalej robiła na drutach.

"Czy tu jest dużo krabów?" spytała Alicja.

"I krabów, i różnych innych rzeczy - odparła Owca - do wyboru do koloru, tylko się wreszcie zdecyduj. No, co właściwie chcesz kupić?"

"Kupić?" powtórzyła za nią Alicja pół zdziwiona, a pół przestraszona: bo wiosła i łódź, i rzeka nagle znikły i znów była w ciemnym sklepiku.

"Chciałabym kupić jajko - rzekła nieśmiało - jeżeli można.

Po ile je pani sprzedaje?"

"Pięć i ćwierć pensa za jedno, dwa pensy za dwa," odpowiedziała Owca.

"To znaczy, że dwa kosztują taniej niż jedno?" zdziwiła się Alicja, wyjmując portmonetkę.

"Ale musisz obydwie zjeść, jeżeli kupisz dwa!" wyjaśniła Owca.

"W takim razie poproszę o jedno," rzekła Alicja, kładąc pieniądze na kontuarze. Bo pomyślała sobie: "Przecież mogą się okazać popsute."

Owca wzięła pieniądze i schowała je do szkatułki, po czym rzekła: "Nigdy nie daję towaru ludziom do ręki - tak się nie robi - musisz sama go sobie wziąć." To mówiąc, odeszła w drugi koniec sklepu i położyła jajko na półce.

"Ciekawe, dlaczego tak się nie robi? - pomyślała Alicja, idąc po omacku wśród stołów i krzesel, bo w tamtym końcu sklepu było zupełnie ciemno. - Im bliżej podchodzę do tego jajka, tym bardziej ono się jakby oddala. Co to takiego, krzesło? Ależ ono ma gałęzie, słowo daję! To zadziwiające, żeby tu rosły drzewa! A tu znowu strumyczek! Ależ to najdziwniejszy sklep, jaki widziałam w życiu!"

Więc szła dalej, co krok, to bardziej zdumiona, bo wszystko się zamieniało w drzewa, gdy tylko podeszła: i podejrzewała, że to samo stanie się z jajkiem.

## Rozdział VI

### Hojdy Bojdy

Ale jajko robiło się tylko coraz większe i coraz podobniejsze do człowieka: zbliżywszy się na odległość kilku jardów spostrzegła, że ma oczy i nos, i usta - a kiedy podeszła zupełnie blisko, zobaczyła wyraźnie, że jest to Hojdy Bojdy we własnej osobie. "To nie może być nikt inny! - pomyślała. - Jestem tak pewna, jakby miał to wypisane na twarzy!"

A zmieściłoby się, choćby i sto, razy wypisane, bez trudu na jego przeogromnej gębie. Hojdy Bojdy siedział sobie po turecku, na szczycie wysokiego muru - tak wąskim, że Alicja aż dziwiła się, jak on tam utrzymuje równowagę? - a ponieważ wpatrywał się nieruchomo w przeciwnym kierunku i w ogóle nie zwrócił na nią uwagi, pomyślała, że on jednak musi być nie żywy, tylko wypchany.

"I jaki podobny do jajka!" powiedziała na głos, stojąc z wyciągniętymi rękoma, gotowa go złapać, bo zdawało jej się, że lada chwila spadnie.

"To bardzo irytujące - rzekł po długim milczeniu Hojdy Bojdy, patrząc w kierunku przeciwnym niż Alicja - jak człowieka nazywają jajkiem... i to bardzo!"

"Powiedziałam, że pan jest podobny do jajka - łagodnie wyjaśniła Alicja. - A niektóre jajka, proszę pana, są bardzo ładne!" dodała w nadziei, że zdoła obrócić to, co powiedziała, jakby w komplement.

"Niektórzy - powiedział Hojdy Bojdy, patrząc jak zwykle w przeciwnym kierunku - mają rozumu tyle, co niemowlę!"

Alicja nie wiedziała, co na to odpowiedzieć: nie przypominało to zbyt rozmowy - pomyślała - bo on w ogóle się do niej nie zwracał: w istocie jego ostatnia uwaga skierowana była najwyraźniej do jednego z drzew - stała więc i tylko powiedziała sobie półgłosem:

Hojdy Bojdy na murze siadł

Hojdy Bojdy z muru spadł.

Wszystkie konie i ludzie królewscy do kupy

Nie mogli poskładać jego skorupy.

"Przedostatnia linijka jest o wiele za długa, jak na poezję," dodała prawie na głos, już znowu zapominając, że Hojdy Bojdy ją słyszy.

“Co tak stoisz i paplesz sama do siebie - powiedział Hojdy Bojdy, pierwszy raz na nią spoglądając. - Lepiej powiedz mi, jak się nazywasz i czego chcesz.”

“Nazywam się Alicja, tylko że -”

“To jakaś głupia nazwa! - przerwał jej niecierpliwie Hojdy Bojdy. - Co to właściwie znaczy?”

“A czy imię musi coś znaczyć?” zapytała z powątpiewaniem Alicja.

“Oczywiście, że musi! - rzekł zaśmiawszy się krótko Hojdy Bojdy. - Moje imię oznacza kształt, jaki posiadam: zresztą bardzo dobry i ładny kształt. A jak ktoś się nazywa tak jak ty: to może być prawie dowolnego kształtu.”

“A dlaczego pan tu siedzi sam jeden?” zagadnęła Alicja, żeby się nie wdawać w dyskusję.

“Dlaczego? bo nikogo tu ze mną nie ma, ot co! - zawołał Hojdy Bojdy. - Myślałaś, że ja na to nie potrafię odpowiedzieć? No, słucham następnej!”

“A nie sądzi pan, że na ziemi byłoby trochę bezpieczniej? - podjęła Alicja, wcale nie myśląc o następnej zagadce, tylko przez zwykłą życzliwość niepokojąc się o tę dziwną istotę. - Ten mur jest taki wążutki!”

“Jakie ty zadajesz dziecinnie łatwe zagadki! - odburknął jej Hojdy Bojdy. - Oczywiście, że tak nie sądzę! Przecież gdybym nawet i spadł... co mi absolutnie nie grozi... ale gdybym spadł - tu wydał usta i popatrzył tak majestatycznie a wyniosłe, że Alicja omal nie parsknęła śmiechem. - Otóż gdybym spadł - podjął - to Król mi obiecał... proszę cię bardzo, zblednij, ja się nie dziwię! Nie spodziewałaś się, że to powiem, co? Więc Król mi obiecał... swoimi własnymi ustami... że... że...”

“Że przyśle wszystkie swoje konie i wszystkich ludzi!” przerwała mu nierozważnie Alicja.

“No, tego już za dużo!” krzyknął Hojdy Bojdy, wpadając raptem we wściekłość. “Podśluchiwałaś pod drzwiami - i za drzewami - i w kominach - inaczej nie mogłabyś wiedzieć!”

“Wcale nie podśluchiwałam - odrzekła jak najłagodniej Alicja. - To jest w książce.”

“No! dobrze. W książce mogą pisać o takich rzeczach - zgodził się już spokojniej Hojdy Bojdy. - Owszem, to się nazywa “Historia Anglii”. A teraz przyjrzyj mi się uważnie! Ja jestem ten, co rozmawiał z Królem: to ja! Może już drugiego takiego nie zobaczysz: a żeby ci udowodnić, że nie jestem pyszałkiem - możesz mi podać rękę!” I z uśmiechem prawie od ucha do ucha nachylił się (o mały włos nie spadając z muru) i zafundował Alicji prawicę. Ściskając ją przyglądała mu się z niepokojem. “Gdyby się jeszcze szerzej uśmiechnął - pomyślała - kąciki jego ust mogłyby się spotkać z tyłu: i nie wiem, co wtedy stałoby się z jego głową! Obawiam się, że góra by odpadła!”

“Tak, tak! wszystkie swoje konie i wszystkich ludzi! - ciągnął rzecz Hojdy Bojdy. - Już oni by mnie natychmiast pozbiali! Ale coś za szybko przebiega nasza rozmowa: cofnijmy się do przedostatniej kwestii.”

“Obawiam się, że niezupełnie ją pamiętam,” rzekła z wyszukaną grzecznością Alicja.

“W takim razie zaczniemy od nowa - rzekł Hojdy Bojdy - i teraz ja wybieram temat. - (“Mówi zupełnie, jakby to była jakaś gra!” pomyślała Alicja.) - Zadam ci następujące pytanie. Powiedziałaś, że ile masz lat?”

Alicja porachowała w pamięci i odrzekła: “Siedem lat i sześć miesięcy.”

“Błąd! - wykrzyknął triumfalnie Hojdy Bojdy. - Nic takiego nie powiedziałaś!”

“Myślałam, że pan chce zapytać: Ile masz lat?” wyjaśniła Alicja.

“Gdybym chciał, to bym tak zapytał!” rzekł Hojdy Bojdy.

Alicja wolała nie wdawać się znowu w dyskusję, więc w ogóle mu nie odpowiedziała.

“Siedem lat i sześć miesięcy! - powtórzył Hojdy Bojdy z namysłem. - Dość nieporęczny wiek. Gdybyś mnie spytała o radę, to bym powiedział: Lepiej poprzestań na okrągłych siedmiu! ale już za późno.”

“Nie pytam o radę, kiedy rosnę!” obruszyła się Alicja.

“Taka jesteś pyszna?” zapytał.

Alicję posądzenie to jeszcze bardziej dotknęło. “Chcę przez to powiedzieć - odparła - że jak się rośnie, to już człowiek sam nie może na to poradzić.”

“Jeżeli nawet sam nie może - powiedział Hojdy Bojdy - to drugi mógłby. Wystarczyło, żeby ktoś ci odpowiednio dopomógł, i mogłabyś skończyć na siedmiu.”

“Jaki pan ma ładny pasek!” zmieniła temat Alicja. (Dość już tego gadania o wieku - pomyślała - a jeśli naprawdę mają na zmianę wybierać temat, w takim razie teraz jej kolej.)

“A właściwie - poprawiła się po namyśle - ładny krawat, chciałam powiedzieć - nie, to znaczy pasek - bardzo przepraszam!” dodała speszona, gdyż Hojdy Bojdy wyglądał na głęboko urażonego i głupio jej się zrobiło, że wybrała ten temat. “Jak tu się zorientować - pomyślała - gdzie on ma szyję, a gdzie talię?”

Hojdy Bojdy najwyraźniej pogniewał się nie na żarty. Wprawdzie nic nie mówił przez parę minut, ale gdy się w końcu odezwał, zabrzmiało to jak zduszone warknięcie.

“To - niezmiernie - irytujące - “ wykrztusił wreszcie - “jeżeli ktoś nie odróżnia krawatu od paska.”

“Wiem, że jestem bardzo głupiutka...” przemówiła Alicja tak pokornym głosem, że Hojdy Bojdy się udobruchał.

“To krawat, moje dziecko! i to przepiękny, jak słusznie zauważyłaś. Otrzymałem go w prezencie od Białego Króla i Białej Królowej. Teraz już wiesz!”

“Naprawdę?” powiedziała Alicja, zadowolona, że mimo wszystko wybrała odpowiedni temat.

“Dali mi go - ciągnął w zadumie Hojdy Bojdy, założywszy nogę na nogę i dłońmi obejmując sobie kolano - dali mi go jako prezent nienaurodzinowy.”

“Przepraszam?” rzekła nie rozumiejąc Alicja.

“Ja się nie gniewam!” odpowiedział jej Hojdy Bojdy.

“To znaczy - co to jest: prezent nienaurodzinowy?”

“Prezent, jaki dostajesz, kiedy nie są twoje urodziny! przecież to oczywiste.”

Alicja zastanowiła się chwilę. “Ja najbardziej lubię prezenty urodzinowe,” oświadczyła w końcu.

“Sama nie wiesz, co gadasz! - wykrzyknął Hojdy Bojdy. - Ile dni jest w roku?”

“Trzysta sześćdziesiąt pięć,” odpowiedziała Alicja.

“A ile razy masz urodziny?”

“Jeden raz.”

“A jeżeli odejmiesz jeden od trzystu sześćdziesięciu pięciu, to ile zostaje?”

“Trzysta sześćdziesiąt cztery, oczywiście.”

Hojdy Bojdy nie wyglądał na przekonanego. “Wolałbym to zobaczyć na piśmie,” oświadczył.

Alicja nie mogła powstrzymać uśmiechu, gdy wyjąwszy notesik wypisała mu ten oto słupek:

$$365 - 1 = 364$$

Hojdy Bojdy wziął notes i dokładnie się przyjrzał. “Wygląda to na prawidłowe rozwiązanie -” odezwał się.

“Trzyma pan do góry nogami!” przerwała Alicja.

“No jasne! - powiedział dowcipnie Hojdy Bojdy, kiedy obróciła mu zeszytek. - Od razu pomyślałem, że to jakoś dziwnie wygląda. Jak już mówiłem, rozwiązanie wygląda na prawidłowe... chociaż nie miałem czasu, żeby dokładnie sprawdzić... z czego wynika, że są trzysta sześćdziesiąt cztery dni, w które możesz dostawać prezenty nienaurodzinowe -”

“Z pewnością!” rzekła Alicja.

“- a tylko jeden dzień na prezenty urodzinowe. No i widzisz! po prostu cacuszko.”

“Nie rozumiem, co pan chce powiedzieć przez cacuszko -” rzekła Alicja.

Hojdy Bojdy uśmiechnął się pogardliwie. “Pewnie, że nie rozumiesz - aż ci to wytłumaczę. Chciałem przez to powiedzieć: argument po prostu nie do zbiccia.”

“Przecież cacuszko nie znaczy argument nie do zbiccia!” zaprotestowała Alicja.

“Jeżeli ja używam jakiegoś słowa - oświadczył Hojdy Bojdy tonem dość pogardliwym - znaczy ono dokładnie to, co ja sobie życzę: ni mniej, ni więcej.”

“Tylko pytanie - odrzekła Alicja - czy pan może nadawać słowom aż tyle rozmaitych znaczeń.”

“Pytanie jest tylko - rzekł Hojdy Bojdy - kto tu decyduje: i koniec.”

Alicja była tym zbyt zaskoczona, by się odezwać: więc po chwili Hojdy Bojdy znów zaczął. “Niektóre z nich są odporne, o tak! szczególnie czasowniki: one są pyszne - przymiotnik pozwoli wszystko ze sobą zrobić - ale nie czasownik! choć ja z każdym sobie poradzę. Nieprzenikliwość! oto moja zasada!”

“Czy mógłby mi pan wytłumaczyć - poprosiła Alicja - co to właściwie znaczy?”

“Teraz mówisz - jak rozumna dziewczynka - rzekł Hojdy Bojdy z wyrazem głębokiego zadowolenia. - Kiedy mówię: nieprzenikliwość, to znaczy, że już dosyć tego tematu i najlepiej, żebyś mi wreszcie powiedziała, co chcesz dalej robić, bo myślę, że nie zamierzasz tu spędzić reszty życia.”

“To bardzo dużo znaczeń jak na jedno słowo!” zastanowiła się na głos Alicja.

“Jeśli już każę słowu tyle się napracować - rzekł Hojdy Bojdy - zawsze mu osobno dopłacam.”

“O!” zdziwiła się Alicja, tak skołowana, że nie było jej stać na nic lepszego.

“Żebyś widziała, jak one się do mnie zbiegają w sobotę wieczór - kontynuował Hojdy Bojdy, z powagą zakołysawszy głową z boku na bok - rozumiesz: po wypłatę.”

(Alicja nie ośmieliła się spytać, czym je opłaca: więc ja też nie mogę wam tego wyjaśnić.)

“Zdaje się, że pan umie bardzo sprytnie objaśniać wyrazy - rzekła Alicja. - A czy byłby pan łaskaw powiedzieć mi, co znaczy wiersz pod tytułem Żabrolaki?”

“Posłuchajmy go - rzekł Hojdy Bojdy. - Ja potrafię objaśnić każdy wiersz, jaki dotychczas wymyślono: i mnóstwo takich, których jeszcze nie wymyślono.”

Zabrzmiało to nader obiecująco, więc Alicja wzięła i wygłosiła pierwszą zwrotkę:

Był czas mrusztławy, ślibkie skrątwy

Na wałkach wierząc świrypły,

A mizgłe do cna borogłatwy

I zdomne świszczury zgrzyły.



“Na początek wystarczy - przerwał Hojdy Bojdy. - Już w tym kawałku roi się od trudnych słów. Czas mruszławy to czwarta po południu, kiedy zaczyna się piec na ruszcie mięso na obiad.”

“To pasuje - rzekła Alicja. - A ślibkie?”

“No cóż, ślibkie znaczy śliskie i gibkie, a gibkie to tyle co żwawe. Widzisz, to taka jakby walizka: dwa znaczenia pakuje się do jednego słowa.”

“Teraz już rozumiem - powiedziała zastanowiwszy się Alicja. - A co to są skrątwy?”

“No, skrątwy to jak gdyby borsuki - trochę jakby jaszczurki - a trochę jakby korkociągi.”

“To one muszą bardzo dziwnie wyglądać.”

“Owszem - powiedział Hojdy Bojdy - a gnieźdzą się pod zegarami słonecznymi... a żywią się serem.”

“A co to jest wierczeć i świrypanąć?”

“Wierczeć to znaczy wirować warcząc jak żyroskop. A świrypanąć znaczy robić dziurki jakby świderkiem.”

“A wałza pewnie oznacza trawnik wokół zegara słonecznego?” rzekła Alicja, zaskoczona własną pomysłowością.

“Oczywiście. Rozumiesz, nazywa się wałza, bo ciągnie się duży kawał z przodu i duży kawał za tym zegarem -”

“I jeszcze duży kawał z lewego i kawał z prawego boku,” dodała Alicja.

“No właśnie. A następnie mizgle znaczy mizerne i wątle (masz tu jeszcze jedną walizkę). A borogłatwa to ten chudy i obszarpany z wyglądu ptaszek, z piórami sterczącymi na wszystkie strony, jak żywa szczotka do zmywania podłóg.”

“No, a zdomne świszczury? - spytała Alicja. - Obawiam się, że sprawiam panu wiele kłopotu.”

“Nie... świszczury to rodzaj zielonych świnek; a zdomne co znaczy, tego nie jestem pewien. Chyba skrót, że z domu, czy z daleka od domu... że zabłądziły, rozumiesz.”

“A co znaczy zgrzypnąć?”

“Widzisz, zgrzypnąć to coś pośredniego między wrzaskiem a świstem, z pewnego rodzaju czmychnięciem w środku: ale może sama usłyszysz, jak to się robi - tam, w lesie! - a jak raz usłyszysz, to ci już zupełnie wystarczy. Ależ to trudne... kto ci to wszystko wyrecytował?”

“Przeczytałam w książce - odpowiedziała Alicja. - Ale recytowano mi też o wiele łatwiejsze wierszyki: na przykład - zdaje się, że to był Tirli Bim -”

“Bo jeżeli chodzi o poezje - rzekł Hojdy Bojdy, wyciągając ogromne łapsko - to widzisz, ja umiem recytować poezje nie gorzej od innych, gdyby ktoś potrzebował -”

“Och, nie, taka potrzeba nie zachodzi!” rzekła z pośpiechem Alicja, w nadziei, że on już nie zacznie.

Lecz on ciągnął, nie zwracając uwagi na jej słowa: “Utwór, który wykonam, napisany został wyłącznie dla twojej rozrywki.”

Alicja uznała, że w tej sytuacji wypada go posłuchać; usiadła więc i dość smętnie powiedziała: “Dziękuję”.

Zimą, gdy pola toną w bieli  
Niech piosenka ma cię rozweseli.

“Chociaż ja tego wcale nie śpiewam,” dla wyjaśnienia wtrącił Hojdy Bojdy.

“Widzę to,” powiedziała Alicja.

“Jeżeli potrafisz widzieć, czy ja śpiewam, czy nie, to masz lepszy wzrok niż prawie ktokolwiek,” zauważył z przyganą Hojdy Bojdy. Alicja zamilkła.

Wiosną, gdy las umają liście,  
Spróbuję ci to rzec przejrzyscie.

“Dziękuję bardzo,” powiedziała Alicja.

Latem, gdy dzień się robi wcześniej,  
Zrozumiesz może sens tej pieśni:

Jesienią, gdy się liść brązowi,  
Zapisz, co moja pieśń wysłowi.

“Dobrze, wezmę atrament i zapiszę, jeśli jej do tego czasu nie zapomnę,” rzekła Alicja.

“Nie musisz ciągle robić takich uwag - rzekł Hojdy Bojdy - one są bez sensu i rozpraszają mnie.”

Do ryb wystąłem wojownicze  
Przestanie: “Tego sobie życzę.”

A na to owe morskie rybki

Przysłały mi swój respons szybki,

Pisząc, jak słusznie podejrzewasz:

“Nie uczynimy tak, ponieważ -”

“Obawiam się, że niezupełnie to rozumiem,” rzekła Alicja.

“Dalej to się robi łatwiejsze,” odpowiedział jej Hojdy Bojdy.

Więc okazując swoją władzę

Ostrzegłem, że się słuchać radzę!

A te w przyływie wesołości

Odrzekły: “Ależ pan się złości!”

Choć im radziłem raz i drugi,

Nie doceniły tej przysługi.

Dobynam tedy kocioł duży,

Co w przedsięwzięciu mi posłuży.

Serce mi skacze, serce tąpie,

A ja napełniam go przy pompie.

Przyszedł mi jeden sprawę zdać,

Że wszystkie rybki poszły spać.

Więc mówię: “Idź do ich siedziby

I zaraz obudź mi te ryby!”

Nie mamrotałem tego głucho,

Krzyknąłem mu to prosto w ucho.

Hojdy Bojdy podniósł głos prawie do wrzasku, wygłaszając tę zwrotkę, aż Alicja pomyślała, wdrygnawszy się: “Tym posłańcem za nic bym nie została!”

A ten mi odpowiada z pychą:  
“Czy nie potrafisz mówić cicho?”

I z pychą rzecze mi: “Te ryby  
Może obudziłbym ci, gdyby -”

Korkociąg wziąłem w ręce dwie  
I sam poszedłem budzić je.

Drzwi są zamknięte. Ciągnę, pcham,  
Walę i kopię, ra-ba-bam!

Gdy tak na próżno tłukę, walę,  
W końcu za klamkę wziąłem, ale -

Nastąpiła długa pauza.

“To wszystko?” ośmieliła się zapytać Alicja.

“Tak, to wszystko - powiedział Hojdy Bojdy. - Do widzenia.”

Było to dość nieoczekiwane, pomyślała Alicja, ale po tak znaczącej aluzji, że powinna się już pożegnać, nie wypadałoby przedłużać swej obecności. Wstała więc i wyciągnęła rękę.

“Do widzenia, do następnego razu!” powiedziała najradośniej, jak mogła.

“Gdybyśmy się nawet spotkali, to ja cię nie odróżnię - odrzekł niechętnie Hojdy Bojdy, łaskawie podając jej tylko jeden palec - jesteś taka podobna do innych ludzi.”

“Ludzi zwykle się odróżnia po twarzach,” zauważyła refleksyjnie Alicja.

“Właśnie to jest do niczego - rzekł Hojdy Bojdy. - Masz taką samą twarz jak wszyscy: dwoje oczu, o tak - (zaznaczył ich położenie kciukiem w powietrzu) - pośrodku nos, pod nim usta. Wiecznie to samo. Gdybyś miała na przykład dwoje oczu po jednej stronie nosa, albo usta ponad: już byłoby troszkę łatwiej.”

“To by nieładnie wyglądało!” zaprotestowała Alicja. Na co Hojdy Bojdy po prostu zamknął oczy i rzekł: “Najpierw spróbuj, a potem będziesz się mądrzyć.”

Alicja poczekała chwilę, czy jeszcze się nie odezwie, ale że już nie otwierał oczu i nie zwracał na nią więcej uwagi, Hojdy Bojdy powiedziała jeszcze raz: “Do widzenia!” i nie otrzymawszy odpowiedzi, po cichu odeszła. Nie mogła się jednak powstrzymać od powiedzenia

sobie: “Ze wszystkich nienajprzyjemniejszych - (powtórzyła to na głos, tak jej poprawiło samopoczucie, że może się posłużyć tak długim słowem) - ze wszystkich nienajprzyjemniejszych osób, jakie spotkałam w życiu-” Nie dokończyła zdania, gdyż w tym momencie ogłuszający trzask zatrzęsł lasem od końca do końca.

## Rozdział VII

### Lew i Jednorożec

W następnej chwili w lesie pojawili się biegnący żołnierze, najpierw po dwóch i trzech, potem dziesięciu albo dwudziestu na raz, a w końcu tak tłumnie, że zdawali się wypełniać cały las. Alicja stanęła za drzewem, żeby nie stratowali jej, i przypatrywała się przebiegającym.

Pomyślała sobie, że w życiu nie widziała żołnierzy tak niepewnie się trzymających na nogach: ciągle potykali się o coś, a ilekroć się któryś przewrócił, zawsze kilku się wywalalo przez niego, tak że niebawem las był zasłany kłębowiskami leżących.

Potem nadbiegły konie. Miały po cztery nogi, więc radziły sobie trochę lepiej od pieszych; ale nawet i one potykały się od czasu do czasu; i było jakby regułą, że jeśli koń się potknął, to jeździec od razu spadał. Zamęt się z każdą chwilą pogarszał i Alicja naprawdę się ucieszyła, wydostawszy się z lasu na polanę, gdzie Biały Król siedział na ziemi, pilnie zapisując w notesie.

“Wszystkich wysłałem! - zakrzyknął w uniesieniu na widok Alicji. - Nie spotkałaś przypadkiem żołnierzy, moja droga jak szłaś przez las?”

“Spotkałam - odrzekła Alicja - chyba kilka tysięcy.”

“Cztery tysiące dwustu i siedmiu, to ich dokładna liczba - powiedział Król, zajrzawszy do notesu. - Koni wszystkich wysłać nie mogłem, rozumiesz: bo dwa są potrzebne do gry. I nie wysłałem także dwóch Gońców. Obaj poszli do miasta. Wyjrzyj na drogę i powiedz mi, czy któregoś nie widać.”

“Czy widzę kogoś na drodze? Nikogo!” rzekła Alicja.

“Ach, żebym ja miał taki wzrok - powiedział z żalem Król, - Nikogo! na taką odległość! Ja przy tym świetle widzę tylko tych, co istnieją.”

Alicja tego nawet nie dosłyszała, bo nadal wpatrywała się w drogę, ocieniwszy sobie oczy dłonią. “Teraz się ktoś pokazał! - krzyknęła wreszcie. - Ale zbliża się bardzo powoli... i jakie on dziwne ruchy wyczynia!” (Goniec bowiem ciągle podskakiwał i wił się jak węgorz, nadchodząc, wielkie dłonie swe rozczapierzywszy na boki, każda jak wachlarz.)

“Wcale nie - odpowiedział Król. - To po prostu Anglosaski Goniec: i przybiera pozy anglosaskie. Robi to wyłącznie wtedy, gdy jest szczęśliwy. Nazywa się Szarmar.” (Wymówił to jak czary mary, tylko że krócej.)

“Kocham moje kochanie na literę S - nie mogła się powstrzymać Alicja - bo jest Szarmancki. Nie znoszę go na S, bo jest Szachrajem. Karmię go, hmmm, karmię go Szynką i Sianem. Nazywa się Szarmar, a mieszka -”

“Mieszka na Szczybie pagórka - podpowiedział Król, nie podejrzewając, że się przyłączył do gry, kiedy Alicja wciąż jeszcze nie była pewna, jaka miejscowość zaczyna się na S.

- Drugi Goniec nazywa się oczywiście Szalkap. Bo rozumiesz, muszę mieć dwóch: w jedną i w drugą stronę. Jednego, żeby przybywał, a drugiego, żeby wyruszał.”

“Proszę?” powiedziała Alicja.

“To nieładnie napraszać się,” powiedział Król.

“Chciałam tylko powiedzieć, że nie rozumiem - oświadczyła Alicja. - Dlaczego jeden ma przychodzić, a drugi odchodzić?”

“Przecież mówię ci - powtórzył zniecierpliwiony Król. - Muszę mieć dwóch: do przynoszenia i do odnoszenia. Jednego żeby przynosił, a drugiego żeby odnosił.”

W tej chwili zjawił się Goniec: zbyt zadyszany, ażeby wykrztusić choć jedno słowo, wymachiwał tylko rękoma i wyczyinał do biednego Króla najokropniejsze grymasy.

“Ta młodzianka dama kocha cię na literę S - “ powiedział Król, przedstawiając Alicję, w nadziei, że odwróci uwagę Gońca od swojej osoby - ale gdzie tam! - anglosaskie pozy stawały się coraz dziksze, a ślepiami wściekle przewracał z boku na bok.

“Przerażasz mnie! - jęknął Król. - Słabo mi... daj mi kanapkę z szynką!”

Na co Goniec, ku wielkiemu rozbawieniu Alicji, otworzył torbę, która mu wisiała na szyi, i wręczył Królowi kanapkę, a ten ją łapczywie pożarł.

“Jeszcze jedną kanapkę!” powiedział Król.

“Zostało mi już tylko siano,” odpowiedział Goniec, zaglądając do torby.

“No to siano -” słabym głosem wyszeptał Król.

Alicja spostrzegła z ulgą, że mu to wyraźnie pomogło.

“Na zasłabnięcie nie ma to, jak zjeść trochę siana!” powiedział do niej, żując.

“Chyba lepiej byłoby oblać cię zimną wodą - podsunęła Alicja - albo podać sole trzeźwiące.”

“Czy ja powiedziałem, że coś nie byłoby lepiej? - zareplikował Król. - Powiedziałem tylko, że nie ma jak!” Alicja nie zdobyła się na sprzeciw.

“Kogo miąłeś po drodze?” zapytał Król, wyciągając do Gońca rękę po jeszcze trochę siana.

“Nikogo,” odpowiedział Goniec.

“Bardzo słusznie - powiedział Król - ona też to widziała. Wobec tego Nikt cię nie przegonił.”

“Staram się, jak mogę - odrzekł posepnie Goniec. - Na pewno nikt nie jest ode mnie szybszy.”

“Oczywiście - powiedział Król - w przeciwnym razie byłby tu przed tobą. Ale skoro już odzyskałeś oddech, powiedz nam, co się dzieje w mieście.”

“Szepnę to Waszej Królewskiej Mości na ucho,” powiedział Goniec i przyłożywszy sobie do ust dłonie, zwinięte w trąbkę, nachylił mu się do ucha. Alicja zmartwiła się, bo też chciała usłyszeć. Tymczasem Goniec nie wyszeptał, tylko wrzasnął na całe gardło: “Znowu się tłuką!”

“To ma być szept? - zawołał nieszczęsny Król, podskakując i otrząsając się. - Jeżeli jeszcze raz to zrobisz, każę cię wychłostać! Huknęło mnie to w łeb, jak trzęsienie ziemi!”

“Niewielkie to trzęsionko ziemi!” pomyślała Alicja. “Kto się znów tłucze?” ośmieliła się spytać.

“Oczywiście Lew z Jednorożcem,” odpowiedział Król.

“O koronę?”

“Z pewnością - powiedział Król - a najzabawniejsze, że im chodzi wciąż o moją koronę! Lećmy na to popatrzeć.” I pobiegli truchcikiem, Alicja zaś powtarzała sobie w biegu słowa starej piosenki:

Lew i Jednorożec walczyli o koronę,  
Lew pobił w mieście Jednorożca i już załatwione.  
Ci dali im białego, ci czarnego ciasta,  
Ci placka ze śliwkami i wybębniłi ich z miasta.

“A czy - ten - kto zwycięży - dostanie - koronę?” zapytała w biegu, jak mogła, bo jej tchu brakowało.

“Ależ co znowu, skądże! - zawołał Król. - Co za pomysł!”

“Czy Król - byłby - tak dobry - i raczył się - “ wysapała Alicja, gdy jeszcze kawałek ubiegli - “zatrzymać minutę - żeby - odsapnąć?”

“Dobry to ja jestem - powiedział Król - i raczyć się też lubię, tylko że nie jestem taki mocny! Zatrzymać minutę? To jakby się ktoś starał zatrzymać Bandrochląpa!”

Alicji brakowało tchu na dalsze rozmowy, więc pędzili już nie odzywając się, aż zobaczyli wielki tłum i pośrodku zmagających się Lwa z Jednorożcem. Otaczała ich taka chmura kurzu, że w



pierwszej chwili Alicja nie mogła odróżnić, który jest który; ale w końcu rozpoznała Jednoroźca po rogu.

Przystanęli w pobliżu miejsca, gdzie Szalkap, drugi z królewskich Gońców, stał i przyglądał się walce, w jednej ręce trzymając filiżankę herbaty, a w drugiej kromkę chleba z masłem.

“Dopiero co wyszedł z więzienia - szepnął do Alicji Szarmar - a zamknięto go, zanim dokończył podwieczorku: a ich tam karmią tylko skorupami z ostryg - i widzisz - jaki wyszedł spragniony i głodny! Jak się masz, dziecinko?” zwrócił się do Szalkapa, obejmując go serdecznie za szyję.

Szalkap obejrzał się i kiwnął mu głową, ale nie oderwał się od chleba z masłem.

“Dobrze ci było w więzieniu, dziecinko?” zapytał Szarmar.

Szalkap znów się obejrzał i tym razem parę łez mu się stoczyło po twarzy, ale nie powiedział ani słowa.

“Gadajże!” zawołał niecierpliwie Szarmar. Lecz Szalkap tylko żuł zawzięcie i popijał herbatą.

“No gadaj wreszcie! - krzyknął Król. - Jak idzie im walka?”

Szalkap zdobył się na desperacki wysiłek i przełknął ogromny kęs chleba z masłem. “Bardzo dobrze im idzie - powiedział, dławiąc się - obaj leżeli już po jakieś osiemdziesiąt siedem razy.”

“To chyba już niedługo przyniosą białe i czarne ciasto?” ośmieliła się spytać Alicja.

“Już czeka na nich przygotowane - powiedział Szalkap - właśnie jem kawałek.”

W tej chwili przerwano walkę i Lew z Jednoroźcem usiedli, dysząc, a Król głośno obwieścił: “Dziesięć minut przerwy na posiłek!” Od razu Szarmar i Szalkap wzięli się do roboty, obnosząc tace białego i czarnego pieczywa. Alicja wzięła kromkę do spróbowania, ale okazało się bardzo wyschnięte.

“Dziś już chyba nie będą walczyć - powiedział Król do Szalkapa - idź i rozkaż im, niech zaczną wybębnić.” Szalkap odbiegł w podskokach jak pasikonik.

Alicja stała jakiś czas, przyglądając mu się. Nagle twarz jej się rozpromieniła. “Patrzcie, patrzcie! - krzyknęła i w podnieceniu wskazała palcem. - Tam Biała Królowa biegnie przez pole! Wypadła z tamtego lasu... ależ te Królowe umieją biegać!”

“Z pewnością jakiś wróg ją goni - powiedział Król, ani się obejrzawszy. - W lesie ich pełno.”

“A nie pobiegiesz jej na pomoc?” rzekła Alicja, zdumiona, że on to przyjmuje z takim spokojem.

“To nic nie da! - powiedział Król. - Ona biegnie ze straszną szybkością. To jakby się ktoś starał dogonić Bandrochłapa! Ale jeżeli chcesz, mogę jej przypadek zapisać... Kochana staruszka! - powtórzył sobie po cichu, otwierając swój notes.

- Czy staruszka pisze się przez żet z kropką?”

W tej chwili minął ich Jednorożec, wlokący się niedbale z rękoma w kieszeniach. “Miałem dzisiaj przewagę?” rzekł do Króla w przejściu, ledwie na niego spojrzawszy.

“Owszem - owszem - odpowiedział trochę nerwowo Król.

- Nie powinienes go przebijać rogiem.”

“Żadna krzywda mu się nie stała,” odpowiedział niedbale Jednorożec i już odchodził, gdy spojrzenie jego padło na Alicję: zawrócił w miejscu i stał tak przez jakiś czas, przypatrując się jej z wyrazem najgłębszego obrzydzenia.

“A cóż - to - takiego?” zapytał wreszcie.

“To dziecko! - odpowiedział skwapliwie Szarmar, wysuwając się przed Alicję, by ją przedstawić, i w anglosaskiej pozie wyciągając ku niej rozczapierzone dłonie. - Właśnie dzisiaj żeśmy je znaleźli. Jest jak żywe i nawet dwa razy takie!”

“Zawsze myślałem, że to są potwory z bajki! - rzekł Jednorożec. - A czy to żywe?”

“Umie nawet mówić!” rzekł uroczyście Szarmar.

Jednorożec popatrzył sennie na Alicję i powiedział: “Mów, dziecko.”

Alicja nie mogła powstrzymać uśmiechu, który wygiął jej wargi, kiedy się odezwała: “Wiesz, ja też zawsze myślałam, że Jednorożce to potwory z bajki! Nigdy jeszcze nie widziałam żywego.”

“Więc jak już zobaczyliśmy się wzajemnie - rzekł Jednorożec - to teraz, jeżeli ty uwierzysz we mnie, ja też uwierzę w ciebie. Zgoda?”

“Zgoda, jeżeli ci to odpowiada,” rzekła Alicja.

“No to, stary, dawaj tu śliwkowy placek! - rzekł Jednorożec, zwracając się od niej do Króla. - Ten wasz czarny chleb, to nie dla mnie!”

“Ależ oczywiście - oczywiście!” wymamrotał Król i skinął na Szarmara. “Otwieraj torbę! - wyszeptał. - Prędko! Nie tę... ta jest pełna siana!”

Szarmar wyjął z torby ogromny placek i dał go do potrzymania Alicji, sam wydobywając półmisek i wielki nóż.

Jak one się mieściły w tej torbie, nie mogła pojąć. Pomyślała, że to jakby sztuka magiczna.

W międzyczasie przyłączył się do nich Lew: wyglądał na bardzo zmęczonego i sennego, oczy mu się na wpół zamykały.

“A co to?” spytał, mrugając leniwie w stronę Alicji, głębokim i niskim głosem, rozlegającym się jak bicie w ogromny dzwon.

“A właśnie, co to jest? - ochoczo podchwycił Jednorożec.

- Nigdy byś nie zgadł! Ja nie zgadłem.”

Lew ze znużeniem przyjrzał się Alicji. “Czy zaliczasz się do zwierząt - roślin - czy minerałów?” powiedział, co drugie słowo ziewając.

“To jest potwór z bajki!” zawołał Jednorożec, nim Alicja zdążyła odpowiedzieć.

“No to rozdaj placek ze śliwkami, Potworze!” powiedział Lew, kładąc się i opierając podbródek na łapach. “A wy obaj siadajcie - (do Króla i Jednorożca) - tylko bez szachrajstwa z tym plackiem.”

Królowi najwyraźniej było nijako, że ma usiąść między dwiema ogromnymi bestiami: ale nie było dla niego innego miejsca.

“Teraz moglibyśmy nieźle powalczyć o koronę!” rzekł Jednorożec, popatrując z ukosa na koronę, której nieszczęsny Król mało sobie z głowy nie otrząsnął, tak cały dygotał.

“Bez trudu bym wygrał,” rzekł Lew.

“Nie jestem tego pewien,” rzekł Jednorożec.

“Ależ ja cię biję po całym mieście, ty kurczaku!” odparł mu gniewnie Lew i już na wpół się podniósł.

Tu wtrącił się Król, aby zapobiec dalszej kłótni: był cały w nerwach, a głos mu się całkiem załamywał. “Po całym mieście? - powiedział. - Ależ to kawał drogi! Czy szedłeś przez stary most, czy przez rynek? Najładniejszy widok jest ze starego mostu.”

“Nie mam pojęcia - odpowiedział Lew, z powrotem się układając. - Było za dużo kurzu, aby coś widzieć. Długo jeszcze Potwór będzie krajać ten placek?”

Alicja usiadła na brzegu małego strumyczka, z wielkim półmiskiem na kolanach, i zawzięcie dydoliła tym nożem.

“To naprawdę irytujące! - odpowiedziała Lwu (już się przyzwyczaiła do tego, że ją nazywają Potworem). - Co ukroję parę kawałków, to one się z powrotem zrastają!”

“Bo nie umiesz się obchodzić z Lustrzanym plackiem - rzekł Jednorożec. - Najpierw trzeba rozdać go, a potem kroić.”

Wydawało się to bez sensu, lecz Alicja bardzo posłusznie wstała, obniosła półmisek i gdy to robiła, ciasto samo podzieliło się na trzy części. “Teraz możesz je pokroić!” rzekł Lew, gdy wróciła na swe miejsce z pustym półmiskiem.

“Hej, to nieuczciwie! - zawołał Jednorożec, gdy Alicja usiadła z nożem w ręku, nie mając pojęcia, co dalej robić. - Potwór dał Lwu dwa razy więcej niż mnie!”

“Ale sobie nic nie zatrzymała - powiedział Lew. - Czy lubisz placek ze śliwkami, Potworze?”

Nie zdążyła jednak Alicja odpowiedzieć, gdy rozległy się bębny.

Skąd ich odgłos dobiega, nie mogła się zorientować: jakby całe powietrze było ich pełne i grzmiało tu, i grzmiało w jej głowie, aż poczuła się całkiem ogłuszona. Zerwała się na nogi i w popłochu przeskoczywszy strumyczek zdążyła jeszcze zauważyć, jak Lew i Jednorożec podnoszą się, patrząc gniewnie, że im przerwano posiłek, zanim upadła na kolana i przycisnęła ręce do uszu, na próżno starając się odgrodzić od tego straszliwego hałasu.

“Jeżeli to nie wybębni ich z miasta - pomyślała - to już żadna siła tego nie sprawi.”

## Rozdział VIII

### To mój własny wynalazek

Po jakimś czasie hałas jakby zaczął przycichać, aż zapadła śmiertelna cisza i Alicja z niepokojem podniosła głowę. Nikogo nie było widać i z początku myślała, że po prostu przyśnili się jej Lew i Jednorożec, i dwóch dziwnych Gońców Anglosaskich. Ale u jej stóp leżał jeszcze wielki półmisek, na którym usiłowała pokroić śliwkowy placek. “Jednak mi się nie śniło - pomyślała - chyba że... chyba że jesteśmy wszyscy częścią tego samego snu. Ale mam nadzieję, że to mój sen, a nie Czerwonego Króla! nie lubię znajdować się w cudzym śnie - ciągnęła utyskliwie. - A gdyby tak pójść i obudzić go, i zobaczyć, jak to się skończy!”

W tej chwili rozmyślenia jej przerwało głośne wołanie: “Ahoj! Ahoj! Szach!” i Rycerz w szkarłatnej zbroi wypadł na nią galopem, wymachując ogromną maczugą. Właśnie jej dopadł, kiedy koń się nagle zatrzymał: “Biorę cię do niewoli!” krzyknął Rycerz i zwałił się z konia.

Mimo że zaskoczona, Alicja na razie bardziej się zlekła o niego niż o siebie, i przyglądała mu się z niepokojem, kiedy znowu dosiadał wierzchowca. Ledwie się usadowił w siodle, znowu zaczął swoje. “Biorę cię -” aż tu przerwał mu inny głos: “Ahoj! Ahoj! Szach!” i zaskoczona Alicja obejrzała się, co to za nowy nieprzyjaciel.

Tym razem był to Biały Rycerz. Podjechał do Alicji i zwałił się z konia tak samo, jak przedtem Czerwony Rycerz: po czym znów go dosiadł i obaj Rycerze siedzieli przez jakiś czas, przyglądając się sobie bez słowa. Nieco oszołomiona Alicja patrzyła to na jednego, to na drugiego.

“Jak wiesz, wziąłem ją do, niewoli!” odezwał się wreszcie Czerwony Rycerz.

“Tak, ale ja przybyłem i odbiłem ją!” odparł Biały Rycerz.

“W takim razie musimy o nią walczyć!” powiedział Czerwony Rycerz, sięgając po swój hełm (który mu wisiał u siodła i z kształtu przypominał nieco koński łeb) i nakładając go.

“Oczywiście będziesz przestrzegać Reguł Walki?” napomknął Biały Rycerz, też nakładając hełm.

“Zawsze to czynię!” rzekł Czerwony Rycerz i zaczęli się okładać z taką wściekłością, że Alicja się schowała za drzewo, by nie trafił w nią jakiś cios.

“Ciekawe, jakie są te Reguły Walki - powiedziała do siebie, przyglądając się ich zmaganiom, lęklonie zerkając ze swej kryjówki. - Chyba jedna z tych Reguł jest taka, że gdy jeden Rycerz rąbnie drugiego, to zwala go z konia, a jeżeli nie trafi, sam musi zlecieć... a druga Reguła jest chyba taka, że maczugi się trzyma w objęciach, jak to robią pacynki...

Ależ oni głośno spadają! jakby wszystkie na raz pogrzebaczki spadły na kratę w kominku! A konie jakie potulne! Dają na siebie wlażyć i spadać - po prostu jak dwa stołki.”

Jeszcze jedna z Reguł Walki, której nie spostrzegła, chyba na tym polegała, żeby zawsze upadać na głowę: i tak zakończyli bitwę, że obaj upadli ramię w ramię, właśnie w ten sposób. Kiedy się pozbierali, uścisnęli sobie prawice, po czym Czerwony Rycerz dosiadł konia i odjechał w galopie.

“Było to chwalebne zwycięstwo, nieprawdaż?” rzekł podchodząc do niej zdyszany Biały Rycerz.

“Czy ja wiem? - odrzekła z powątpiewaniem Alicja. - Ja nie chcę być niczym jeńcem. Chcę być Królową.”

“I będziesz, tylko musisz przejść następny strumyczek - rzekł Biały Rycerz. - Odprowadzę cię na skraj lasu, żeby nikt cię nie skrzywdził, ale stamtąd muszę zawrócić, bo to koniec mojego posunięcia.”

“Dziękuję bardzo - powiedziała Alicja. - Może ci pomogę zdjąć hełm?” Najwyraźniej sam nie mógł się z tym uporać; ale w końcu zdołała go zeń wytrząsnąć.

“No, teraz przynajmniej można odetchnąć!” rzekł Rycerz, odgarniając do tyłu oburącz swe potargane włosy i zwracając ku Alicji łagodną twarz i wielkie, poczciwe oczy. Pomyślała, że nigdy w życiu nie widziała tak dziwnego żołnierza.

Miał na sobie blaszaną zbroję, chyba wyjątkowo źle dopasowaną, i osobliwego kształtu drewniane pudło, przewieszzone przez ramię, do góry dnem, z otwartym i zwisającym wiekiem. Alicja przyjrzała mu się z ciekawością.

“Widzę, że podziwiasz moje pudło - powiedział życzliwie Rycerz. - To mój własny wynalazek: trzyma się w nim ubrania i kanapki. Jak widzisz, noszę je do góry dnem, żeby deszcz nie mógł napadać.”

“Ale za to rzeczy mogą wypadać - łagodnie zauważyła Alicja. - Czy wiesz o tym, że wieko jest otwarte?”

“Nie wiedziałem - rzekł Rycerz i po twarzy przemknął mu cień frasunku. - W takim razie wszystko musiało wypaść!

To i pudło już na nic.” To mówiąc odwiązał je i już chciał cisnąć w krzaki, gdy widocznie błysnęła mu nagła myśl i powiesił je starannie na drzewie. “Czy domyślasz się, dlaczego to robię?” zapytał.

Alicja potrząsnęła głową.

“W nadziei, że pszczoły się w nim zagnieżdżą; a wtedy będę miał z niego miód.”

“Ale już masz ul - albo coś bardzo podobnego - przy siodle!” zauważyła Alicja.

“Owszem, to bardzo dobry ul - rzekł z niezadowoleniem Rycerz - z tych najlepszych. Tylko że dotąd ani jedna pszczoła jeszcze się do niego nie zbliżyła. A ta druga rzecz to pułapka na myszy. Podejrzewam, że myszy odstraszaają pszczoły a może pszczoły odstraszaają myszy? Nie mam pojęcia.”

“Właśnie zastanawiałam się, po co ta pułapka na myszy - powiedziała Alicja. - To mało prawdopodobne, żeby myszy się znalazły na końskim grzbiecie.”

“Może niezbyt prawdopodobne - zgodził się Rycerz - ale jeżeli przyjdą, to ja nie chcę, żeby mi się tu panoszyły.”

“Bo wiesz - podjął po chwili - trzeba być na wszystko przygotowanym. Dlatego mój koń nosi te bransoletki.”

“A po co?” zainteresowała się Alicja.

“Dla zabezpieczenia przed ukąszeniami rekinów - odrzekł Rycerz. - To mój własny wynalazek. A teraz pomóż mi wsiąść. Pojadę z tobą na skraj lasu... A ten półmisek na co?”

“To od placka ze śliwkami,” wyjaśniła Alicja.

“W takim razie lepiej go zabrać - rzekł Rycerz. - Przyda się, jeżeli znajdziemy placek ze śliwkami. Pomóż mi go wpakować do tej sakwy.”

Zajął im to mnóstwo czasu, choć Alicja bardzo starannie trzymała otwartą sakwę, bo Rycerzowi tak niezgrabnie szło pakowanie tego półmiska! najpierw kilka razy, jak usiłował go schować, to sam wpadł zamiast niego. “Bo widzisz, on się tu ledwie mieści - wyjaśnił, gdy zdołali go wreszcie wpakować - bo w sakwie jest dużo lichtarzy.” I przytroczył ją do siodła, które już obciążone było pęczkami marchwi, pogrzebaczy oraz szczypców do ognia i mnóstwem innych rzeczy.

“Czy masz aby włosy mocno upięte?” upewnił się, gdy ruszyli naprzód.

“Tylko tak jak zwykle,” powiedziała z uśmiechem Alicja.

“To nie wystarczy - odrzekł z niepokojem. - Bo widzisz, tu wiatr jest naprawdę mocny. Zawiesisty jak zupa.”

“Czy wynalazłeś sposób na to, żeby wicher nie mógł zerwać włosów?” zapytała Alicja.

“Jeszcze nie - odpowiedział Rycerz. - Ale wymyśliłem sposób na ich wypadanie.”

“Chciałabym go poznać, i to bardzo!”

“Bierze się prosty kij - wyjaśnił Rycerz - i puszcza się po nim włosy do góry, jak drzewko owocowe. Otóż włosy dlatego wypadają, że zwieszają się w dół: a do góry nic przecież nie spada! To taki mój wynalazek. Możesz go wypróbować.”

Sposób ten nie wygląda na zbyt wygodny, pomyślała Alicja, i przez jakiś czas szła w milczeniu, rozważając sobie ten pomysł, a od czasu do czasu przystając, aby pomóc biednemu Rycerzowi, który z pewnością nie był za dobrym jeźdźcem.

Ilekcioń koń się zatrzymał (a robił to bardzo często), Rycerz spadał z niego do przodu; a ilekcioń znów ruszył (co na ogół czynił dość nagle), spadał do tyłu. Poza tym trzymał się nienajgorzej, tyle że od czasu do czasu miał zwyczaj spadać też i na boki; a że robił to zwykle z tej strony, po której szła przy nim Alicja, przekonała się niebawem, iż lepiej nie iść przy samym koniu.

“Podejrzewam, że nie wprawiałeś się zbyt w jeździe konnej?” ośmieliła się zauważyć, pomagając mu się piąty raz dźwignąć z upadku.

Rycerza ta uwaga jakby ogromnie zdumiała i nieco uraziła. “Z czego to wnosisz?” zapytał, gramoląc się znowu na siodło i jedną ręką chwytając Alicję za włosy, żeby nie spaść na drugą stronę.

“Bo ci, którzy mają wprawę, nie spadają tak często.”

“Mam ogromną wprawę - stwierdził z powagą Rycerz - ogromną!”

Alicji nie nasunęło się nic lepszego niż: “Naprawdę?” ale powiedziała to najserdeczniej, jak mogła. Po czym znów posuwali się kawałek w milczeniu: Rycerz z zamkniętymi oczyma coś mrucząc pod nosem, Alicja zaś trwożnie wyczekując kolejnego upadku.

“Wielka sztuka jeździecka - przemówił nagle Rycerz donośnym głosem, wymachując przy tym prawicą - polega na utrzymaniu -” i tu zdanie się urwało tak samo nagle, jak się rozpoczęło, bo Rycerz zwałił się ciężko na sam czubek głowy, wprost pod stopy Alicji. Tym razem naprawdę się przestraszyła i zaniepokojona spytała, podnosząc go: “Nic sobie nie zrobiłeś? nie połamałeś sobie kości?”

“Och, nic wielkiego - odpowiedział Rycerz, jakby kilka złamanych kości nie czyniło mu różnicy. - Wielka sztuka jeździecka, jak już powiedziałem, polega na utrzymaniu równowagi: widzisz - o tak - “

Puścił cugle i rozłożył ramiona, aby pokazać Alicji, co ma na myśli: i tym razem upadł na plecy, pod same kopyta.

“Mam ogromną wprawę! - powtarzał przez cały czas, gdy Alicja go stawiała na nogi. - Ogromną!”

“To po prostu śmieszne! - zawołała Alicja, tracąc wreszcie do niego cierpliwość. - Powinieneś mieć drewnianego konia na kółkach, o! to dla ciebie w sam raz!”

“A czy on równo chodzi?” zapytał Rycerz, widać żywo tym zainteresowany, chwytając końską szyję w oba ramiona, w samą porę, żeby znowu nie zlecieć.



“Dużo równiej od żywego konia!” rzekła Alicja, parsknąwszy krótkim śmiechem, choć starała się temu zapobiec.

“Kupię sobie takiego - zadumał się na głos Rycerz. - Jednego czy dwa - nawet kilka.”

Nastąpiło krótkie milczenie, po czym Rycerz znów podjął: “Moja najmocniejsza strona to wynalazki. Zauważyłaś chyba, że kiedy mnie ostatni raz podnosiłaś, byłem zamyślony?”

“Owszem, byłeś poważny,” odrzekła Alicja.

“Bo właśnie wynajdywałem nowy sposób przełazenia przez furtkę: chciałabyś o nim usłyszeć?”

“Z największą chęcią,” rzekła grzecznie Alicja.

“Powiem ci, jak do tego doszedłem - rzekł Rycerz. - Otóż powiedziałem sobie: jedyna trudność to stopy! głowa jest już dostatecznie wysoko. Więc umieszczam głowę na wierzchu furtki - wtedy głowa jest już dostatecznie wysoko - potem staję na głowie - wtedy, rozumiesz, nogi też są dostatecznie wysoko - i już jestem po drugiej stronie, rozumiesz?”

“Owszem, jakbyś to wszystko wykonał, to już będziesz chyba po drugiej stronie - zastanowiła się Alicja - ale czy nie sądzisz, że to dość trudne?”

“Jeszcze tego nie wypróbowałem - odparł z powagą Rycerz - więc nie mogę powiedzieć na pewno: ale obawiam się, że byłoby to dość trudne.”

Wyglądał na tak znękanego tą myślą, że Alicja czym prędzej zmieniła temat. “Jaki ty masz dziwny hełm! - rzekła radośnie. - Czy to również twój wynalazek?”

Rycerz spojrział z dumą na swój hełm, wiszący u siodła.

“Tak - odpowiedział - ale wynalazłem jeszcze lepszy od tego: jak głowa cukru. Kiedy w niego ubrany zlatywałem z konia, natychmiast dotykał gruntu i miałem już bardzo niedaleko do ziemi, rozumiesz? Co prawda istniało niebezpieczeństwo, że do niego się wpadnie. Raz mi się to zdarzyło: a co gorsza, zanim się zdążyłem wydostać, drugi Biały Rycerz nadjechał i włożył go. Myślał, że to jego hełm.”

Rycerz opowiadał to z taką powagą, że Alicja nie odważyłaby się roześmiać. “Chyba musiało go to zboleć - wypowiedziała drżącym głosem - jak się znalazł pod tobą.”

“Oczywiście, musiałem go kopnąć - rzekł z największą powagą Rycerz. - Wtedy zdjął ten hełm, ale godzinami trwało, zanim mnie wyciągnięto! tak się wbiłem, że wydłubywanie mnie stamtąd było wolne - wolne jak ptak.”

“To zupełnie inny rodzaj wolności!” zauważyła Alicja.

Rycerz potrząsnął głową. “Dla mnie były to wszystkie rodzaje na raz, możesz mi wierzyć!” co mówiąc podniecił się na tyle, że uniósł ramiona i natychmiast się wyturlał z siodła, głową na dół wpadając w głęboki rów.

Alicja podbiegła do rowu, by go wypatrzeć. Ten upadek zaskoczył ją, bo już od pewnego czasu nieźle się trzymał, i bała się, czy tym razem naprawdę sobie czegoś nie zrobił.

Ale choć dojrzała tylko podeszwy jego stóp, ulżyło jej, kiedy posłyszała, że dalej gada na swój zwykły sposób. “Wszystkie rodzaje wolności na raz - powtarzał - ale cóż to za niedbalstwo z jego strony, żeby nakładać cudzy hełm: i do tego z człowiekiem!”

“Jak możesz tak spokojnie rozmawiać - głową na dół?” spytała Alicja, wyciągając go za nogi i zwalając na brzeg. Rycerza to pytanie jakby zdziwiło. “A co za różnica, w jakiej pozycji znajduje się moje ciało? - rzekł. - Mój umysł tak czy owak nadal pracuje. A nawet im bardziej stoję na głowie, tym więcej robię nowych wynalazków.

Najbliżskotliwsze z tych moich osiągnięć - podjął niebawem - to jak przy miesiące wynalazłem nowy rodzaj budyniu.”

“I zdążyli zrobić go jako następne danie, na deser? - rzekła Alicja. - No, to rzeczywiście znaczy uwinąć się!”

“No, może nie jako następne danie - rzekł Rycerz z przeciągłym namysłem - w każdym razie nie danie.”

“W takim razie następnego dnia. Bo chyba nie podano dwóch deserów na jeden obiad?”

“No, może nie następnego dnia - powiedział Rycerz - w każdym razie nie dnia. A właściwie - podjął, nisko schyliwszy głowę, coraz ciszej i ciszej - to nie sędzę, żeby ten budyń kiedykolwiek był przyrządzony! A jeszcze właściwiej to nie sędzę, żeby ten budyń kiedykolwiek dał się przyrządzić.

Jednak to był nadzwyczaj pomysłowy budyń - wiesz - jako wynalazek.”

“Z czego chciałeś go zrobić?” spytała Alicja, żeby go rozweselić, bo nieszczęsny Rycerz wyglądał na doszczętnie tym przybitego.

“Przede wszystkim z bibuły,” odjęknął Rycerz.

“Obawiam się, że to nie byłoby za dobre -”

“Samo to nie - przerwał jej zapalając się - ale nie masz pojęcia, jak ten smak się zmienia po dodaniu innych składników, takich jak proch i lak. A teraz muszę cię pożegnać.”

Właśnie przybyli na skraj lasu.

Alicja potrafiła się już zdobyć wyłącznie na zdziwienie: myślała o budyniu.

“Jesteś smutna - zatroskał się Rycerz. - Pozwól, że zaśpiewam ci coś na pociechę.”

“Czy to bardzo długie?” spytała Alicja, bo nasłuchiwała się już tego dnia co niemiara poezji.

“Długie - powiedział Rycerz - ale nadzwyczaj, nadzwyczaj piękne. Kto tylko posłyszysz mnie, jak to śpiewam, każdy albo ma łzy w oczach, albo też -”

“Albo co?” zapytała Alicja, bo Rycerz nagle przerwał.

“Albo ich nie ma, no i trudno. Tytuł tej pieśni nazywa się “Oczy wążusza.”

“Więc taki jest jej tytuł? no, no!” rzekła Alicja, usiłując wzbudzić w sobie zainteresowanie.

“Nie, nie zrozumiałaś - powiedział Rycerz, jakby trochę zakłopotany. - Tak się nazywa jej tytuł. A naprawdę jej tytuł brzmi Starutki starzyk.”

“Więc należało powiedzieć: ta pieśń tak się nazywa?” poprawiła się Alicja.

“Nie, to coś zupełnie innego! sama pieśń nazywa się “Sposoby na życie”, rozumiesz: ona się tak tylko nazywa!”

“Więc jaka to jest pieśń?” zapytała Alicja, teraz już kompletnie oszołomiona.

“Właśnie chciałem powiedzieć - rzekł Rycerz. - Naprawdę to jest “Na bramce usiadłszy”: a jej melodia to mój własny wynalazek.”

Przy tych słowach zatrzymał konia i opuścił mu na kark cugle: po czym, z wolna wybijając takt jedną dłonią, z nikłym uśmiechem, który opromieniał jego łagodną i głupkowatą twarz, jak gdyby się cieszył z melodii, zaczął śpiewać.

Z mnóstwa dziwnych rzeczy, jakie Alicja ujrzała w czasie swej wędrówki “Po drugiej stronie Lustra”, tę na zawsze zapamiętała najwyraźniej. Jeszcze po latach mogła sobie odtworzyć całą scenę w pamięci, jakby to było wczoraj: łagodne błękitne oczy i dobrotliwy uśmiech Rycerza - połysk zachodzącego słońca w jego włosach i jego blask jarzący się na zbroi tak świetliście, aż ją oślepił - koń poruszający się z wolna tu i tam, z cuglami luźno puszczone u szyi, skubiący trawę u jej stóp - i za nimi czarny cień lasu - wszystko to widziała jak obraz, gdy przysłoniwszy oczy jedną dłonią stała oparta o drzewo, przyglądając się tej dziwnej parze i zasluchana, jak w półśnie, w melancholijną nutę jego pieśni.

“Ale melodia nie jest jego wynalazkiem - pomyślała - wziął ją ze Wszystko ci dam, nie mogę więcej.” Stała tak i słuchała bardzo uważnie, ale łzy nie napłynęły jej do oczu.

Powiem ci wszystko, jak się patrzy,

Choć mało w dalszym ciągu.

Starutki starzyk tkwił usiadłszy

Na bramki górnym drągu.

“Kim jesteś - pytam - wiekowy człeczce

I czym zarabiasz na życie?”

Odpowiedź jego na to mi ciecze

Przez łeb jak woda w sicie.

Odrzekł: “Motyle zbieram, panie,

Gdy zdrzemną się w pszenicy  
I paszteciki z nich baranie  
Sprzedaję na ulicy  
Żeglarzom, co żeglują w burzy  
Po wściekłym oceanie:  
I stąd zarobek mam nieduży  
Na chleb, i co łaska, mój panie.”

Lecz ja powziąłem plan, że baczki  
Przebarwię na zielono  
I kupię wachlarz rozmiaru trzepaczki,  
By na nie się nie gapiono.  
Więc nie znajdując odpowiedzi  
Krzyknąłem: “Mów, pleciugo,  
Niech tylko starzyk mi nie bredzi!”  
I buch go w łeb maczugą.

W łagodnych słowach podjął bajdę  
I rzekł: “Wyruszam w drogę,  
A kiedy górski potok znajdę,  
Zażegam w nim pożogę  
I z tego robi się do fryzur  
Miksturę oleistą,  
A ja za cały mój trud niemały  
Mam dwa i pół pensa na czysto.”

Lecz ja myślałem o sposobie,  
Jak by tu żyć z łomotów,  
I co dzień tłuszcz na swej osobie  
Odkładać byłem gotów.  
Wytrząsałem go więc, aż posiniał,  
I znowu pytam: “Za czyjeż  
Pieniądze pijesz, czym się parasz  
I z czego w ogóle żyjesz?”

On na to: "Łowię oczy wąłusza,  
Gdzie wrzos rozkwita dziki,  
I w ciemną noc, gdy mrok i głusza,  
Przerabiam je na guziki.  
A te sprzedaję nie za złoty  
I nie za srebrny pieniądz,  
Lecz za miedziany, na pół pensa  
Dziewięć guzików tych ceniąc.  
Czasem ukopię trochę bułek,  
Wyłożę lep na kraby  
Lub zbieram koła od dwukólek  
Ze wzgórz, gdzie więzy i graby.  
W ten oto sposób (tutaj mrugnął)  
Gromadzę swe majątności:  
I bardzo rad - zakończył dziad -  
Wypiję zdrowie waszmości."

Tu poduch dałem starowinie,  
Bom wpadł na pomysł prosty,  
Jak przez wygotowanie w winie  
Przed rdzą ochraniać mosty.  
Podziękowałem mu serdecznie  
Za żywy udział w rozmowie,  
A zwłaszcza za to, że tak grzecznie  
Chciał wypić moje zdrowie.

I teraz, gdy przez roztargnienie  
Wpakuję palce w klej,  
Lub prawą nogę pcham niestrudzenie  
W but z lewej nogi mej,  
Albo na stopę mi spadnie szyna  
I rąbnie, jak się patrzy,  
Płaczę, bo mi to przypomina,

Jak ów znajomy starowina  
Z łagodną tworzę cherubina,  
Z mową, co z wolna się zacina,  
O włosach bardziej siwych niż cyna,  
O twarzy wrony czy pingwina,  
Z okiem, co węglík przypomina,  
Którego rozpacz, zda się, przygina,  
Który kołysał się jak trzcina  
Wydając cichy bełkot kretyna,  
Jakby miał w gębie kawał blina,  
Chrypiał jak żubr lub inna zwierzyna  
W ten wieczór letni, biedaczyna,  
Na bramce sobie usiadłszy.

Kiedy Rycerz dośpiewał ostatnich słów tej ballady, zebrał cugle i skierował konia łbem na powrót ku drodze, którą przybyli. “Zostało ci tylko parę kroków - rzekł - z pagórka i przez tamten strumyczek, i już będziesz Królową... Ale jeszcze zostaniesz i pożegnasz mnie, dobrze? - dodał, kiedy Alicja skwapliwie obejrzała się we wskazanym kierunku. - To długo nie potrwa. Zaczekasz i pomachasz mi chusteczką, kiedy znajdę się na zakręcie! Bo wiesz... może to mi doda otuchy.”

“Pewnie, że zaczekam - powiedziała Alicja - i bardzo dziękuję, że odprowadziłeś mnie tak daleko; i za pieśń; ogromnie mi się podobała.”

“Mam nadzieję - rzekł Rycerz z powątpiewaniem - chociaż nie płakałaś tak bardzo, jak się spodziewałem.”

Więc uściśnieli sobie dłonie i Rycerz z wolna odjechał w las. “Obawiam się - rzekła do siebie Alicja, patrząc za nim, jak się kołysze w siodle - że istotnie to długo nie potrwa... już leci! Na głowę, jak zwykle! Ale włazi znów na konia dość łatwo - to dlatego, że taki poobwieszany -” i tak sobie gadała, przyglądając się, jak koń człapie wolniutko drogą, a Rycerz zwała się to na jedną stronę, to na drugą. Po czwartym czy piątym upadku dojechał do zakrętu, a ona mu pomachała chusteczką i stała czekając, aż znikł jej z oczu.

“Mam nadzieję, że mu to dodało otuchy - rzekła odwracając się, aby zbiec z pagórka - a teraz do ostatniego strumyczka i już będę Królową! Jak to wspaniale brzmi!” Uczyniła tylko parę kroków i znalazła się na brzegu strumyczka.

Już go miała przeskoczyć, gdy usłyszała głębokie westchnienie, dolatujące jakby z drzewa tuż za nią.

“Ktoś tu jest bardzo nieszczęśliwy!” pomyślała, oglądając się z niepokojem, o co chodzi. Coś w rodzaju zgrzybiałego staruszka (tylko z twarzą raczej jak osa) siedziało na ziemi, wsparte o drzewo i całkiem skulone, drżące jak gdyby z zimna.

“Chyba nie potrafię mu pomóc - taka była pierwsza myśl Alicji, kiedy odwróciła się znów, aby przeskoczyć potok. - Tylko go spytam, o co chodzi! - dodała, zatrzymując się na samej krawędzi. - Jak już raz przeskoczę, wszystko się zmieni i nie będę mogła mu pomóc.”

Więc wróciła do Osy, chociaż niechętnie, bo już okropnie chciało jej się zostać Królową.

“Och, moje stare kości, moje kości!” zrzędził Osa, gdy Alicja do niego podeszła.

“To chyba reumatyzm!” pomyślała sobie Alicja; i schylając się nad nim powiedziała uprzejmie: “Czy bardzo pana boli?”

Osa tylko wzdrygnął się w ramionach i odwrócił się od niej, mówiąc sam do siebie: “O, ja nieszczęsny!”

“Czy mogę panu w czymś pomóc? - nie ustępowała Alicja.

- Czy nie jest tu panu trochę zimno?”

“Jakaś ty namolna! - ofuknął ją Osa. - Męczysz i męczysz! Co za dziecko!”

Alicja poczuła się trochę urażona i o mały włos nie odeszła, zostawiając go, ale pomyślała: “Może z bólu jest taki rozdrażniony.” Więc spróbowała jeszcze raz.

“Może pomogę panu przenieść się na drugą stronę? Tam będzie pan osłonięty od zimnego wiatru.”

Osa chwycił się jej ramienia i dał się przeprowadzić za drzewo, ale gdy się usadowił po tamtej stronie pnia, wykwekał tylko, nieokrzesany jak i przedtem: “Męczysz i męczysz! Byś nie mogła zostawić człeka w spokoju?”

“Może panu coś stąd poczytać?” spytała Alicja, podnosząc gazetę, leżącą u jego stóp.

“Możesz dukać, jak ci się podoba - rzekł jakby nadąsany Osa. - Ja tam nie wiem. A bo ci kto zabrania?”

Wobec tego Alicji usiadła przy nim i rozłożywszy sobie gazetę na kolanach zaczęła czytać. “Z ostatniej chwili. Nasz oddział zwiadowczy dokonał kolejnego rekonesansu w Spiżarni, wykrywając pięć dalszych brył cukru białego, dużych i w doskonałym stanie. W drodze powrotnej -”

“Brazowego cukru nie było?” przerwał jej Osa.

Alicja szybko przeleciała wzrokiem po gazecie i rzekła: “Nie. O brazowym nie piszą.”

“Nie znaleźli brazowego cukru! - sarknął z przekąsem Osa.

- Ładny mi rekonesans!”

“W drodze powrotnej - czytała dalej Alicja - odkryto jezioro syropu. Brzegi jeziora były niebieskie i białe, wyglądały jak porcelana. W trakcie degustowania zawartości zdarzył się tragiczny wypadek: dwaj z oddziału ulegli wessaniu -”

“Czemu?” spytał ze złością Osa.

“We-se-sa-niu,” odpowiedziała Alicja, dobitnie dzieląc słowo na sylaby.

“Nie ma takiego słowa w naszym języku!” rzekł Osa.

“Ale w gazecie jest,” odrzekła z odrobiną lęku Alicja.

“Skończmy z tym!” rzekł Osa, odwracając głowę z irytacją.

Alicja odłożyła gazetę. “Chyba nie czuje się pan dobrze - przemówiła kojąco. - Czy nie można panu w czymś pomóc?”

“To bez tę perukę,” rzekł już dużo łagodniej Osa.

“Co, naprawdę bez peruki?” próbowała powtórzyć Alicja, ucieszona, że humor mu się poprawia.

“Też byś się wkurzyła, jakbyś miała taką perukę! - mówił dalej Osa. - Zgrywy se urządzają. Zamęczają człowieka. To ja się wściekam. I robi mnie się zimno. I siadam pod drzewem. I wyciągam tę żółtą chusteczkę. I podwiązuję se twarz - o! - tak jak teraz.”

Alicja popatrzyła na niego z litością. “Obwiązywanie twarzy jest bardzo dobre na ból zębów!” stwierdziła.

“I na próżność,” rzekł Osa.

Alicja nie od razu to skojarzyła. “To znaczy te bolące dziurki w zębach?” spytała.

Osa się przez chwilę zastanowił. “Nie - powiedział - to jak się zadziera głowę - o tak! - i ma sztywny kark.”

“A... tak zwany heksenszus!” powiedziała Alicja.

Osa rzekł: “To jakieś nowomodne słowo. Za moich czasów to nazywało się próżność.”

“Ale próżność nie jest chorobą!” zrozumiawszy, o co chodzi, sprostowała Alicja.

“Jest, jest! - powiedział Osa - jak się nią zarazisz, to dopiero zobaczysz. A kiedy ją złapiesz, weź i obwiąż se twarz żółtą chusteczką. Wyleczy cię jak w try miga!”

Mówiąc to rozwiązał chusteczkę i Alicja zobaczyła, zdumiona, jego perukę. Była jaskrawo żółta, jak i chustka, a cała skołtuniona i potargana jak kupa wodorostów. “Mógłby pan doprowadzić tę swoją perukę do porządku - rzekła - gdyby pan miał grzebień i kawałek plastra.”

“Aha! więc ty jesteś pszczoła! - rzekł Osa, patrząc na nią ze wzmożonym zainteresowaniem. - I masz plaster. A dużo w nim miodu?”

“To co innego - wyjaśniła czym prędzej Alicja - to do uporządkowania peruki... bo jest taka stercząca!”



“Opowiem ci, jak doszło do tego, że ją w ogóle noszę - powiedział Osa. - Kiedy byłem młody, moje kędziory -”

Alicji pomyślało się coś dziwnego. Prawie każdy, kogo dotąd spotkała, wygłaszał jakieś poezje: więc postanowiła spróbować, czy Osa też to potrafi. “Czy zechciałbyś mi to powiedzieć mową wiązaną?” poprosiła go nadzwyczaj grzecznie.

“Nie jestem już ten, co byłem - powiedział Osa - no, ale się postaram; tylko momencik.”  
Przez dłuższą chwilę pomilczawszy zaczął od nowa:

Gdy byłem młody, me kędziory  
Wiły się bujnie, aż druhowie  
Orzekli: “Zgól je! od tej pory  
Perukę żółtą noś na głowie.”

Lecz gdy poszedłem za ich radą  
I zobaczyli tego skutki,  
Orzekli, że wypadłem blado,  
A nie, jak miałem być, ładniutki.

Orzekli, że mi nie do twarzy  
I wygląd mam jak wszystkie osły:  
I co ja pocznę, moi starzy?  
Kędziory już mi nie odrosły.

Dzisiaj, gdym wyliniały, siwy  
I ku schyłkowi życia idę,  
Mówią, zdzierajcie mi perukę:  
“Jak możesz nosić tę ohydę?”

I nadal mnie wołają: “Prosię!”  
Kiedy pojawię się na drodze.  
A skąd, kochana, wzięło to się?  
Bo w tej peruce żółtej chodzę.

“Ogromnie panu współczuję - powiedziała serdecznie Alicja - i myślę, że gdyby pan troszkę lepiej dopasował swoją perukę, to by się aż tak nie przekomarzali.”

“Twoja peruka leży przewybornie - wymamrotał Osa, patrząc na nią z podziwem - to dzięki kształtowi twojej głowy. Ale zuwaczki masz nie za dobrze wykształcone? Chyba nie umiałabyś porządnie gryźć?”

Alicja w pierwszej chwili parsknęła śmiechem, obracając go w kaszel, jak tylko mogła. Wreszcie udało jej się z powagą wyjaśnić: “Mogę ugryźć wszystko, co zechcę.”

“Przecież nie takim pyszczkiem - obstawał przy swoim Osa. - Przypuśćmy, że walczysz: mogłabyś złapać przeciwnika z tyłu za kark?”

“Obawiam się, że nie,” przyznała Alicja.

“A widzisz - bo szczęki masz za krótkie!” przygadał Osa.

“Ale czubek głowy masz całkiem ładny i okrągły.” Mówiąc to zdjął perukę i wyciągnął jeden szpon w stronę Alicji, jakby chciał jej zrobić to samo, ale ona trzymała się na odległość i zignorowała aluzję. Więc krytykował dalej.

“Poza tym oczy - niewątpliwie za bardzo z przodu. Skoro muszą być umieszczone tak blisko, to po co dwa - wystarczyłoby jedno.”

Alicji nie podobało się, że robi tyle osobistych uwag na jej temat, a ponieważ Osa się już całkiem ożywił i rozgadał, uznała, że odtąd poradzi sobie sam. “Chyba muszę iść - powiedziała. - Do widzenia panu.”

“Do widzenia i dziękuję ci!” rzekł Osa i Alicja znów podreptała z pagórka, zadowolona, że wróciwszy się poświęciła chwilę na zaopiekowanie się biednym staruszkiem.

“Nareszcie Ósme Pole!” zawołała i przeskoczyła strumyczek.

Już po drugiej stronie rzuciła się na miękką jak mech trawę, z rozsianymi tu i ówdzie kępkami kwiatów, żeby odpocząć. “Och, jak się cieszę, że tu wreszcie dotarłam! Ale co ja mam na głowie?” krzyknęła zaniepokojona, podnosząc ręce do czegoś ciężkiego, co spoczywało jej - dokładnie przylegając - na główce.

“Ale jakże to się mogło znaleźć tu bez mojej wiedzy?” powiedziała do siebie, zdejmując ów przedmiot i kładąc go sobie na kolanach, żeby sprawdzić, co to może być.

Była to złota korona.



## Rozdział IX

### Królowa Alicja

“Ależ to wspaniałe! - rzekła Alicja. - Nigdy bym się nie spodziewała, że tak prędko będę Królową... i coś ci powiem, Wasza Królewska Mość - podchwyciła surowym tonem (bo zawsze lubiła sama siebie strofować) - to nie uchodzi, żebyś się tak wylegiwała na trawie! Pamiętaj, że Królowe muszą się godnie zachowywać!”

Wstała więc i zaczęła się przechadzać - z początku trochę sztywno, gdyż bała się, żeby jej korona z głowy nie spadła: ale wnet pocieszyła się, że nikt jej nie widzi - “a jeżeli naprawdę jestem Królową - powiedziała na głos, siadając sobie znowu - to z czasem się do niej przyzwyczaję.”

Wszystko przebiegało tak dziwnie, że nawet nie zaskoczyło jej ani trochę, gdy spostrzegła, że tuż koło niej siedzą po dwóch stronach Czerwona Królowa i Biała Królowa: chętnie by je spytała, skąd się tu wzięły, ale obawiała się, że to nie będzie zbyt grzecznie. Ale nic się nie stanie, pomyślała, jeżeli zapyta, czy gra już się skończyła. “Czy byłabyś tak dobra powiedzieć mi -” zaczęła, spoglądając niepewnie na Czerwoną Królową.

“Nie odzywaj się nie pytana!” przerwała jej ostro Królowa.

“Ale gdyby wszyscy stosowali się do tej zasady - rzekła Alicja, zawsze gotowa się trochę posprzeciwiać - i gdyby się odzywać tylko wtedy, jak ktoś nas pyta, a znow ta druga osoba zawsze czekałaby, aż ty się odezwiesz, no to zrozum, nikt nie mógłby się nigdy odezwać, więc -”

“To śmieszne! - zawołała Królowa. - Czy nie rozumiesz, dziecko - tu przerwała i zmarszczyła brew, a chwilę pomyślawszy, zmieniła nagle temat rozmowy. - Co to znaczy: Jeżeli naprawdę jestem Królową? Jakim prawem się tak nazywasz? Zrozum, że nie możesz być Królową, póki nie zdasz odpowiedniego egzaminu. Im szybciej do niego przystąpimy, tym lepiej.”

“Ja tylko powiedziałam: jeżeli!” uzaliła się błagalnym głosem biedna Alicja.

Dwie Królowe popatrzyły na siebie i Czerwona rzekła, lekko wzdrygnawszy się: “Ona mówi, że powiedziała tylko: jeżeli!”

“Przecież powiedziała o wiele więcej! - jęknęła Biała Królowa, załamując dłonie. - Och, jakże o wiele, o wiele więcej!”

“Tak rzeczywiście było - powiedziała do Alicji Czerwona Królowa. - Pamiętaj zawsze mówić prawdę! pomyśl, zanim się odezwiesz! i później to zapisz.”

“Przecież mnie nie szło -” próbowała coś zacząć Alicja, ale Czerwona Królowa przerwała jej niecierpliwie.

“I na tym polega całe nieszczęście! A powinno ci iść! Jak ci się zdaje, co za pożytek z dziecka, któremu nic nie idzie? Nawet i w dowcipie powinno o coś chodzić - a dziecko jest, mam nadzieję, ważniejsze niż dowcip! Temu nie zaprzeczysz, choćbyś próbowała oburącz.”

“Ja nie używam rąk do zaprzeczania!” zaprotestowała Alicja.

“A czy ktoś twierdzi, że używasz? - odparła Czerwona Królowa. - Mówię tylko, że nie uda ci się to, choćbyś próbowała.”

“Ona jest w takim nastroju - rzekła Biała Królowa - że koniecznie chce się sprzeciwić, tylko nie wie, czemu się tu sprzeciwić!”

“Co za paskudny, złośliwy charakter!” dorzuciła Czerwona Królowa i na kilka minut zapadło przykre milczenie.

Przerwała je Czerwona Królowa mówiąc do Białej: “Zapraszam cię na przyjęcie do Alicji dziś po południu.”

Biała Królowa uśmiechnęła się blado i rzekła: “A ja ciebie zapraszam.”

“Nie wiedziałam, że w ogóle urządza przyjęcie - rzekła Alicja - ale skoro już tak, to chyba ja powinnam zapraszać gości.”

“Dałyśmy ci okazję, żeby to zrobić - odrzekła jej Czerwona Królowa - ale coś mi się zdaje, że nie udzielono ci jeszcze lekcji dobrego wychowania?”

“Wychowania się nie uczy na lekcjach - powiedziała Alicja. - Na lekcjach uczy się rachunków i tym podobnych.”

“A znasz dodawanie? - spytała ją Biała Królowa. - Ile jest jeden plus jeden plus jeden plus jeden plus jeden plus jeden plus jeden plus jeden plus jeden plus jeden?”

“Nie wiem - odpowiedziała Alicja. - Straciłam rachubę.”

“Nie umie dodawać - przerwała jej Czerwona Królowa. - A odejmować umiesz? Odejmij dziewięć od ośmiu.”

“Nie mogę odjąć dziewięciu od ośmiu - odpowiedziała bez wahania Alicja - ale za to - “

“Odejmować też nie umie - rzekła Biała Królowa. - A umiesz dzielić? Podziel bochenek chleba nożem: jaki będzie wynik?”

“Przypuszczam, że - “ zaczęła odpowiadać Alicja, ale Czerwona Królowa odpowiedziała za nią: “Oczywiście chleb z masłem. Spróbuj innego przykładu na odejmowanie. Odejmij psu od ust kość: co zostanie?”

Alicja się zamyśliła. “Oczywiście kość tam nie zostanie, jeżeli ją wezmę - i pies też nie zostanie, gdzie jest, bo rzuci się, żeby mnie ugryźć - to i ja z pewnością tam nie zostanę!”

“Więc uważasz, że nic nie zostanie?” podchwyciła Czerwona Królowa.

“Chyba to jest prawidłowa odpowiedź.”

“Źle, jak zwykle - oznajmiła Czerwona Królowa. - Pozostanie tam psia cierpliwość.”

“Jak to?”

“Ojej, no popatrz! - zawołała Czerwona Królowa. - Pies w końcu straci cierpliwość, prawda?”

“Być może,” odpowiedziała przezornie Alicja.

“Więc jeżeli pies potem odbiegnie, to jego cierpliwość tam zostanie!” triumfalnie wykrzyknęła Królowa.

Alicja odpowiedziała z największą powagą, na jaką potrafiła się zdobyć: “Mogłoby też lichu wziąć jedno i drugie.” Ale nie umiała się powstrzymać od myśli: “Co za okropne bzdury my wygadujemy!”

“Ona całkiem nie umie rachować !” powiedziały Królowe chórem i z wielkim naciskiem.

“A czy ty umiesz rachować?” zwróciła się raptem Alicja do Białej Królowej, bo przestało jej się podobać, że nic, tylko wyszukuje się różne jej wady.

Królowa aż się zachłysnęła i zamknęła oczy. “Umiem dodawać - rzekła - jeżeli mnie nie będziesz poganiać, ale odejmować nie umiałabym w żadnym wypadku.”

“A ty oczywiście znasz abecadło?” podchwyciła Czerwona Królowa.

“Oczywiście!” powiedziała Alicja.

“I ja też - szepnęła Biała Królowa. - Będziemy je sobie często przepowiadały, kochana! I zdradzę ci sekret: umiem czytać słowa jednoliterowe! Czy to nie pyszne? Ale nie zniechęcaj się. Ty się też kiedyś nauczysz.”

Tu zaczęła znów Czerwona Królowa. “Czy znasz odpowiedzi na praktyczne pytania? Jak się robi chleb?”

“Wiem! wiem! - skwapliwie wykrzyknęła Alicja. - Najpierw bierze się mąki -”

“Co to są mąki? - zapytała Biała Królowa. - Może pąki?”

Z łąki się je zrywa, czy z żywopłotu?”

“Tego się nie zrywa - wyjaśniła Alicja - to się mle... miele... przepraszam, mieli -”

“Kto i wiele mieli? - dopytywała się Biała Królowa. - Nie pomijaj tylu ważnych szczegółów.”

“Powachlować ją! - przerwała z troską Czerwona Królowa - bo dostanie gorączki od takiego myślenia.” Wzięły się więc do dzieła i wachlowały ją pękami liści, aż musiała je błagać, żeby przestały, bo zupełnie jej potargają włosy.

“Już czuje się dobrze - powiedziała Czerwona Królowa. - A języki znasz? Jak będzie po francusku tra-la-la?”

“Tra-la-la to nie jest po angielsku,” odpowiedziała z powagą Alicja.

“A kto mówi, że jest?” odrzekła Czerwona Królowa.

Alicja pomyślała sobie, że tym razem znalazła wyjście. “Jeżeli mi powiesz, w jakim języku jest tra-la-la-wykrzyknęła z triumfem - to ja ci powiem, jak to jest po francusku!”

Na to Czerwona Królowa wyprostowała się majestatycznie i rzekła: “Królowe się nie targują.”

“Żeby jeszcze Królowe nie zadawały pytań!” pomyślała sobie Alicja.

“Nie sprzecajmy się - rzekła z obawą w głosie Biała Królowa. - Skąd bierze się błyskawica?”

“Błyskawica - odpowiedziała Alicja całkiem pewnie, bo nie miała tym razem wątpliwości - bierze się z grzmotu... nie, przepraszam! - poprawiła się od razu: - Chciałam powiedzieć na odwrót.”

“Za późno - oświadczyła Czerwona Królowa. - Jak coś raz powiedziałaś, to koniec! i musisz ponosić konsekwencje.”

“To mi przypomniało - wtrąciła Biała Królowa, spuszczać oczy i nerwowo to splatając, to rozplatając swe dłonie - że w ostatni wtorek mieliśmy taką straszną burzę - to znaczy, rozumie się, w jeden z ostatniej grupy wtorków.”

Alicja zdumiała się. “W naszym kraju - zauważyła - mamy tylko po jednym dniu na raz.”

Czerwona Królowa rzekła: “To nędzny i cieniutki sposób załatwiania tych spraw. My tu przeważnie miewamy dni i noce po dwa albo trzy na raz, a w zimie nawet do pięciu nocy równocześnie: żeby było cieplej, rozumiesz.”

“Więc pięć nocy jest cieplejsze niż jedna?” zaryzykowała pytanie Alicja.

“Oczywiście! pięć razy cieplej.”

“Ale na tej samej zasadzie powinno też być pięć razy zimniej.”

“No właśnie! - krzyknęła Czerwona Królowa. - Pięć razy cieplej i pięć razy zimniej: tak samo jak ja jestem pięć razy bogatsza niż ty i mimo to pięć razy zdolniejsza!”

Alicja westchnęła i dała za wygraną. “To zupełnie jak zagadka bez odpowiedzi!” pomyślała.

“Hojdy Bojdy też to zauważył - podjęła ściszym głosem Biała Królowa, jak gdyby mówiła tylko do siebie. - Podeszedł do drzwi z korkociągiem w dłoni -”

“Czego chciał?” spytała Czerwona Królowa.

“Oświadczył, że musi wejść - mówiła dalej Biała Królowa - bo szuka hipopotama. Ale tego ranka w domu akurat nic takiego nie było.”

“A zwykle bywa?” spytała ze zdziwieniem Alicja.

“No, wyłącznie w czwartki!” rzekła Królowa.

“Ja wiem, po co przyszedł - rzekła Alicja - chciał ukarać ryby, ponieważ -”

Tu Biała Królowa znów przemówiła: “Była taka burza z piorunami, nie wyobrażasz sobie! - (“Przecież ona nic sobie nie wyobraża!” wtrąciła Czerwona Królowa.) - I zerwało część dachu, i tyle grzmotu wpadło do środka - i turlało się w ogromnych bryłach po całym pokoju - i przewracało stoły i w ogóle - aż się tak wystraszyłam, że nie pamiętałam już, jak się nazywam!”

Alicja pomyślała, że nigdy nie przypominałaby sobie w niebezpiecznej chwili, jak się nazywa! “Jaki z tego pożytek?” ale nie powiedziała tego na głos, żeby nie urazić biednej Królowej.

“Niechże jej Wasza Królewska Mość wybaczy - zwróciła się do Alicji Czerwona Królowa, biorąc jedną dłoń Białej Królowej we własną i łagodnie ją głaszcząc. - Ona chciałaby jak najlepiej, ale z reguły nie może się powstrzymać od wygłaszania bredni.”

Biała Królowa spojrzała lękliwie na Alicję, która poczuła, że wypadałoby powiedzieć coś miłego, ale nic takiego ani rusz nie przychodziło jej do głowy.

“Nigdy nie była dobrze wychowana - podjęła Czerwona Królowa - a przecież zadziwiające, jakie ona ma pogodne usposobienie! Poklep ją po głowie, a zobaczysz, jak zacznie się łąsić!” Ale na to już Alicja by się nie odważyła.

“Odrobina dobroci - i nakręcisz jej włosy na papiloty - i cudów z nią można dokonać -”

Biała Królowa głęboko westchnęła i oparła głowę na ramieniu Alicji. “Jestem taka senna!” jęknęła.

“Zmęczyła się, biedactwo! - rzekła Czerwona Królowa. - Przyglądź jej włosy - pożycz jej swój czepek - i zanuć kojącą kołysankę.”

“Kiedy nie mam przy sobie nocnego czepka - rzekła Alicja, starając się zastosować do pierwszego z poleceń - i nie znam kojących kołysanek.”

“Więc muszę sama to zrobić!” oświadczyła Czerwona Królowa i zaśpiewała:

Lulajże mi, pani, na Alicji ręku!

Zanim uczta stanie, pośpijmy po maleńku.

A po uczcie na bal pójdą, błyszcząc aparycją,

Czerwona i Biała Królowa z Alicją.

“A teraz już znasz słowa - dodała, opierając głowę o drugie ramię Alicji - więc zaśpiewaj to samo dla mnie. Ja też robię się senna.” Po chwili obie Królowe spały już twardym snem, przeraźliwie chrapiąc.

“I co ja mam robić? - zawołała Alicja, rozglądając się w zakłopotaniu, kiedy najpierw jedna okrągłutka głowa, a potem druga, osunęły się z jej ramienia i spoczęły ciężko na jej kolanach. - Coś



podobnego chyba się jeszcze nie zdarzyło, żeby ktoś musiał troszczyć się o dwie śpiące Królowe na raz!

Nigdy w całej historii Anglii: i nie mogło, bo przecież nigdy nie było więcej niż jedna Królowa na raz. No, obudźcie się, jesteście za ciężkie!” odezwała się niecierpliwie: lecz odpowiedziało jej tylko ciche pochrapywanie.

To chrapanie z każdą chwilą stawało się wyraźniejsze, aż nabrało jakby melodii: wreszcie zaczęła nawet odróżniać słowa i tak się w nie zasluchiwała, że prawie nie spostrzegła, kiedy dwa ogromne główska znikły z jej kolan.

Stała przed sklepieniem w łuk wejściem, nad którym napisane było wielkimi literami: Królowa Alicja, a na odrzwiach z każdej strony znajdował się dzwonek: jeden z napisem “Dzwonek dla Gości”, a drugi z napisem “Dzwonek dla Służby”.

“Zaczekam, aż piosenka się skończy - pomyślała Alicja - a później pociągnę za - za - za który dzwonek mam pociągnąć?” i dalej mówiła sobie, zbита z tropu: “Nie jestem gościem i nie jestem służącą. Przecież powinien też być dzwonek z napisem: Królowa!”

W tej chwili drzwi się uchyliły i coś z długim dziobem wystawiło na moment głowę i rzekło: “Nie przyjmuje się nikogo aż do drugiego tygodnia po tym, który nastąpi!” i z hukiem zatrzęsnęło drzwi.

Alicja na próżno dobijała się i dzwoniła przez dłuższy czas: aż wreszcie jakiś stary Żabiec, siedzący pod drzewem, dźwignął się i z wolna przyczłapał do niej. Był ubrany w kolor jaskrawo żółty i w ogromne buciska.

“O co się rozchodzi?” spytał niskim, ochryłym szeptem.

Alicja odwróciła się, już gotowa naskoczyć na każdego.

“Gdzie jest lokaj, który powinien dbać o drzwi?” zapytała gniewnie.

“Jakie drzwi?” odpowiedział Żabiec.

Alicja omal nie zaczęła tupać z wściekłości, słysząc jego prostackie mamlanie. “Oczywiście te drzwi!”

Żabiec przez dłuższą chwilę wybałuszał na drzwi swoje wielkie, tępe oczyska. Następnie podszedł bliżej i potarł je kciukiem, jak gdyby próbował, czy farba nie schodzi. Wreszcie popatrzył na Alicję.

“Dbać o drzwi? - zapytał. - A z nimi coś nie w porządku?” Mówił tak ochryple, że Alicja prawie go nie słyszała.

“Nie rozumiem, o co ci chodzi!” odrzekła.

“Chyba gadam po angielsku, nie? - ciągnął Żabiec. - Jesteś głucha? Czego od ciebie chcieli?”

“Niczego! - ofuknęła go niecierpliwie Alicja. - Stukałam w nie!”

“A nie trza... nie trza...” wymamrotał Żabiec. “To je drażni.” Podszedł do drzwi i dał im kopniaka swoją ogromną stopą. “Ty się ich nie czepiaj - wysapał, człapiąc z powrotem do swojego drzewa - to i one dadzą ci spokój.”

W tej samej chwili drzwi rozwarły się na oścież i przenikliwy głos w środku zaśpiewał:

Do tych, którzy są w Lustrze, Alicja tak powie:

“Oto w dłoni mam berło, koronę na głowie.  
Przeto, stwory Lustrzane, na tę ucztę przyjemną  
Chodźcie z Białą, z Czerwoną Królową i ze mną!”

Setki głosów zaś podchwyciły refren:

Więc nalejcie puchary i wzniescie do gęby,  
A stół niech obsypią z guzikami otręby!  
Mysz w herbatę, kot w kawę, ucztujcie, kumotrzy!  
Cześć Królowej Alicji trzydzieścikroć po trzy!

Po czym rozległ się zgiełk toastów i Alicja pomyślała sobie: “Trzydzieści razy trzy równa się dziewięćdziesiąt. Ciekawe, czy ktoś je liczy?” Po chwili znów zapanowała cisza i ten sam przenikliwy głos zaśpiewał następną zwrotkę:

“Zbliźcie się, stwory z Lustra - powiada Alicja -  
Słyszeć mnie i oglądać to istna delicja,  
To przywilej i zaszczyt, tę ucztę przyjemną  
Spożyć z Białą, z Czerwoną Królową i ze mną!”

I znów rozległ się chór:

Więc nalejcie w puchary syropu z inkaustem!  
Wino z wełną, cydr z piaskiem, pijcie je haustem!  
Jaki napój kto lubi, nie dajcie mu rdzewieć!  
Cześć Królowej Alicji dziewięćdziesiątkroć dziewięć!

“Dziewięćdziesiąt razy dziewięć! - powtórzyła zrozpaczona Alicja. - Och, tego się nie da obliczyć! Lepiej od razu wejść -” i weszła. Na jej widok zapanowała martwa cisza.

Idąc przez ogromną salę, Alicja spoglądała nerwowo wzdłuż stołu i zobaczyła, że siedzi tam około pięćdziesięciu gości wszelkiego rodzaju: były wśród nich czworonogi, były ptaki, zdarzały się nawet i kwiaty. “Całe szczęście, że przyszli nie czekając na zaproszenie - pomyślała - bo ja przecież nie wiedziałabym, kogo zaprosić.”

Na honorowym miejscu stały trzy fotele: dwa zajmowały już Czerwona i Biała Królowa, ale środkowy był pusty. Alicja usiadła na nim, trochę speszona przedłużającym się milczeniem i pragnąc, żeby ktoś się odezwał.

Wreszcie Czerwona Królowa przemówiła: “Spóźniłaś się na zupę i rybę - rzekła. - Podawać pieczeń!” I służba postawiła przed Alicją udziec barani, na który spojrzała z obawą, bo nigdy jeszcze nie kazano jej kroić pieczeni.

“Wyglądasz na onieśmieloną: pozwól, że cię zapoznam z tym baranim udźcem!” rzekła Czerwona Królowa. “Alicja - Udziec. Udziec - Alicja.” Na to barani udziec wstał na półmisku i z lekka się skłonił Alicji, która odwzajemniła ukłon, nie wiedząc, czy się ma śmiać, czy przestraszyć.

“Czy można paniom ukroić po kawałku?” zaproponowała Alicja, biorąc nóż i widelec i przenosząc spojrzenie z jednej Królowej na drugą.

“W żadnym wypadku! - stanowczo rzekła Czerwona Królowa. - Co to za wychowanie, krajać kogoś, komu się było przedstawionym. Proszę to zabrać!” I lokaje wynieśli pieczeń, wnosząc zamiast niej wielki budyń świąteczny ze śliwkami.

“Budyniowi proszę mnie nie przedstawiać - zapowiedziała z pośpiechem Alicja - bo w ogóle nie będzie co jeść. Panie pozwolą?”

Ale Czerwona Królowa tylko spojrzała na nią posepnie i warknęła: “Budyń - Alicja. Alicja - Budyń. Proszę to zabrać!” i lokaje go wynieśli tak prędko, że Alicja nie zdążyła się Budyniowi nawet odklonić.

Nie widziała jednak powodu, żeby tylko Czerwona Królowa miała się tu przez cały czas rządzić - więc zawołała na próbę: “Służba! Przynieść z powrotem budyń!” i już znów się zjawił, jak na czarodziejskie zaklęcie. Był taki ogromny, że jednak poczuła się trochę onieśmielona, jak przedtem w obliczu udźca: jednakże z wielkim wysiłkiem przemogła swą nieśmiałość i odkroiwszy kawałek podała go Czerwonej Królowej.

“Cóż to za bezczelność! - rzekł Budyń. - Ciekawe, jak by ci się podobało, gdybym ja ukroił kawałek z ciebie, ty kreaturo!”

Głos miał zawieszony i ciągnący się: Alicja nie znalazła na to odpowiedzi, tylko siedziała, wytrzeszczając oczy i nie mogąc odzyskać tchu.

“Powiedz coś - rzekła Czerwona Królowa - przecież to niepoważne, żeby w konwersacji odzywał się tylko budyń.”

“Słyszałam dzisiaj takie mnóstwo poezji - przemówiła Alicja, trochę speszona, kiedy okazało się, że ledwie otwarła usta, na sali zapanowała śmiertelna cisza i wszystkie oczy skierowały się na nią: - i wydaje mi się to dosyć dziwne, że każdy utwór miał coś wspólnego z rybami. Czy wiadomo, dlaczego wszyscy tu się aż do tego stopnia lubują w rybach?”

Zwracała się do Czerwonej Królowej, której odpowiedź okazała się trochę ni w pięć, ni w dziewięć. “Co się tyczy ryb i w ogóle stworzeń morskich - oznajmiła bardzo wolno i uroczyście, przysuwając usta tuż do ucha Alicji - to Jej Biała Wysokość zna uroczą zagadkę - wszystko wierszem - i na podobny temat. Czy ma ją wygłosić?”

“Jej Czerwona Wysokość jest bardzo łaskawa, że raczyła o tym napomknąć - wymamrotała w drugie ucho Alicji Biała Królowa, głosem jak gruchanie gołębia. - Taką by mi to sprawiło przyjemność! Czy wolno?”

“Ależ proszę!” odpowiedziała jak najgrzeczniej Alicja.

Biała Królowa aż roześmiała się z uciechy i pogładziła Alicję po twarzy. Po czym wygłosiła:

“Najpierw złapać ją w oceanie.”

Nic prostszego, małe dziecko by ją złapało.

“Potem kupić ją na straganie.”

Nic prostszego, mało co kosztuje tak mało.

“Potem ugotować na ognisku.”

Nic prostszego, ot, minuta we wrzątku.

“Potem ją umieścić na półmisku.”

Nic prostszego, była w nim od początku.

“I na stół, bo mnie w dołku ściska!”

Nic prostszego, tylko siadać do biesiady.

“Tylko zdjąć pokrywę z półmiska.”

O! to właśnie najtrudniejsze! nie da rady.

Bo ją trzyma jak mocny klej

Leżąc w środku, a pokrywę grzbiet gładki.

No i z czym uporać się łzej:

Czy ją odkryć, czy sens tej zagadki?

“Zastanów się nad tym chwilę, a potem zgadnij - powiedziała Czerwona Królowa. - A tymczasem wypijmy za twoje zdrowie. Zdrowie Królowej Alicji!” wrzasnęła na całe gardło: i natychmiast wszyscy goście podjęli toast, ale dosyć dziwnie: niektórzy nasadzali sobie szklanki na głowę, niby gasidła do świec, i pili to, co im ściekało po twarzy, inni przewracali karafki i spijali wino, lejące się za brzeg stołu, a trzej (o wyglądzie kangurów) wgramoliwszy się do półmiska z pieczenią chłęptali zawzięcie sos: “całkiem jak świnię w korycie!” pomyślała Alicja.

“Powinnaś podziękować im w zgrabnym przemówieniu!” rzekła Czerwona Królowa, marszcząc brwi do Alicji.

“Jednak musimy cię wesprzeć!” szepnęła Biała Królowa, gdy Alicja się posłusznie podniosła, żeby to zrobić, co prawda nieco przestraszona.

“Dziękuję bardzo - odszepnęła - ale to zbyt wiele.”

“To byłoby nie na miejscu!” rzekła bardzo stanowczo Czerwona Królowa: więc Alicja starała się robić dobrą minę do złej gry.

(“Bo tak mnie ścisnęły! - mówiła później siostrze, opowiadając jej o ucztę. - Jakby chciały mnie spłaszyc!”)

Rzeczywiście trudno jej było utrzymać się na miejscu, gdy przemawiała: dwie Królowe tak ją naciskały, każda ze swojej strony, że omal jej nie wypchnęły w powietrze. “Zabieram głos, aby w najwyższym uniesieniu podziękować -” i faktycznie uniosła się o parę cali, ale złapała się za brzeg stołu i zdołała się ściągnąć z powrotem.

“Uważaj na siebie!” wrzasnęła Biała Królowa, oburącz chwytając Alicję za włosy. “Coś się tu dzieje!”

I wtedy (jak to Alicja później opisywała) w jednej chwili zaczęły się dziać różne rzeczy. Wszystkie świece urosły aż do sufitu i wyglądały jak ławica trzciny z fajerwerkami na szczycie. Co się tyczy butelek, te przyczepiły sobie czym prędzej po dwa talerze, jako skrzydła, i za nogi mając widelce fruwały, gdzie tylko spojrzeć: “wyglądają rzeczywiście jak ptaki!” pomyślała Alicja, na ile to było możliwe w okropnym rozgardiaszu, jaki teraz się zaczął.

W tej chwili usłyszała przy sobie ochryply śmiech i odwróciła się, żeby zobaczyć, co się dzieje z Białą Królową: ale zamiast Królowej na fotelu siedział Dziec Barani. “Tu jestem!” doleciał okrzyk z wazy i Alicja znów się odwróciła, w samą porę, żeby zobaczyć, jak szeroka i dobroduszna twarz Królowej przez moment śmieje się do niej nad krawędzią wazy, aby zniknąć natychmiast w zupie.

Nie było ani chwili do stracenia. Już niektórzy z gości leżeli w półmiskach, a łyżka wazowa szła po stole w kierunku fotela Alicji, dając jej niecierpliwie znaki, aby się usunęła z drogi.

“Dłużej tego nie zniosę!” krzyknęła, zrywając się i chwytając oburącz za obrus: jedno mocne szarpnięcie i talerze, półmiski, goście i świece, wszystko zważyło się na kupę i posypało z trzaskiem na podłogę.

“A co do ciebie -” odwróciła się z gniewem do Czerwonej Królowej, która według niej była przyczyną całego zajścia - ale Królowej nie było już u jej boku - skurczyła się nagle do rozmiarów małej laleczki i oto biegła w kółko po stole, wesoło uganiając się za swoim szalem, który ciągnął się za nią.

Kiedy indziej Alicję by to zaskoczyło, ale była już zbyt podekscytowana, żeby jeszcze się czemuś dziwić. “A z ciebie - powtórzyła, chwytając małe stworzonko, gdy przeskakiwało przez butelkę, co akurat usiadła na stole - z ciebie wytrzęsę małego kotka, zobaczysz!”

## **Rozdział X**

### **Wytrząsanie**

Mówiąc to wzięła ją ze stołu i zaczęła nią z całej siły potrząsać, w tył i naprzód.

Czerwona Królowa nie stawiała wcale oporu: tylko twarz jej się stała malutka, a oczy wielkie i zielone: i nadal, gdy Alicja ciągle nią trzęsła, robiła się coraz krótsza - i grubsza - i miększa - i okrąglejsza - i -

## **Rozdział XI**

### **Przebudzenie**

- i okazało się, że to jednak jest kociak.



## Rozdział XII

### Komu się to śniło?

“Wasza Czerwona Wysokość nie powinna tak głośno mrużyć - rzekła Alicja, przecierając sobie oczy i zwracając się do kotka, z respektem, ale i poniekąd surowo. - Przez ciebie obudziłam się, ach! z jakiego pięknego snu! A ty, Kiciu, wędrowałaś ze mną po całym Lustrzanym Świecie. Czy wiedziałas o tym, kochanie?”

Kotki mają ten dość kłopotliwy zwyczaj (zauważyła kiedyś Alicja), że cokolwiek się do nich powie, one zawsze mrużą. “Żeby chociaż mrużały na “tak”, a miauczały na “nie”, czy według jakiegokolwiek innej reguły - powiedziała - żeby można było z nimi rozmawiać! Ale jak można rozmawiać z kimś, kto zawsze mówi to samo?”

Tym razem kociątko tylko mrużało: i nie sposób było odgadnąć, czy ma to znaczyć “tak” czy “nie”.

Wobec tego Alicja poszperała w Szachach, leżących na stole, aż znalazła Czerwoną Królową: następnie uklękła na dywaniku przed kominkiem i umieściła kotka i Królową naprzeciwko siebie, tak żeby się widziały. “No, Kiciu! - zawołała, triumfalnie zaklaskawszy w ręce. - Przyznaj się, że w to się zmieniałaś!”

(“Ale ono nie chciało patrzeć - powiedziała, wyjaśniając to później siostrze: - odwracało główkę i udawało, że jej nie widzi! Ale wyglądało na troszkę zawstydzone, więc myślę, że musiało jednak być Czerwoną Królową.”)

“Usiądź trochę sztywniej, kochanie! - zawołała Alicja z wesołym śmiechem. - I dygnij, kiedy zastanawiasz się, co chcesz... zamruczeć. Pamiętaj, że zyskasz na tym trochę czasu!” I chwyciwszy kociątko dała mu całuska: “po prostu dla uczczenia faktu, że było Czerwoną Królową.”

“Śnieżyczko, mój pieścuch! - mówiła dalej, spoglądając przez ramię na białe kociątko, nadal poddające się cierpliwie toalecie - czy Dina się wreszcie upora z Jej Białą Wysokością? To pewnie dlatego była w moim śnie taka nieporządna. Dino! Czy wiesz, że pucujesz Białą Królową? Słowo daję, bez krzty szacunku się do niej odnosisz!

A ciekawe, w co się zmieniła Dina?” paplała dalej, układając się wygodnie z jednym łokciem na dywaniku i z podbródkiem w dłoni, aby się przyglądać kociętom. “Dino, powiedz mi, czy Hojdy Bojdy to byłaś ty? Podejrzewam, że tak - chociaż nie mów jeszcze o tym przyjaciółkom, bo nie jestem zupełnie pewna.

Nawiasem mówiąc, Kiciu, gdybyś naprawdę była ze mną w tym śnie, jedna rzecz by ci się nadzwyczaj spodobała: tyle mi recytowano poezji, a wszystko o rybach i ostrygach! Jutro rano będziesz miała prawdziwe używanie. Kiedy będziesz jadła śniadanko, ja ci będę przez cały czas deklamować Morsa i Cieślę - a ty będziesz sobie wyobrażać, Kochanie, że jesz ostrygi.

A teraz, Kiciu, zastanówmy się, komu to wszystko się przyśniło? To poważne pytanie, moja droga, więc przestań tak wciąż lizać tę łapkę - myślałby kto, że Dina cię dzisiaj rano nie umyła! Widzisz, Kiciusiu, to musiałam być albo ja, albo Czerwony Król. Oczywiście on był częścią mojego snu - ale ja też byłam częścią znów jego snu! Czyżby to jednak Czerwony Król, Kiciu? Byłaś jego żoną, kochana, więc powinnaś wiedzieć - och, Kiciu, pomóż mi to ustalić! Twoja łapka na pewno może poczekać!” Ale nieznośne kociątko zabrało się tylko do drugiej łapki i udawało, że nie słyszy pytania.

A wy uważacie, że komu się to przyśniło?

Aż po zmierzchu lipca w blasku słońca  
Leniwa łódź, jak w śnie płynąca,  
Ich zasłuchania nie zamąca -

Cicho Ignie do mnie trójka dzieci,  
Entuzjastycznie oko świeci  
Po prostu, że się bajka kleci -

Letniego dnia przebrzmiały baśnie,  
Echo zamiera, pamięć gaśnie,  
A lipiec na śmierć zamarzył właśnie.

Spod niebios tych, podobna zjawie,  
Alicja mnie codziennie prawie  
Nachodzi, choć już nie na jawie.

Choć tamto niebo już nie świeci,  
Emocje bajka znów roznieci,  
Lgną do mnie przytulone dzieci

I śnią Kraj Czarów, inność świata,  
Drzemiąc, gdy dzień po dniu przelata,  
Drzemiąc, gdy umierają lata:

Echo po rzece cugle płynie -  
Leniwa łódź śni w złotej trzcinie -  
Lecz życie jest też snem jedynie.